

*Amy J. Fetzer*

*Powód do ślubu*

Tytuł oryginalny:

*The Seal's Surprise Baby*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

„To dziewczynka! Gratulacje!”

Czytając pocztówkę od siostry, porucznik Jack Singer aż zamrugał powiekami ze zdumienia. Zaraz jednak poczuł radość i dumę.

- Hej, zostałem wujkiem! Lisa ma córeczkę! - wykrzyknął na cały głos.

- Wspaniale! Przekaż Lisie i Brianowi moje najlepsze życzenia - poprosił z uśmiechem Reese Logan, kolega i przyjaciel Jacka z drużyny SEAL.

Ale gdy opadła pierwsza fala radości i jeszcze raz przeczytał pocztówkę, poczuł niepokój. Dziwne. Lisa, taka maniaczka fotografii, nie przysłała żadnego zdjęcia. I, co jeszcze dziwniejsze, nawet mu nie powiedziała o swojej ciąży. Chociaż to pewnie dlatego, pomyślał, że mogła do niego pisać tylko na adres skrzynki pocztowej, do której nie miał dostępu od początku tajnej operacji, czyli od piętnastu miesięcy. Podczas misji nie wolno było kontaktować się z nikim z zewnątrz, przez co więzy z rodziną i przyjaciółmi stawały się coraz słabsze, aż w końcu ludzie o tobie zapominali. To właśnie Jack uważał za najtrudniejszy aspekt służby w SEAL, formacji komandosów marynarki wojennej.

I Melanie Patterson najwyraźniej o nim zapomniała.

Przejrzał pocztę, ale nie dostrzegł tego, co miał nadzieję znaleźć. Listu od niej. Wiadomości, że kobieta, z którą po ślubie siostry spędził przyprawiającą o zawrót głowy noc, nie wymazała go z pamięci. Zamknął skrzynkę, schował kluczyk do kieszeni i poszedł do dowództwa. Miał przed sobą miesiąc urlopu i dokładnie wiedział,

gdzie go spędzi. Odwiedzi siostrę, zobaczy nową siostrzenicę, a potem może odnajdzie Melanie i spyta, czemu, u diabła, ani razu się do niego nie odezwała.

Oczywiście, mogła po prostu o nim zapomnieć. Może nawet powinien się z tego cieszyć, tyle że wcale się nie cieszył.

Tego by chyba nie zniósł, bo tak naprawdę ze ślubu siostry pamiętał tylko ją. Melanie, najlepsza przyjaciółka Lisy, trzy lata od niej starsza, była jej pierwszą druhną. A także kobietą, na widok której mężczyźni są diabelnie zadowoleni z tego, że są mężczyznami.

Jack skierował się ku telefonom. Zadzwoi do Lisy i spyta, czy ostatnio widziała się z Melanie. Chociaż nie. Najpierw wypadałoby pogratulować jej córeczki, a dopiero potem załatwiać własne sprawy.

Kilka miesięcy temu zdarzyła mu się jedyna w ciągu całej misji okazja dotarcia do telefonu z wyjściem na cywilną centralę. I wtedy odkrył, że numer Melanie został odłączony. Zadzwoił do siostry i spytał, czy wie, co się stało, ale Lisa odparła, że od dawna się nie widziały. Jack był jednocześnie zmartwiony i zirytowany.

Dlaczego Melanie nie odzywa się do niego? Przecież było im razem dobrze, i w łóżku, i poza nim. Przeglądając nieciekawą pocztę, Jack znów odtwarzał w myślach tamtą noc. Już samo wspomnienie kochania się z Melanie doprowadzało go do szaleństwa.

- Nie napisała?

Słuchając sygnału na drugim końcu linii, Jack pokręcił głową.

- Daj sobie spokój, stary. Wiadomo, co to oznacza.

Jack spojrział na Reese'a ze złością.

- Żołnierze SEAL nigdy się nie poddają - mruknął.

- Walczą, gdy mogą wygrać. Tu nie wygrasz, bo ta kobieta cholernie jasno wyraziła swoje uczucia.

Jack potrząsnął głową zastanawiając się, czemu automatyczna sekretarka siostry nie jest włączona.

- Jednak się nie poddam. Muszę poznać prawdę. Melanie Patterson warta jest zachodu.

Reese uśmiechnął się ironicznie.

- Łap kamizelkę ratunkową, poruczniku. Twój statek już tonie.

Jack spojrział na niego wilkiem, ale Reese chyba miał rację. Sam sobie do tej pory nie uświadamiał, że zabrnął aż tak daleko. Jasne, wiele myślał o Melanie i teraz, gdy znalazł się z powrotem w kraju, chętnie kontynuowałby tę znajomość, bo czuł, że było w tym jeszcze coś więcej. Łączyło ich nie tylko łóżko. Chciałby się z nią spotkać i sprawdzić, czy to prawda, czy też tylko wytwór wyobraźni.

### *Piętnaście miesięcy wcześniej*

Ceremonia ślubna dobiegła końca.

Jack, w zastępstwie zmarłego ojca, poprowadził swoją młodszą siostrzyczkę do ołtarza, oddał ją mężczyźnie, którego kochała, a potem, przed kilkoma minutami, wsadził ich oboje do limuzyny i wysłał w drogę, aby rozpoczęli wspólne życie. Teraz wreszcie mógł skoncentrować całą uwagę na kobiecie, na której widok przez ostatnie dwa tygodnie burzyła mu się krew.

Była nią pierwsza drużna, Melanie Patterson. Samo przebywanie w jej pobliżu powodowało, że mącił mu się umysł, a w żyłach płonął czysty ogień. I tak było od pierwszej chwili, gdy spoczął na niej jego wzrok.

Dużo łatwiej byłoby przeżyć ten cyklon - a z tym właśnie kojarzyły mu się przygotowania do ślubu - gdyby nie Melanie. Wprawdzie uspokajała Lisę i biegała na posyłki, ale Jacka doprowadzała do szału.

Długonoga, pewna siebie i tak cholernie seksowna, że mało nie zgorzał, nie mogąc jej dotykać.

W chwilach wolnych od zapobiegania różnym katastrofom, które mogły zrujnować wielki dzień siostry, starał się przebywać z Melanie. Rozmawiał z nią do późna, żeglowali razem po rzece. A gdy była zajęta, myślał o niej, wyczekując chwili, kiedy będzie mógł zaciągnąć tego powabnego rudzielca w jakieś odludne i ciemne miejsce i sprawdzić, czy smakuje tak samo dobrze, jak wygląda. Ale i bez sprawdzania mógłby na to postawić miesięczny żołąd.

A Melanie odwzajemniała jego zainteresowanie. Był tego pewien. Inaczej zdusiłby siłą woli swe pragnienie i trzymałby się od niej z daleka. Sygnały, które wysyłała, były subtelne, ale zapadały mu głęboko w serce. Powodowały, że pragnął jej jeszcze bardziej.

Limuzyna już odjeżdżała spod klubu oficerskiego. Jeszcze raz pomachał siostrze i spojrzał na Melanie. Przytrzymując kraj sukni schyliła się, aby podnieść przewiązany wstążką woreczek z ziarnem dla ptaków. Władze klubu oficerskiego nie zgodziły się na rzucanie ryżem, ale Melanie przekonała ich, że ptasie ziarno jest bezpieczne dla środowiska. Bardzo jej zależało, by na ślubie najlepszej przyjaciółki stało się zadość tradycji. Żadna panna młoda nie powinna rozpoczynać nowego życia bez życzeń pomyślności od najbliższych.

- Melanie?

Spojrzała na niego, uśmiechnęła się i wyprostowała.

- Witaj poruczniku. Mówiłam ci już, jak olśniewająco się prezentujesz w tym białym mundurze?

- Jeszcze nie, ale chętnie posłucham.

- Marynarzyk z wybujałym ego - zażartowała. - Jakie to rzadkie.

Wyciągnął do niej rękę. Dała mu woreczek z ziarnem. Spojrzał na niego i włożył do kieszeni.

- O, jesteś sentymentalny?

- Myślisz, że to pamiątka ze ślubu? Nie. Na pamiątkę zostaną mi rachunki do zapłacenia.

Roześmiała się.

- Co za cynik z ciebie!

Obsługa zaczęła już sprzątać, orkiestra grała ostatnią piosenkę, goście się rozchodzili. Jack wziął Melanie w ramiona i zaprowadził na parkiet.

- Wyglądałaś wspaniale dziś rano.

- W przeciwieństwie do chwili obecnej?

Uśmiechnął się. A więc potrafi się odgryźć.

- Ach, nie! Byłaś też najpiękniejszą kobietą wieczoru.

- Dziękuję. Ale nie powtórzę tego twojej siostrze.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. Sam jej dotyk przypawił jego zmysły o pożar.

Lekko zachłysnęła się powietrzem.

- Jack - szepnęła, próbując się odsunąć.

- Cii - zamruczał i dalej krążył z nią po parkiecie.

- Czujesz to, prawda?

- O, tak - wyszeptała. Przytuliła się do niego i wsparła czoło na jego szerokim ramieniu.

Uwielbiał czuć ją tak blisko siebie. Doskonale pasowała do niego.

- To dobrze. Miałem nadzieję, że nie tylko ja cierpię katusze.

Objęła go mocniej, jej ręce przesuwwały się pieśczołliwie po jego plecach.

- Doprowadzałaś mnie do szału. Wiesz o tym - wyszeptał jej do ucha.

Roześmiała się cicho.

- A musiałem trzymać ręce przy sobie, bo nie wypadało uganiać się za pierwszą druhną, kiedy byłyście z Lisą tak zaabsorbowane przygotowaniami do ślubu.

- Należy ci się pochwała za opanowanie, panie poruczniku.

- Ale za to, o czym myślałem, należałby mi się sąd wojskowy.

Melanie uniosła głowę z jego ramienia. Jej spojrzenie zatrzymało się na jego twarzy i bez trudu odczytała przesłanie, jakie tam zobaczyła. Gorączka. Głód. Pragnienie. Słał jej takie sygnały od pierwszej chwili, gdy się poznali.

Pamiętała, jak tamtego dnia Jack Singer wszedł do tonącej w tiulach i atłasach sypialni Lisy. Jego spojrzenie obiegło pokój, potem zatrzymało się na niej, a ona poczuła się tak, jakby uderzył w nią grom. I nawet nie dlatego, że był przystojny, ani dlatego, że tak mu było do twarzy w marynarskim mundurze. Już sam jego widok mógł przyprawić kobietę o drżenie kolan. Ale ją zafascynowały jego oczy: oczy, które jednocześnie krzyczały o gwałtownych emocjach i próbowały ukryć je przed światem.

Pamiętała uczucia malujące się w jego oczach, gdy tamtego ranka patrzył na siostrę, wyglądającą w ślubnej sukni jak księżniczka z bajki, widziała te ciemnoniebieskie oczy zamglone łzami. Łzami miłości i dumy. Kto by pomyślał, że taki silny mężczyzna, żołnierz nieustan-

nie narażający się na śmierć, rozczuli się na widok panny młodej? Ale przypominała sobie też spojrzenie, jakim zgromił kwiaciarkę, która przez nieuwagę omal nie zrujnowała wielkiego dnia Lisy. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, kwiaciarka już by nie żyła.

- O czym myślisz? - zapytała nagle.

- Wkraczasz na niebezpieczne terytorium - powiedział ostrzegawczo, a w jego niebieskich oczach pojawiły się błyski namiętności.

- I jestem gotowa na przygodę.

- Ze mną? Teraz?

Zarzuciła mu ręce na szyję. Było tak, jakby robiła to setki razy wcześniej, jakby знаła go od lat.

- Zastanawiałam się, kiedy zabierzesz się do roboty - wyszeptała i przyciągnęła go bliżej. Przygarnął ją bez chwili namysłu, chciwie wpił się w jej usta, i całował gorąco, nieprzytomnie.

- Hola, Singer! - przez mgłę pożądania przebiło się czyjeś wołanie. Jack oderwał się od Melanie. Oddychał ciężko.

- Odczep się, Reese - mruknął, nie spuszczać wzroku z Melanie.

- Tak jest, sir - padła kpiarska odpowiedź.

- Melanie, chodźmy stąd - poprosił.

Zamrugnęła powiekami i oblizwała usta.

- A co, czyżbyśmy tu jeszcze byli?

Uśmiechnął się, poczekał, aż Melanie weźmie torebkę, i wybiegli z klubu. Podczas jazdy taksówką do hotelu nie objął jej, nie pocałował, bo gdyby to zrobił, nie zdołałby już przestać. Po prostu trzymał ją za rękę. To było najbardziej erotyczne doznanie, jakiego doświadczył w całym swoim życiu: dłoń przy dłoni, splecione palce...



Gdy wchodzili do budynku i do windy, nadal trzymał Melanie za rękę, ale bał się na nią spojrzeć. Chybaby się nie opanował. Po tym, jak w tańcu miał ją w ramionach, ciągle jeszcze czuł jej ciepło, jej zapach. Był bliski eksplozji.

Na widok jego munduru ludzie uśmiechali się, pozdrawiali ich. Jakiś mężczyzna wspomniał, że podczas wojny w Zatoce służył w marynarce. Jack miał nadzieję, że udzielił mu odpowiedniej, pełnej szacunku odpowiedzi. Ludzie wsiadali i wysiadali, a winda jechała dalej. Wolno, o wiele za wolno. Wreszcie zostali sami. Samiutcy w windzie pędzącej na ostatnie piętra. Całe szczęście, bo nie wytrzymałby ani chwili dłużej. Odwrócił się do Melanie.

Uśmiechała się i wyciągnęła do niego ręce. Oparł ją o ścianę i całował jak wariat.

Przywarła do niego. Jej usta były gorące i dzikie pod jego ustami.

Nagły brzęczyk windy zmusił ich do oderwania się od siebie. Oboje jęknęli rozczarowani. Jack wymruczał przekleństwo i kiedy drzwi się otwały, chwycił Melanie za rękę i pobiegli do jego pokoju. Wyszarpnął z kieszeni kartę, ale palce tak mu drżały, że nie mógł trafić do zamka.

Wzięła od niego kartę, przesunęła w szczelinie i drzwi stanęły otworem. Wciągnął Melanie do środka, kopniakiem zamknął drzwi i przyparł ją do nich.

Roześmiała się, rozbawiona jego niecierpliwością, ale on zamknął jej usta pocałunkiem. Chwycił go za nadgarstki, położyła jego ręce na swoich piersiach. Nie potrzebował zachęty. Był już gotów. Był gotów od dwóch niewiarygodnie długich tygodni.

Telefon zadzwonił o szóstej rano. Jack po omacku sięgnął po słuchawkę.

- Lepiej, żebyś miał dobrą wymówkę, Reese. - Gdyby tak nie było, przyjaciel zarobiłby sobie na podbite oko.

- Porucznik Singer? Mówi pułkownik Walsh.

Jack w mgnieniu oka otrzeźwiał.

- Tak jest.

- Nastąpiła zmiana planów. Do południa masz się zameldować w dowództwie.

- Tak jest, sir.

- Jak ślub, synu?

Spojrzenie Jacka przesunęło się na zgrabny tyłeczek, przytulony do jego uda.

- Niezapomniany, sir. Idealny.

- Cieszę się. Do zobaczenia za kilka godzin.

Kilka godzin! Cholera!

Melanie odwróciła się i napotkała spojrzenie Jacka.

- Musisz iść, co?

Skinał głową, położył się i wziął ją w ramiona. Przeturlała się na niego, opierając się założonymi rękami na jego piersi.

- Wiedziałałam, że tak się stanie - powiedziała ze łzami w oczach. Będzie jej go brakowało. - Miałam jednak nadzieję, że spędzimy razem przynajmniej kilka dni.

Pogłaskał ją po nagich plecach.

- Ja też.

Wyciągnęła się, aby go pocałować.

- Nie myśl, że będę na ciebie czekać, Jack. Chyba nie zniosłabym braku pewności, czy wrócisz.

- Wrócę, a wtedy chcę...

Potrząsnęła głową.

- Nie dawaj obietnic, których nie możesz dotrzymać. Ja też nie chcę ci niczego obiecywać.

- Dlaczego?

- Bo za bardzo mi się podobasz. - Oj, za szybko to idzie, pomyślała. - A wolę nie liczyć na uczciwość mężczyzn.

Jack uświadomił sobie, jak mało o niej wie. Zrozumiał jednak, że w przeszłości ktoś musiał ją bardzo skrzywdzić.

I słusznie zgadywał. Bo Melanie wiedziała, że już nikomu nie zaufa. Zbyt wiele razy pozostawiono ją ze złamanym sercem. Nie chciała się już z nikim wiązać na stałe.

Nawet dobrze się składa, że Jack musi tak szybko wyjechać, pomyślała. Łatwiej jej będzie zdusić w sobie uczucia, jakie w niej wzbudził. Jeszcze dwa tygodnie z porucznikiem Jackiem Singerem, i na śmierć by się w nim zakochała. A to by było niebezpieczne. I głupie.

Ułożył ją na plecach.

- Nie jestem jednym z tych facetów...

- Nic nie mów - powiedziała i zapraszająco rozsunęła uda. - Chodź do mnie, Jack - wyszeptała, starając się, aby głos jej nie zdrzął. - Zanim odejdziesz nie wiadomo dokąd, nie wiadomo, na jak długo. Daj mi wszystko, co ukrywasz przed światem.

Badawczo spojrzął jej w oczy.

- Dlaczego?

- Bo u mnie będzie bezpieczne.

Wszedł w nią i zatracił się bez reszty, dając jej to, co chciała. Wszystko, co miał.

I, o czym oboje jeszcze nie wiedzieli, zostawiając coś po sobie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lisa otworzyła bratu drzwi i od razu spiorunowała go wzrokiem.

- Nie takiego powitania człowiek spodziewa się po jedynej siostrze - powiedział zaskoczony.

- Zastanawiam się, czy w ogóle powinnam uznawać cię za brata. - Lisa odwróciła się na pięcie i poszła do salonu. Jack dogonił ją i chwycił za rękę.

- Hej, co jest? Zły dzień? Dziecko dokucza? Już nie mogłem się doczekać, kiedy je zobaczę.

- Naprawdę?

- Jasne. Zobaczysz, jak wujek Jack będzie rozpieszczał swoją siostrzeniczkę. - Wyciągnął zza pleców pluszowego misia koalę.

Na chwilę rysy twarzy Lisy zmiękły. Gestem wskazała pokój.

- Widzisz tu jakieś dziecinne rzeczy?

Rozejrzał się. Mały domek Lisy i jej męża Briana był przytulny, ale nic nie świadczyło o obecności niemowlęcia. Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

- Nie urodziłam dziecka, Jack.

Odsunął się od niej z jękiem.

- To czemu wysłałaś mi tę kartkę?

Spojrzenie Lisy uciekło w bok. Nigdy tak się nie zachowywała.

- Hej, kochanie, co się tu dzieje? - powiedział łagodnie, tonem, który zawsze wywoływał u niej chęć do zwierzeń.

Spojrzała na niego.

- Wysłałam kartkę, żebyś wrócił do domu i wziął na siebie odpowiedzialność.

- Jaka odpowiedzialność?

- Wobec twojej córki, Jack.

- Przecież nie mam dzieci! - wykrzyknął.

- Czyżby? Juliana urodziła się pół roku temu. Ma twoje włosy i oczy.

Jack zachłysnął się powietrzem. Dziecko? On ma dziecko? Spojrzenia rodzeństwa skrzyżowały się. I w tej chwili zrozumiał.

- Melanie! Gdzie ona jest? Próbowałem do niej dzwonić.

- Dzwoniłeś?

Obdarzył ją spojrzeniem mówiącym: „Dzięki za zaufanie”.

- Tak, zadzwoniłem, gdy raz udało mi się dostać do cywilnego telefonu. A z morza wysłałem jej kilka listów, ale nigdy na nie nie odpisała. - Popatrzył surowo na siostrę. Wiedziała, że nie ma co z nim dyskutować o wymaganiach służby w SEAL. - Jednak po powrocie do kraju nie zastałem nic, żadnego numeru telefonu, żadnego adresu.

Lisa spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę dzwoniłeś? Kiedy powiedziała, że nie chce, abys wiedział, pomyślałam, że to tylko... no, że ukrywa swoje uczucia.

- Nie uważasz, że miałem prawo wiedzieć?

- Oczywiście! To dlatego wysłałam ci pocztówkę. Dobry Boże, Jack, myślałam, że nie kontaktowałeś się z nią! To właśnie zrozumiałam z jej zachowania.

- Jak się dowiedziałas?

- Zaplanowaliśmy sobie z Brianem małe wakacje w Charlestonie. Poszłam do banku, żeby zrealizować czek i tam się spotkałyśmy. Melanie pracowała tam jako kierownik działu. Teraz tu wróciła, ale twierdzi, że nie chce cię widzieć.

- Cholera! Zobacz mnie, czy tego chce, czy nie - mruzczał, pędząc już do drzwi.

- Jack, zaczekaj! Co zamierzasz zrobić? - spytała zaniepokojona.

- Porozmawiać z nią, ożenić się i dać córce moje nazwisko. Moje dziecko nie będzie dorastać tak, jak ja dorastałem! Nie pozwolę na to! - Głęboko odetchnął, żeby się uspokoić. - Powiedz mi, gdzie ona mieszka.

Jack maszerował starannie wygrabioną ścieżką do małego domku, oddalonego od ulicy na tyle, by zapewnić prywatność, i otoczonego niewysokim płotkiem, który uchroni dziecko przed wybiegnięciem na jezdnię.

Nagle się zatrzymał. Dziecko! Jego dziecko. Dobry Boże! Melanie urodziła jego dziecko. Sama, bez niego. Jego córka ma już pół roku, a on nawet nie wiedział, że został ojcem. Nie widział, jak Melanie coraz bardziej się zaokrągliła, nie był przy narodzinach dziecka. Stracił pierwszy uśmiech córeczki, pierwsze pełne dumy spojrzenie jej matki... Cholera! Wściekłość walczyła w nim z dziwnym uczuciem wszechogarniającej radości.

Jest ojcem. W tym domu mieszka dziecko, które jest w połowie jego dzieckiem. Istota, którą tamtej nocy on i Melanie powołali do życia. A ona próbowała mu to odebrać.

Złość się w nim gotowała. Podeszedł do drzwi i gwałtownie zapukał.

Po chwili drzwi się otworzyły.

Wypuścił powietrze z płuc.

Była piękna. Jeszcze piękniejsza niż wtedy. Serce waliło mu jak młotem. Przebiegł spojrzeniem po jej figurze. Miała na sobie dzinsy i T-shirt. Rude włosy opadały luźno na ramiona. Pomyślał, że jest najbardziej seksowną kobietą na świecie. Jednak gdyby nie gapił się na jej ciało, zauważyłby zaskoczenie i złość malujące się na jej twarzy.

Ale wreszcie zauważył. I co z tego, pomyślał. To ona pozbawiła go prawa do jego własnego dziecka.

- Słyszałem, że masz mi coś do pokazania.

Jej rysy stwardniały.

- Lisa ci powiedziała? Stłukę ją na kwaśne jabłko.

Tamtego dnia w Charlestonie, kiedy jego siostra weszła do banku, cała jej wypracowana postawa legła w gruzach. Czowała się taka samotna i widok najlepszej przyjaciółki zerwał tamę udreki. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak cierpiała. Bardzo tęskniła za Jackiem. Naprawdę jej go brakowało.

- Nic, co byś jej zrobiła, nie dorówna temu, czego doświadczysz ode mnie.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Może powinieneś wrócić, kiedy się trochę uspokoisz.

- Jestem spokojny.

Gdy zobaczyła go w drzwiach, serce o nie mało nie wyskoczyło jej z piersi. Usiłowała jednak nic po sobie nie pokazać.

- Spróbuj jeszcze raz, Jack. Wyglądasz, jakbyś był gotów stoczyć bitwę.

Podszedł bliżej. Jej zakłopotanie sprawiało mu przyjemność.

- Zawsze jestem gotów. Taką mam pracę. A może i o tym zapomniałaś?

Melanie niczego nie zapomniała. Ani tego spojrzenia, gdy jej pragnał, ani tego, gdy był wściekły. A teraz naprawdę był wściekły. Ale spodziewała się tego.

- Zaprosisz mnie do środka, czy mam się wepchnąć siłą?

Nic nie powiedziała, za późno było na spory. Odsunęła się, zapraszając go gestem do środka i zamknęła drzwi.

Stał tuż obok, górując nad nią wzrostem. A ona tak bardzo pragnęła, by ją pocałował, by wziął ją w ramiona. Jednak nie mogła ulec tym pragnieniom. Byłoby to zbyt niebezpieczne. Tak więc uciekła się do rzeczowej rozmowy.

- Jack, nie próbowałam ukryć tego przed tobą.

Jej miękki głos i wilgotne oczy chwyciły go za serce.

- Czemu więc dowiaduję się jako ostatni?

- Nie mogłam się z tobą skontaktować. Jesteś z SE-AL. - Przeszła do saloniku. - Wszystko, co robisz, jest ściśle tajne. Zadzwoiłam do twojej jednostki i rozmawiałam z chorążym Lodowcem...

- Lodowcem? - zdziwił się.

- Od jego tonu nabawiłam się odmrożeń.

Jack usiłował powstrzymać uśmiech. Dzwoniła, pomyślał. Próbowała się z nim skontaktować. Uszła z niego część gniewu.

- Powiedział, że ponieważ nie jestem ani twoją żoną, ani krewną, nie mogę z tobą rozmawiać. Lisa też próbowała się z tobą skontaktować w moim imieniu, ale ponieważ nikt nie umierał ani nie działo się nic w tym stylu, nie widzieli potrzeby, by ją połączyć. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście, mogłam zostawić wiadomość: „Porucznikowi Singerowi urodziła się córka. Waży trzy kilo siedemset dzie-



więćdziesiąt”. Tylko że to nic przyjemnego, gdy cię tak potraktują.

Pochyliła się i zaczęła poprawiać poduszki na kanapie. Przez mgnienie oka ujrzał ją, ciężarną, ze słuchawką telefonu przy uchu, jak rozmawia z trzymającym się ściśle regulaminu chorażym. Pragnęła go powiadomić, ale jej nie pozwolili.

- Chyba rzeczywiście nie.

- Tak więc postanowiłam poczekać.

- Dzwoniłem i pisałem kilka razy. Moje listy wracały z adnotacją, że adresat już tam nie mieszka.

- Przeprowadziłam się bliżej rodziców. Ale potem wróciłyśmy, bo tutaj zawsze mi się podobało. - Nikomu by się nie przyznała, że przyczyną powrotu był Jack. Doskonale dawała sobie radę bez niego. Przecież sama urodziła dziecko, prawda? Ale potem wróciła do tego domu, bo wiedziała, że tutaj będzie mógł ją odnaleźć. Oczywiście, jeśli zechce.

Jack rozejrzał się. Jak fajnie się tu urządziła, pomyślał. Meble były eleganckie - stoliki z czereśniowego drzewa, gięte krzesła obite spokojnymi materiałami: drobna kratyczka, gniesiony aksamit w kolorze szalwii, akcenty kremowe, kasztanowe, szmaragdowe. Grube poduchy z chwościkami w rogach były rozrzucone na sofie i podłodze. Elegancki nieład, uznał. Bardzo mu się to spodobało.

A potem zauważył zabawki. Serce mocniej mu zabiło. Schylił się i podniósł szmacianą lalkę w sukience w kratkę. Pogłaskał kciukiem jej brzuszek i próbował wyobrazić sobie, jak jego córeczka bawi się tą lalką.

- Gdzie ona jest?

- Śpi.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Chcę ją zobaczyć.

- Wystraszy się, widząc po obudzeniu obcą osobę.
- Nie jestem obcy.
  - Dla niej jesteś.
  - Nie obudzę jej. Chcę tylko na nią popatrzeć.
  - Za kilka minut, dobrze?

Wiedziała, że Jack nie wyjdzie, zanim nie zobaczy dziecka.

- Co powiedziałaś swoim rodzicom?
- Nic poza tym, co musieli wiedzieć. - Gdy Juliana się urodziła, okazali się wymarzonymi dziadkami.

Znów zakipiała w nim złość.

- Niech to szlag! Myślą więc, że jestem jakimś łobuzem, który pozwala, aby ich córka samotnie wychowywała dziecko?

- Nie, nie myślą tak. Oni rozumieją.

Prawdę mówiąc, najtrudniej było jej poradzić sobie z ojcem. Gdyby go nie powstrzymała, przewróciłby świat do góry nogami, by znaleźć Jacka, dałby mu po pysku, a potem zmusił do poślubienia jej. A tego absolutnie sobie nie życzyła.

Nie chciała wychodzić za mąż tylko z powodu dziecka.

Ale Jack jest człowiekiem honoru i chociaż jeszcze nie wspomniał o ślubie, Melanie przypuszczała, że czeka ją wielka bitwa.

Splótł ręce na piersi i szeroko rozstawił nogi.

- Oświeć mnie więc. Jak do tego doszło?

Posłała mu niewinne spojrzenie.

- Hej, marynarzu, a jak myślisz? Pewnie któregoś razu się nie zabezpieczyliśmy.

- Nie bądź taka dowcipna! Tyle sam wiem. Zdarza się. Oboje byliśmy jednakowo chętni. I niczego nie żałuję. - Uniósł brew w niewypowiedzianym pytaniu.

Poczuła, jak gorączka tamtej nocy rozgrzewa ją i rozświetla od wewnątrz. Gdyby nie to, że patrzył na nią jak na nowy cel do ataku, mogłaby niemal paść mu ponownie w ramiona.

- Ja też nie, Jack.

Odprężył się.

- Jeśli tak mówisz, to czemu nie mogłaś zaakceptować, że chciałbym wiedzieć, pomóc ci?

- Nie chcieli mnie z tobą skontaktować - przypominała mu. - Zresztą nie potrzebuję pomocy.

- I uważasz, że tak jest w porządku?

- Sama nie wiem. - I taka była prawda. Chyba wydawało się jej, że, nie szukając z nim kontaktu, wyświadcza mu przysługę. Mężczyzna taki jak on, mający niebezpieczne zajęcie, powinien skoncentrować się na swojej pracy i utrzymaniu się przy życiu, zamiast martwić się o nią i o dziecko. Sama myśl o tym, że rozprasza jego uwagę, gdy on znajduje się na linii ognia, wywoływała u niej koszmary senne i powstrzymywała ją przed wtargnięciem do biura jego jednostki i zażądaniem, by się z nią skontaktował. Zresztą po prostu przywykła do myślenia i działania w samotności. Mimo to, gdy nosiła pod sercem dziecko i zastanawiała się nad reakcją Jacka, bardzo pragnęła przynajmniej usłyszeć jego głos.

Poszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Jack ruszył za nią.

- Melanie, a co z moimi potrzebami? - spytał.

Obejrzała się przez ramię.

- A potrzebowałaś córki?

- Skąd, u diabła, miałem wiedzieć? Nigdy nie miałem dziecka. I gdyby to zależało od ciebie, nigdy bym się o niej nie dowiedział.

Melanie niespokojnie się obejrzała.

- Mów ciszej.

Jack podszedł bliżej, schwycił ją za ręce i spojrzał na nią z góry.

- Rozmawiaj ze mną, Mel.

Zraniła go. To było widać. Bardziej, niż myślała.

- Trzymałaś moje dziecko z dala ode mnie - kontynuował. - Taką rzecz trudno jest wybaczyć.

- Zrobiłam to, co musiałam, w sytuacji, w jakiej się znalazłam. Ty byłeś nieosiągalny. Nawet mnie nie poinformowali, czy jesteś w kraju.

Nie był, ale tego nie mógł jej powiedzieć.

- Pomyślałaś o mnie choć raz?

Dotknięta i obrażona zamrugała oczami, odepchnęła go i odsunęła się.

- Jak możesz tak mówić? Twoje dziecko rosnęło wewnątrz mnie, Jack. Tylko o tobie myślałam. Myślałam o tobie, kiedy krzyczałam z bólu podczas porodu. I, tak na marginesie, gdybym cię wtedy dorwała, chyba bym cię zatłukła.

Spuściła wzrok. Miała ściśnięte gardło. Wtedy była na niego wściekła. Wściekła, ponieważ nie było go tam, nie widział narodzin swojej córki, nie dzielił zrzucanej na nią odpowiedzialności. Był gdzieś daleko, zwalczając zło. Wyższa konieczność, wytłumaczyła sobie w końcu. I po prostu... zaakceptowała. Och, wiedziała, że nigdy nie powinna pozwolić się dotknąć temu mężczyźnie. Nie z powodu Juliany, ale ponieważ dotyk Jacka odcisnął się niezatartym piętnem na jej duszy.

- Gdybym wiedział, pozwoliłbym ci się stłuc.

- Ale marynarka by nie pozwoliła. Wiem, że dzieci nie są niczym nadzwyczajnym w armii. Kobiety cały czas

rodzą je w samotności. Wiedziałam jednak, że gdy tylko Lisa się wygada, przyjdiesz tutaj.

- A skoro już tu jestem, weźmiemy ślub.

- Och, więc przybyłeś mi na ratunek? Czyżbyś uważał, że jestem delikatną damą szukającą opieki rycerza?

- Jesteś matką mojego dziecka, a to dziecko potrzebuje mojego nazwiska.

- Moje dobrze mi służyło przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat. Jest więc wystarczająco dobre i dla niej.

- Dlaczego jesteś taka uparta?

- Nie chcę wychodzić za mąż tylko dla dobra dziecka.

- Czemu? Zbyt przestarzałe podejście, jak dla ciebie?

- Tak. - I mam za dużo wątpliwości, pomyślała. Nie pragnęła wychodzić za mężczyznę, którego ledwie zna. Nie chciała żyć w ciągłej niepewności: ożenił się dla mnie samej, czy też dlatego, że jestem matką jego dziecka? Albo dlatego, że jest to słuszne i honorowe?

Jack w zniecierpliwieniu przesunął ręką po twarzy.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką znam.

- Bo najpierw poszliśmy do łóżka? Bo nie zakochałam się w tobie po uszy jak inne kobiety?

- Nie, nie dlatego. I jeśli tego nie widzisz, prawdopodobnie dobrze się stało, że nie byłem przy tobie, kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem.

- Dlaczego?

- Ponieważ wtedy mógłbym ci powiedzieć, jakie uczucia do ciebie żywię.

- Jack, przecież mnie nie kochasz, więc nie mów tak.

- Rzeczywiście, nie kocham cię.

To zabolalo. Cóż, przynajmniej jest szczerzy.

- Jednak tak mi zaszła za skórę, że ani na chwilę nie mogłem przestać o tobie myśleć. - Melanie aż za-

kręciło się w głowie od tych słów. Ale nie dał jej okazji, by się nad nimi zastanowiła. Szybkim krokiem ruszył w stronę holu.

- Dokąd idziesz?
- Muszę zobaczyć moje dziecko.
- Jack, zaczekaj.

Zatrzymał się, a złość wyostrzyła jego rysy.

- Czekałem. Straciłem sześć miesięcy jej życia. Nie zamierzam już stracić ani jednej minuty więcej.

Dobiegł go słaby płacz i Jack zamarł.

- Patrz, co zrobiłeś! - warknęła Melanie i pobiegła do córki.

Jego złość uleciała jak obłoczek dymu. Chciał pójść za Melanie, ale ona zniknęła już z pola widzenia. Kierując się więc odgłosami, trafił do małego pokoiku wytapetowanego różowymi i lawendowymi obrazkami wróżek. Jego jednak nie interesowała śliczna tapeta. Patrzył na kobietę stojącą obok łóżeczka.

Pojawił się w niej jakiś chłód, rezerwa, których przedtem nie było. Wyczuwał, że nagle wybudowała między nimi mur. Nie wiedział tylko, czy chce go odgrodzić od siebie, czy od córki. Jack nie chciał domagać się swoich praw na siłę, ale też nie zamierzał nigdzie odchodzić. W jednostce uważano go za wzór cierpliwości, ale też tam nie miał aż takich pokus. Melanie rozpałała w nim ogień samym spojrzeniem. Pragnął jedynie chwycić ją w ramiona i zacałować na śmierć. Ale musi się pohamować, chociaż ten głód zżerał go od tyłu już miesiące, i Cierpliwości, napominał się, patrząc, jak Melanie nachyla się nad łóżeczkiem, chociaż nie mógł się już doczekać, kiedy zobaczy swoją córkę. Wreszcie Melanie wyjęła ją

z łóżeczka. Tłuściutki nóżki kopały powietrze. Dziecko zapłakało i Melanie je przytuliła.

Na widok córki serce Jacka omal nie eksplodowało. - Juliana - szepnął. Melanie spojrzała na niego pytająco. - Lisa mi powiedziała, no i... - gestem wskazał na pluszowe litery wiszące na ścianie i podtrzymywane przez dwie wróżki. Podszedł bliżej, wpatrując się w córeczkę. Okrągła, zdrowa buzia. Ciemne włosy, jak u niego, jego oczy, ale urodę odziedziczyła po matce. Z główką przytuloną do szyi Melanie przyglądała mu się szeroko otwartymi, chabrowymi oczami. Jack nigdy w życiu nie widział nic tak pięknego. Od razu ją pokochał.

- Hej, księżniczko.

Melanie obserwowała Jacka. Nigdy by się nie spodziewała, że potrafi być tak niepewny siebie. Wiedziała, że bez drżenia stawilby czoło kulom, ale do córeczki podszedł z taką delikatnością i wahaniem, że poruszyło to jej serce.

- Jest piękna.

- Tak.

Dziecko po prostu patrzyło na niego, jakby zaznajamiał się z jego twarzą.

- Melanie, zobacz, co myśmy razem stworzyli. - Pochylił się i pocałował córeczkę w czubek głowy. Pachniała pudrem i niewinnością.

Serce Melanie powoli topniało. Od tak dawna była sama z Julianą, że dzielenie jej z Jackiem wydało się dziwne... i słodkie. Nie wiedziała, czego oczekiwać po Jacku Singerze, marynarzu, komandosie, ale nie spodziewała się, że wystarczy sekunda, by pokochał ich córkę.

- Chciałbym wziąć ją na ręce, ale pewnie bym ją przestraszył - powiedział miękko.

- Może nie, bo jest bardzo senna.

- Przepraszam, że ją obudziłem. Postąpiłem bezmyślnie.

- W porządku - powiedziała Melanie, obserwując jego oczy, sposób, w jaki dotykał Juliany, jakby ją namawiał, aby po trochu go zaakceptowała. Kiedy jednak jego palce ześliznęły się z rączki Juliany i musnęły jej pierś, załała ją fala gorąca i zaparło jej dech.

Spojrzał na nią, w jego wzroku wyczytała determinację.

- Czy tego chcesz, czy nie, ja już jej nie opuszczę.

- Wiem.

- I nie podoba ci się to.

- Nie.

Pogłaskał Julianę po główce. Zachwycaly go słodkie dźwięki, jakie wydawała.

- A więc wojna, co? - Chwycił Melanie za podbródek i uniósł jej twarz, aż spojrzała mu w oczy. - Już zapomniałaś, co nas połączyło na samym początku?

- Pożądanie.

Zacisnął usta. To ją przestraszyło. W tej chwili wyglądał groźnie. Tak groźnie nie wyglądałby chyba nawet z karabinem w rękę i z twarzą pokrytą maskującą farbą.

- Taa, jasne. - Musnął wargami jej usta. Próbowala się wycofać, ale mocno ją objął. Ich córeczka wystraszyła się, zacisnęła paluszki na jednym z jego medali. Jacka przeszło jakieś nowe, wszechogarniające uczucie. Wpił się w usta Melanie, a kiedy odpowiedziała, chciało mu się krzyczeć ze szczęścia.

Ale odsunął się. Zobaczył, że oczy ma szkliste, szybko oddycha. Na horyzoncie zamajaczyło zwycięstwo. To jeszcze potrwa, pomyślał, ale cierpliwością zdobędzie wszystko, czego pragnie.

- Będę przy tobie, Melanie. Zawsze. - Uśmiechnął się. - Tatuś wrócił do domu.



Spojrzał na Julianę, dotknął czubka jej główki. Ta małeńka dziewczynka była czymś najlepszym, co mogło mu się w życiu zdarzyć. Ale wiedział też, że Melanie będzie się teraz zachowywać jak lwica chroniąca swoje małe, gotowa do obrony i nieufna. Nie próbował więc wziąć córeczki w ramiona, chociaż pragnął tego aż do bólu. Chciał czuć jej ciało przy swojej piersi, jej serce bijące przy jego sercu. Jednak na razie musiał się powstrzymać.

- Wkrótce znów się zobaczymy - oświadczył tylko, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Melanie zacisnęła ręce na poręczy łóżeczka. Kolana miała jak z waty, serce niemal się zatrzymało. Spojrzała na Julianę. Mała gaworzyła, wypuszczając z buzi banieczki śliny.

- To był tatuś. Co o nim myślisz?

Juliana poruszyła się i uśmiechnęła.

- Tak, on tak właśnie działa na kobiety. Sprawia nam mnóstwo kłopotów. I co ja teraz mam zrobić?

Córeczka nie zaproponowała żadnego rozwiązania, a i Melanie nie знаła żadnego. Wiedziała tylko, że Jack Singer jednym spojrzeniem jest w stanie postawić jej świat na głowie.

Ale nie zamierzała za niego wychodzić. Najlepiej więc byłoby całkowicie wyrzucić go ze swego życia. Łatwo mówić, pomyślała, kiedy topniejesz od samej jego obecności. Cóż, nie pozwoli, aby ponownie do tego doszło, nie da też mu powodu, aby myślał, że zgodzi się na ślub. Małżeństwo z rozsądku nie było tym, czego by pragnęła. Da sobie radę bez Jacka. I postara się, by Juliana na tym nie ucierpiała.

Ale Jack wróci. Porucznik Jack Singer, komandos SEAL, stoczy z nią zażartą walkę o swoją córkę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jack dobrą godzinę jeździł bez celu po mieście. W pierwszej chwili chciał zadzwonić do Reese'a, ale zaraz zmienił zdanie. Lepiej, żeby nikt nie nabrał fałszywego wrażenia co do Melanie i Juliany. Wiedział, jak to może być, bo sam wiele wycierpiał w dzieciństwie.

Jeżdżąc tak po ulicach, układał sobie w głowie plany, zastanawiał się, jak włączyć się w życie swojej córki.

I jej matki.

Ach, Melanie, pomyślał. Jaka ona jest piękna. Już wtedy, tamtej nocy po weselu Lisy była zachwycająca. Ale teraz jej wygląd wprost go oszołomił. I całowała tak samo namiętnie. Próbował sobie wyobrazić jak przeżywała ciążę, jak brzuch, w którym rosło jego dziecko, stawał się coraz większy. A kiedy ten obraz stanął mu przed oczami, ogarnęło go jakieś dziwne uczucie. Czyżby zależało mu na Melanie bardziej, niż sądził?

I czy naprawdę chce się z nią związać na zawsze tylko dlatego, że mają dziecko?

No, może nie tylko dlatego. Przecież od miesięcy potrafił myśleć tylko o niej. Ściśle: od piętnastu miesięcy. A niemożność porozmawiania z nią była jak posypywanie otwartych ran solą. Przeprowadziła się do rodziców, a jej telefonu nie było w wykazach, więc nie mógł się z nią skontaktować. Teraz gryzła go myśl o straconym czasie. Westchnął. Dużo by to nie zmieniło. Jasny gwint, tak czy inaczej oszalałby, gdyby wiedział, że Mel nosi jego dziecko, pomyślał. Chciałby być tutaj. Z nią, dla niej. Wszystko by za to dał, jednak przy jego pracy by-

łoby to niemożliwe. Nie mógł odejść, gdy wzywał go dowódca. Kiedy koledzy i ojczyzna go potrzebowali.

Ale, do cholery, że też musiał to wszystko stracić!

Juliana jest jego córką. Jego ciałem i krwią. I zamierza jej dać to wszystko, czego jemu brakowało. Wliczając w to ojcowskie nazwisko.

Melanie spojrzała na Lisę.

- Wiem, że ci przykro. Zapomnijmy o tym.

- Powinnaś była bardziej nalegać, żeby cię z nim skontaktowano - powiedziała Lisa z naciskiem. - Łatwiej by było, gdyby wiedział od początku.

- Tak? Niby jak? Byłby mniej... zdeterminowany?

- Mój duży braciszek jest uparty, co?

Melanie wzniosła oczy ku niebu. Jej przyjaciółka ze studiów, w przeciwieństwie do niej, była niepoprawną romantyczką. Ona, Melanie, wyrosła z romantyczności, gdy porzucił ją drugi narzeczony. Już raz było wystarczająco ciężko, a ona dwukrotnie musiała przeżyć odrzucenie. Miała pecha: zakochiwała się w mężczyznach, którzy dopiero po zaręczynach z nią znajdowali tę właściwą. Doznała zbyt wielu upokorzeń, by teraz znów prosić facetów o składanie obietnic. Nie potrafią ich dotrzymywać. Jack wcale nie jest inny. No, może troszeczkę. Przynajmniej wie, co to honor.

Przed ślubem Lisy, w ciągu tych dwóch tygodni, jakie praktycznie spędzili razem, kobiety otaczały go rojem. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że je ignoruje i ma oczy tylko dla niej, a mimo to... Miał przed nią kilka kochanek. Lisa raz czy dwa o nich wspomniała. No, ale jaka kobieta nie uległaby tak przystojnemu mężczyźnie w białym marynarskim mundurze?

No dobrze, a więc była jedną z nich. Pragnęła Jacka. Zawsze go pragnęła. Miała go pod skórą, we krwi, wszędzie. Przez piętnaście miesięcy próbowała wyrzucić go z myśli, ale nie zdało się to na wiele. Wciąż go pragnie. Ale pragnienie, by mieć go w łóżku, bardzo się różni od pragnienia, by spędzić razem życie.

Zadzwoił telefon. Znajomy głos na drugim końcu linii wywołał na jej twarzy uśmiech.

- Jak się masz, mamusiu?

- U nas wszystko w porządku. A co u mojej wnuczki?

Melanie uśmiechnęła się do córeczki siedzącej w wysokim krzeselku.

- Je owsiankę i robi mi bałagan na podłodze. - Jej matka roześmiała się. - O co chodzi? Przecież rozmawialiśmy wczoraj.

- Rozmawialiśmy, zanim Jack zadzwonił.

- Co takiego?

- Tak, przed chwilą.

- I co powiedział?

- Przedstawił się i powiedział to, o czym już wiedzieliśmy. Że do tej pory nie wiedział o Julianie.

- Co jeszcze?

- Obiecał, że zaopiekuje się tobą i swoją córką.

- No to szybko się dowie, że nie potrzebuję jego finansowej pomocy.

- Nie wydaje mi się, aby mówił o pieniądzach, kochanie. - W głosie matki słychać było uśmiech.

Te słowa wywołały u Melanie dreszcz strachu. O co mu chodzi? Melanie pożegnała się i odwiesiła słuchawkę. Gdybym miała czas, podąsałabym się, pomyślała, czując się zdradzona przez rodziców.

- Zadzwonil do twoich rodzicow! - zachwycila sie Lisa. Melanie kiwnęła głową. - Oj, spryciarz z niego. To musiało być interesujące.

Na ustach Melanii wykwitł uśmiezek.

- Założę się, że było.

- Wiesz, że mój brat jest wspaniałym facetem, prawda?

- Nie byłabym tego taka pewna - mruknęła Melanie.

- Hej, on nie zrobił nic złego.

Melanie westchnęła.

- Oprócz grożenia mi.

- Nie wierzę.

- Powiedział, że będzie ze mną czy tego chcę, czy nie.

- No cóż, to jest pewnego rodzaju groźba, ale trzeba go zrozumieć. - Lisa robiła miny do Juliany, a mała ją naśladowała. - Co zrobisz?

Melanie wzruszyła ramionami. Jeśli chodzi o Jacka Singera, czuła się kompletnie bezradna.

- Wiesz, Brian poprosił mnie, abym pojechała z nim w następną podróż służbową. Na miesiąc. Chyba tak zrobię.

- I zostawisz mnie, bym sobie sama radziła z twoim bratem? Tak po prostu umywasz ręce?

- Nie. Ja tylko staram się utrzymać to, co mam. Cudowną przyjaciółkę i kochającego brata. Nie chciałabym wybierać między wami.

- A kto mówi, że musiałybyś? - Ale, do licha, rozumiała przyjaciółkę. Sama zresztą nie chciała pakować jej w środek tego konfliktu. - Dobrze, jedź. Poradzę sobie z Jackiem.

Lisa pocałowała dziecko i uśmiechnęła się do Melanii.

- Powodzenia. - Ruszyła do drzwi, ale Melanie jeszcze ją zatrzymała.

- Czemu do niego napisałaś?

- Ponieważ, mimo że cię bardzo kocham, brata kocham jeszcze bardziej - odparła Lisa ostro.

- A nie przyszło ci do głowy, że być może prócz tamtej jednej nocy nic więcej nas nie łączy? - zawołała Melanie, kiedy Lisa doszła do drzwi. Musi się bronić. Nie dopuści, by ktoś znów złamał jej serce.

Lisa spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jeśli nie dasz sobie i Jackowi szansy, nigdy nie będziesz miała pewności, prawda Mel?

Melanie chciała się tłumaczyć, powiedzieć, że boi się narażać i tak już obolałego serca na nowe rany, ale Lisa wyszła. Melanie odwróciła się do córeczki, patrzyła, jak pulchnymi rączkami uderza w stolik. Każdy, kto na nią spojrzy, będzie wiedział, że Juliana jest córką Jacka. Ma jego oczy. Inteligentne, sondujące niebieskie oczy.

- Hej, Jules - powiedziała, a dziecko spojrzało na nią, uśmiechnęło się radośnie i zaoferowało jej pełną garstkę owsianki. Melanie z uśmiechem nachyliła się, udając, że chce ją ugryźć.

- Kocham cię, malutka. Boże, jak ja cię kocham.

Zamrugła oczami, aby odpędzić łzy. Zastanawiała się, co z nimi będzie. Musi wymyślić jakiś plan, zanim Jack znowu się pojawi. Lubiła we wszystkim ład i porządek, lubiła znać zakończenie wydarzeń. Dlatego została bankierem. Liczby nie kłamią. Liczby cię nie porzucają, gdy już wybrałaś porcelanę i druhny. Liczby nie obdarzają cię litościwymi spojrzeniami, kiedy musisz powiadomić wszystkich o zerwanych zaręczynach. Dwukrotnie.

Zastanawiała się, co jest z nią nie tak, że mężczyźni z taką łatwością ją opuszczają. Jest miła. Ma poczucie humoru. Nie jest supermodelką, ale nie jest też brzydka. Co jest w niej takiego, że mężczyźni odchodzą od niej do kogoś bardziej dla nich interesującego?

Wzięła Julianę na rękę, przytuliła ją, i zaczęła się modlić, by Jack jak najszybciej wyjechał. Poradziła sobie, gdy Craig porzucił ją dla swojej starej miłości. Poradziła sobie, gdy Andy uznał, że woli frymuśną sekretarkę niż ją.

Ale co będzie, jeżeli zaufa Jackowi, a on też ją porzuci? Chyba już nigdy by się nie pozbierała. A córka codziennie będzie jej przypominać o kolejnej klęsce. Tak więc lepiej pozostać samej. Jeśli nie będzie żywiła nadziei, nie czeka ją potem rozczarowanie i ból.

Juliana marudziła, bo zbliżała się już pora kolacji. Melanie usiłowała zebrać rzeczy do prania. Chciała włączyć pralkę, zanim nastanie wieczór. Nagle ktoś tak mocno zapukał do drzwi, że aż się zatrzęsły. Juliana ucichła i obie z Melanie spojrzały w tamtą stronę.

Opierając kosz z brudną bielizną na biodrze, Melanie poszła otworzyć.

- Jack.

- Miło, że mnie nie zapomniałaś.

Jakby to było możliwe, pomyślała. Już na sam jego widok trzęsły jej się kolana.

- Po co przyszedłeś? - Jest opanowana, prawda?

- Lisa i Brian wyjechali. Czułem się samotny i głodny.

- Lisa na pewno zostawiła ci pełną lodówkę. Jest dobrą kucharką.

Wzrok Jacka prześliznął się po Melanie. Dżinsy leżały na niej lepiej niż na jakakolwiek innej kobiecie, ale jej twarz zdradzała oznaki zmęczenia.

- A więc nie masz ochoty na trochę chińszczyzny?  
- Wyciągnął zachęcająco ręce pełne paczuszek.

Melanie poczuła cudowny zapach i stłumiła jęk. Moo goo gai pan. Jej ulubione danie. Walczy nieczysto, pomysłala.

- Nie, dziękuję, nic nam nie potrzeba.

Juliana wykorzystwała ten moment na ćwiczenie płuc i Melanie spojrzała na córkę.

- Jeszcze chwilkę. Już się podgrzewa.

- Co się podgrzewa?

- Butelka. Potem zaraz ją wykapię i położę.

- A co potem, Melanie? Usiądziesz samotnie przed telewizorem?

Prychnęła.

- Muszę posprzątać i wyprasować ubrania do pracy. I wtedy wreszcie ja też będę mogła się położyć.

- Ciężko jest samej, co?

Zesztywniała. Sama o tym dobrze wiem, pomysłala.

- Dam sobie radę i bez twojej pomocy.

- Skarbie, nie zamierzam ci niczego narzucać. Przyniosłem tylko coś do jedzenia. - Rzuciła mu złe spojrzenie. A on tylko się uśmiechnął. - Życzysz sobie, bym tu stał przez całą noc, aż zobaczą mnie sąsiedzi? - Tylko się gapiała, więc machnął paczuszkami. - Jedzenie jest gorące, a ja umieram z głodu.

Kuszące... tak kuszące. I Jack, i kolacja. Ale jeśli teraz go wpuści, będzie uważał, że może przychodzić, kiedy tylko najdzie go na to ochota.



- Idź więc do domu i zjedz. - Była zbyt zmęczona, aby teraz z nim się rozprawić.

- Posłuchaj, Melanie, Juliana jest także moją córką, a do tej pory ledwie zdołałem na nią spojrzeć.

Zakłuło ją poczucie winy.

- Ma dziesięć paluszków u rączek i dziesięć u nóżek, jest idealnie zdrowa, a im dłużej mi przeszkadzasz, tym bardziej będzie zła z powodu opóźniającej się kolacji.

Jack wepchnął się do środka.

- Więc zajmij się nią.

- Jack...

- Zjedz ze mną kolację, Melanie. Musimy porozmawiać.

To przez ten zapach moo goo gain pan, pomyślała. A nie przez jego uśmiech i tę błagalną minę, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziała. W porządku, ma rację. Muszą porozmawiać. Wyłożenie wszystkiego na stół, by tak to ująć, pomoże Jackowi zrozumieć, że ona za niego nie wyjdzie.

Skinęła głową, na co odpowiedział uśmiechem. A gdy położył paczuszki na kuchennym stole, odwrócił się do niej i wziął kosz z brudną bielizną.

- Ja to zrobię - oświadczył.

- Doskonale potrafię pracować.

- Nie wątpię. Ale nasza księżniczka wygląda tak, jakby zaraz miała popędzić po butelkę.

Melanie spojrzała na córkę. Juliana usiłowała ruszyć chodzikiem, ale jej nóżki wciąż były za krótkie i tylko we frustracji kopała powietrze. Dziecko wyciągnęło do niej rączki i serce Melanie stopniało. Oddała Jackowi kosz i podeszła do córeczki.

- Chodź kochanie, kolacja gotowa.

Jack przyglądał się, jak Melanie uspokaja Julianę, podaje jej krakersa i sadza w wysokim krzeselku. Rozmawiała z córeczką tak, jakby były jedynymi ludźmi na świecie. Czując się wykluczony z ich towarzystwa, zabrał kosz do garażu, domyślając się, że tam właśnie musi stać pralka.

Kiedy wrócił, Melanie karmiła dziecko.

Jack obserwował. Nie mógł się powstrzymać. Fascynował go ich widok przy tak codziennych czynnościach.

Juliana odchyliła się i za plecami matki spojrzała na niego. Jego serce, poszybowało pod niebiosa. Posłał jej całusa. Uśmiechnęła się i wypluła jedzenie, robiąc, co tylko mogła, by się do niego odezwać. Melanie odwróciła się, by na niego spojrzeć. Na jej ustach wykwitł uśmiech.

- Chyba się porozumiewamy - oznajmił Jack.

- Co nie świadczy dobrze o twoim intelekcie.

- Musisz być taka opryskliwa?

- Przepraszam. Takie są matki o tej porze dnia.

Uśmiechnął się, pokręcił głową i sięgnął po talerze, żeby rozłożyć chińszczyznę.

- Jesteś gotowa na przekąskę?

- Potem, ale ty się nie krępuj.

Posłał jej pytające spojrzenie.

- Najpierw muszę ją wykąpać. Będzie lepiej spała.

Jack kiwnął głową.

- Poczekam na ciebie. Ale... - Wyłowił z torebki kilka naleśniczków, pokroił je i podsunął Melanie na talerzu. - Coś na zaostrenie apetytu?

Wzięła kawałek i włożyła do ust. Jack usiadł obok niej, a ona, karmiąc dziecko, zjadła wszystko. Potem zmyła naczynia i wyjęła Julianę z krzeselka.

- Czas na kąpiel - powiedziała do Juliany, a potem spojrzała na Jacka. - To zajmie chwilę.

Wyraźna wskazówka, że nie życzą sobie intruzów, pomyślał Jack odchylając się w krzesło i zakładając ręce na piersi. Ale on przecież nie chciał być natrętem. Po prostu tak bardzo pragnął włączyć się w ich życie.

- Nigdzie się nie wybieram.

- No i moje nadzieje znów spełzły na niczym - mruknęła, idąc do łazienki.

Jack potrząsnął głową. Melanie uparła się, by trzymać go na dystans. Ale ona jeszcze go nie zna. On też potrafi być uparty.

Po kąpieli i położeniu małej spać, Melanie posprzątała w łazience. Była wykończona. Wracając do kuchni, zatrzymała się przy drzwiach do pokoju Juliany. Usłyszała głos Jacka, miękki i głęboki, jak odległe dudnienie grzmotu. Cicho otworzyła drzwi.

Pochylał się nad kołyską, gładził dziecko po pleckach.

- Nie, przysięgam ci, księżniczko, nikt nigdy cię nie skrzywdzi. Będę tu nawet jeśli mamusia tego nie chce. Nie odejdę. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Gardło Melanie ścisnęło się.

- Jeśli jakiś smok ci zagrozi, rozprawię się z nim. Daję ci słowo honoru.

Oczy Melanie zaszyły łzami.

- A jeśli mamusia na to pozwoli, rozprawię się również z jej smokami.

Melanie próbowała zignorować trzepotanie serca. Jack nachylił się i pocałował miękkie kędziorki Juliany. Nocna

lampka oświetlała jego twarz, jednocześnie srogą i kochającą.

Moja córeczka ma obrońcę, pomyślała Melanie, wycofując się z pokoju. Czy tego chcę, czy nie. Nie znaczy to jednak, że mnie się to podoba. Ani że za niego wyjdę, tylko dlatego, że on tego chce. Do tej pory doskonale dawałyśmy sobie radę bez niego i dalej też tak będzie, wmawiała sobie, idąc do bawialni.

Wkrótce potem przyszedł tu również Jack. Ich spojrzenia spotkały się.

- Cześć.

- Cześć - odparła. Boże, jaki on jest przystojny, pomyślała. Widok obcisłych dżinsów i czarnej koszulki uwypuklającej mięśnie klatki piersiowej i ramion powodował, że chciała przesuwając rękami po jego ciele. Ciele, na którego poznanie miała zaledwie jedną noc.

Podszedł do kanapy, pochylił się, i jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy. Powoli przesuwał po mej wzrokiem. Jej piersi stwardniały w natychmiastowej reakcji.

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzyła, nie zjemy chińszczyzny - powiedział miękko.

- Umieram z głodu. - Kiedy tylko to powiedziała, uświadomiła sobie, że powinna była trzymać buzię na kłódkę.

- Ja też. Ale mam apetyt tylko na ciebie.

- Jack, przestań!

- Co? Mam nie być szczery? Nie mówić ci, jak często o tobie myślałem?

- To niczego nie zmieni.

Pochylił się jeszcze bardziej. Jego twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Jego oddech owiewał jej policzki.

Niemal mogła czuć jego smak. Nachyliła się. W chwili, gdy już miał zgnieść ustami jej wargi, zadzwonił telefon.

Pobiegła, aby go odebrać, zanim obudzi dziecko.

- Halo. - Głos miała tak zachrypnięty, że musiała odchrząknąć. - O, cześć Michael.

Niebieskie oczy Jacka zwięzły się niebezpiecznie. Ona sama była rozczarowana, ale z drugiej strony dobrze, że im przerwano. Głupotą byłoby ponownie wpaść w ramiona Jacka.

- Tak, jestem teraz zajęta. - Nie patrzyła na Jacka. - Jasne, cześć. - Odwiesiła słuchawkę.

- Kto to był?

- Przyjaciół.

- Bliski? - spytał ostro.

- Pracujemy razem.

- Chciał cię zaprosić na randkę?

- Chyba próbował.

- Chodzisz z nim?

Nie. Nie zrobiłaby tego. To byłoby jak wymiana jednego bólu serca na inny. Nie mogła jednak powstrzymać się przed zapytaniem:

- A jest jakiś powód, dla którego nie powinnam?

- Owszem, jest. Przecież mamy dziecko. Usiądź wreszcie i porozmawiaj ze mną.

- Co mi chcesz powiedzieć, Jack? Poza oświadczeniami?

- Nawet nie zamierzasz się nad nimi zastanowić? - zapytał.

- Nie, ale dziękuję za propozycję.

- Postępujesz tak, jakbym ją składał bez namysłu.

Usiadła na sofie i podwinęła pod siebie nogi.

- Spełniłeś swój obowiązek, Jack. Ale ja nie będę kula u nogi mężczyzny, który tego nie chce.

- A kto mówi, że ja ciebie nie chcę?

- Gdyby nie było Juliany, czy przyszedłbyś tutaj?

- Jestem w kraju od trzech dni, a od dwóch jestem tutaj. Jak uważasz?

- Chciałeś postąpić honorowo. Rozumiem to. Ale ja tego nie potrzebuję. Nie chcę też wychodzić za mąż tylko dla dobra dziecka. Nawet jeżeli małżeństwo zostaje zawarte z właściwych powodów, nie zawsze układa się ono jak po różach. A co dopiero mówić o małżeństwie zawartym tylko dla dobra dziecka.

- Ja mam właściwy powód. I będę dobrym ojcem.

- Och, jestem tego pewna - powiedziała miękko. - Ale w tym celu nie musisz się ze mną żenić.

Jack pomyślał o własnym ojcu, który uciekł od odpowiedzialności. Nie ożenił się z jego matką, nie było go przy nim, gdy najbardziej go potrzebował. Potem jego mama zakochała się w Davidzie. Pobrali się i urodziła im się Lisa. David, którego Jack nazywał tata, był dla niego wspaniały, choć nie musiał. Ale Jack nigdy nie przebaczy swojemu rodzonemu ojcu, że nie miał dość odwagi, aby ożenić się z jego matką i że dopuścił, aby jego mały, zagubiony synek był przezywany bękartem. I na pewno nie zrobi tego Julianie. Nawet jeśli sprawy między nim a Melanie się nie ułożą, pozostanie w życiu swojej córki na stałe.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Melanie z ulgą weszła do domu. Była zmęczona, bolały ją nogi, a w głowie szumiało, jakby miała ją dopaść migrena. Pewnie dlatego, że przez cały dzień w pracy prześladowały ją myśli o Jacku i wydarzeniach ostatniego wieczoru.

Ledwo przestąpiła próg, doszedł ją tak wspaniały zapach, że aż pociekła jej ślinka. Czyżby Diana, niania Juliany, coś gotowała? Dziwne, bo ta starsza kobieta zawsze tylko opiekowała się dzieckiem.

- Diano, nie powinnaś była robić sobie kłopotu.

- To nie ja, kochanie - usłyszała odpowiedź. - To jego przedstawienie.

Melanie zeszywniała ze złości.

- Jack.

- Tak - odpowiedział, nie odwracając się. Mieszał coś w rondelku do sosów.

- Co tu robisz?

Wciąż stojąc do niej plecami, zażartował:

- A myślałem, że nasza córeczka jest taka bystra po tobie. - Dodał przyprawę do tego, co gotował, i na sekundę odwrócił się, rzucając jej piękny uśmiech.

Uśmiech ten otoczył Melanie cudownym ciepłem. Jak on to robi? zastanowiła się. Pochyliła się i pocałowała córeczkę, a potem spojrzała pytająco na Dianę.

Juliana wykrzykiwała coś radośnie, a zakłopotana niania powiedziała szybko:

- Przyszedł rano, aby pobyć z Julianą.

- W porządku, Diano. Jestem pewna, że Jack wepchnął się tu siłą.

- Wprost przeciwnie. Nie chciał wchodzić przed twoim powrotem do domu. Dzwoniliśmy do banku, ale cię nie zastaliśmy.

- Prawie cały dzień miałam spotkania w zarządzie.

- A on jest ojcem dziecka.

W głosie Diany zawisło pytanie. Jack obejrzał się przez ramię, jakby czekając, że Melanie zaprzeczy.

- Jest, ale to mój dom, Jack.

- I mojej córki.

- Nie zapraszałam cię.

- Ona to zrobiła. Prawda, księżniczko? - powiedział, odwracając się od kuchenki i nachylając nad dzieckiem. Juliana dotknęła jego twarzy i potarła jego nos swoim nosem.

Melanie zrobiło się jakoś ciepło na sercu. Diana podniosła się i odstawiła kubek do zlewu.

- Do zobaczenia rano - powiedziała, idąc do tylnych drzwi.

- Diano, nie musisz wychodzić tak wcześnie. - Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to zbyt błagalnie.

Jack zachichotał.

- O tak, kochanie, muszę - powiedziała Diana, obrzucając wzrokiem nakryty stół.

Melanie wzniosła oczy ku niebu i pomachała niani na pożegnanie. Uśmiech Diany wiele mówił.

- Zamierzasz uwieść mnie gotowaniem? - zapytała Jacka po wyjściu Diany.

Spojrzał na nią.

- Nie. Ale jeśli dzięki temu znów będziesz odprężona w moim towarzystwie...

- Jestem odprężona.

- Więc czemu zaciskasz pięści?



- Bo chcę cię nimi okładać za to, że przyszedłeś do mojego domu bez mojej zgody.

- Próbowałem. Powinnaś mieć włączony pager.

- Bateria wysiadła dziś rano. - Zrzuciła pantofle i wzięła Julianę na rękę, mocno ją przytulając.

- Jestem na urlopie, Melanie. Nie mam nic do roboty przez cały dzień, a moja córeczka siedzi z nianią. No i chcę poznać Julianę.

To zamykało dyskusję.

- Ale ty się nie krępuj. Pewnie chciałabyś spędzić z nią trochę czasu. Weź ją i zrób, co tam masz zrobić. - Jack nie odwrócił się, by na nią spojrzeć, ale i tak rozumiał, co ona myśli. Jego wycucie działało Melanie na nerwy.

Zabrała Julianę do sypialni. Po drodze mała cały czas gaworzyła. Melanie widziała, że dziecko doskonale się czuje z ojcem.

Jack wiedział, że nie do końca jest szczery, ale, sądząc po reakcji Melanie z poprzedniego dnia, zrozumiał, że ta uparta kobieta zrobi wszystko, aby wykluczyć go ze swego życia. A tego nie chciał. Wmawiał sobie, że chodzi mu o córkę, że już zbyt dużo stracił z jej życia i chce to nadrobić. Ale prawda była taka, że pragnął czegoś więcej. Chciał mieć nie tylko córkę, lecz także jej mamę. Dodając do sosu trochę wody, rozmyślał nad tym, jak Melanie wyglądała przed chwilą: taka oficjalna i pewna siebie, a jednocześnie seksowna w obcisłej niebieskiej garsonce. Zamarzyło mu się, że zdiera z niej tę garsonkę, żeby zobaczyć, co Mel ma pod spodem.

Pół godziny później właśnie otwierał butelkę wina, gdy ponownie usłyszał jej kroki w holu.

Z dzieckiem na biodrze zatrzymała się przy stole.

- Nie miałam wina w domu.

- Wielu rzeczy nie miałaś. Jules i ja wybraliśmy się na zakupy.

- Zabrałeś ją na dwór?

- Tak, w moim samochodzie, w foteliku, z Dianą. Rany gościa, Melanie! - Sprawiał wrażenie dotkniętego.

- Przepraszam. Po prostu jeszcze nigdy nikomu prócz Diany nie musiałam jej powierzać.

- Wiem. - Zaoferował jej uśmiech i kieliszek wina. Coraz bardziej śpiąca Juliana oparła główkę na ramieniu matki, a maleńkie rączki wplątała w jej włosy.

Jack poczuł coś bliskiego dumie, gdy przez chwilę patrzył na nie obie. Melanie szeptała do dziecka, delikatnie je kołyszając. Juliana była już wykąpana i przebrana na noc. Ale Jack nie chciał się jeszcze z nią rozstawać. Przecież już stracił sześć miesięcy obserwowania, jak rośnie.

Melanie odstawiła kieliszek i mocniej przytuliła małą, masując jej plecki.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Tak.

Kiedy chciała odnieść dziecko do łóżeczka, Jack podszedł do niej.

- Jeszcze nie, proszę.

- Próbowalesz kiedy jeść, trzymając dziecko na kolanach?

- Muszę się tego nauczyć. - Wziął od niej małą.

Na widok Juliany wtulającej się w niego z pełnym zadowolenia westchnieniem, serce Melanie zatrzepotało. Usiedli. Jack zachęcał Melanie, aby zjadła, póki kolacja jest gorąca. Spróbowała. Jedzenie było doskonałe.

- Och! Dobre. Jesteś przyjęty.

Zachichotał, a Juliana uniosła główkę i wpatrzyła się w niego. Spojrzenie jej dużych oczu ślizgało się po jego twarzy, jakby próbowała zrozumieć, kto to taki, i dlaczego tu jest. Uśmiechnął się i pocałował ją. Usatysfakcjonowana dziewczynka ułożyła główkę na jego ramieniu.

Jack pomyślał, że nie istnieje na tym świecie nic, co mogłoby poruszyć go równie głęboko, jak to, że trzyma w ramionach swoje ufnie dziecko.

- Nie jesz? - zapytała Melanie.

- Moja mama mówi, że jeśli kucharz jest głodny, źle to świadczy o jedzeniu. Zjem potem.

Melanie uśmiechnęła się. Na tle jego szerokiej, muskularnej piersi dziecko wyglądało jak mała kuleczka. Jego dłoń głaszcząca plecki córeczki niemal całkowicie je zakrywała. Różowa piżamka Juliany zostawiała kłaczki na jego granatowej koszulce polo, ale on zdawał się tego nie zauważać.

Wytrzymał spojrzenie Melanie i miękko wyszeptał:

- Już ją kocham, Mel.

- Widzę - odparła, czując jak ją ściska w gardle.

To dobrze, pomyślała. Przecież mogło być i tak, że w ogóle nie zainteresowałby się Juliana.

Ileż to razy wyobrażała sobie Jacka z ich córką! Jakże często żałowała, że nie ma go tutaj, że nie dzielił z nią radości z pierwszego uśmiechu, wyciągniętych rączek, gaworzenia...

Do oczu napłynęły jej łzy. Skupiła uwagę na jedzeniu. Była zła na siebie, że czuje się taka niepewna, samotna, podczas gdy chciała być niezależna, panować nad sytuacją.

Jack jadł, ale widział, że coś jest nie tak z Melanie. Nie patrzyła na niego i nic nie mówiła.

- Ponieważ ja nie mogę mówić o mojej pracy, może ty opowiesz mi o swojej - zaproponował.

Podniosła wzrok, zamrugła oczami, a on dostrzegł w nich ślad łez. Leciutko zmarszczył brwi.

- Kieruję oddziałem banku. - Wzruszyła ramionami. - A w dwóch innych pracuję na zlecenie, wykrywając i usuwając błędy. W związku z tym jestem bardzo zajęta.

- A co z tym facetem, który dzwonił, Michaellem?

- Kieruje innym oddziałem.

- Chcesz się z nim spotykać.

- Nie, Jack, ja z nikim nie chcę się spotykać.

- A więc zamierzasz się odgradzić od świata, bo masz dziecko?

- Nie, tego nie planuję, ale Juliana potrzebuje mnie teraz, gdy jeszcze jest taka mała. - Melanie uśmiechnęła się do córeczki. - Wolę być z nią, niż chodzić na randki.

Jack odetchnął. To mógł zrozumieć. Nic nie sprawiało mu tyle radości co przebywanie z Julianą. Spojrzał na Melanie. No cóż, no może niezupełnie, pomyślał i spróbował ukroić kawałek kurczaka jedną ręką.

- Mam ci pokroić mięso, czy wolisz położyć małą do łóżka? - zapytała Melanie.

Podał jej nóż.

Melanie roześmiała się.

- Wyobraziłam sobie, że kroję mięso dla niej, nie dla ciebie.

- Założę się, że w ogóle sobie nie wyobrażasz, że mogłabyś zrobić coś dla mnie.

Na chwilę przestała kroić.

- To nieprawda.
- Czyżby?
- Pozwól, że cię o coś spytam. Co byś zrobił, gdybyś wiedział o mojej ciąży?
- Wróciłbym do domu i ożenił się z tobą.
- Tak myślałam. Ale nie mogłeś wrócić do domu, więc nic by się nie zmieniło.
- Przekonałbym cię do małżeństwa.
- Nie, nie przekonałbyś. Chociaż nie chodzi tu o ciebie, o mężczyznę, jakim jesteś. Chodzi o mnie.
- Tak? Więc wytłumacz mi, co masz na myśli.
- Nie mogę wyjść za mąż tylko z powodu dziecka.
- Już to mówiłaś. Według ciebie to niewłaściwy powód, chociaż ja uważam, że to bzdura. Ale ty i ja... było nam dobrze razem.

- W łóżku.
- To było coś więcej.

Nie odpowiedziała. Nie mogła sobie pozwolić, aby w to wierzyć, bo stałaby się całkiem bezbronna.

- Nie wiem, - W przeszłości popełniała błędy. Nie chciała ich powtarzać. Musi myśleć o córce, a to, co robi, ma wpływ również na dziecko.

- Więc tak po prostu mnie wyrzucisz?

Westchnęła przesuwając opuszkami palców po nóżce kieliszka.

- Nie dawaj obietnic, których nie możesz dotrzymać, Jack.

- A skąd wiesz, że nie mogę? Chodzi ci o moją pracę, prawda?

- Nie, nie o nią. - Jednak do pewnego stopnia miał rację. Przecież wyjeżdżał na bardzo długo i zazwyczaj nawet rodzina nie wiedziała, gdzie przebywa.

- Moja córka potrzebuje mojego nazwiska.
- Ale jej matka nie.
- Cholera.

Juliana poruszyła się niespokojnie i Jack wstał.

- Położę ją do łóżka - powiedział, kiedy Melanie sięgnęła po dziecko.

Kiwnęła głową. Nie było go tylko przez kilka minut. Melanie dopiła wino. Słyszała go. Korciło ją, aby pójść popatrzeć, sprawdzić, czy dobrze otulił małą w łóżeczku, jednak w jakiś sposób wiedziała, że wszystko zrobił jak trzeba. Poznała go już na tyle, by wiedzieć, że nie należał do mężczyzn, którzy robią coś połowicznie.

Kiedy wrócił, siedziała tam, gdzie ją zostawił, i rozgrzebywała jedzenie na talerzu. Naciskał na nią i nic nie mógł na to poradzić. Im dłużej jego córka nie nosiła jego nazwiska, tym większa ogarniała go złość. Usiłował zrozumieć punkt widzenia Melanie, ale jedno spojrzenie na dziecko wystarczało i już znów kipiał ze złości. Z własnego doświadczenia wiedział, jak ludzie traktują nieślubne dzieci i co czeka Julianę, gdy będzie trochę starsza. Chociaż w niczym nie zawiniła, doświadczy odrzucenia, będą ją omiatały osadzające spojrzenia. Jack przypomniał sobie pewien dzień z przeszłości. Miał wtedy jakieś siedem lat i brał udział w szkolnym meczu bejsbola. Wszystkich innych chłopców dopingowali tatusiowie, tylko on był sam. Jego mama, która ciężko harowała, aby ich wyżywić, zapewnić ubranie i przyzwoity dach nad głową, nie mogła przyjść na mecz, bo zwalnianie się groziło utratą pracy.

Oczywiście były też inne dzieci mające tylko jednego rodzica, ale nikt z tego powodu nie traktował ich źle.

On jednak żył jak napiętnowany. Był bękartem. Dzieciaki często się z niego wyśmiewały i dokuczały mu.

Nie zgodzi się, aby jego córka przez to przechodziła.

Podszedł do wieży hi-fi, puścił płytę i wrócił do stołu. Nie odzywał się, czekając, aż muzyka trochę złagodzi nastrój.

- Wycofam się, jeśli tego chcesz - powiedział.

Melanie gwałtownie uniosła głowę.

- Przerwę cię namawiać, żebyś za mnie wyszła. - Chwilowo, dodał w myślach, bo teraz walczą ze sobą jak wrogowie. - Ale chcę mieć udział w życiu Juliany i tu nie popuszczę.

Skrzyżowali spojrzenia. Melanie skinęła głową.

- W porządku.

- Dobrze.

- Mógłbyś przychodzić w ciągu dnia.

Wiedział, o co jej chodzi: żeby był z Julianą wtedy, gdy jej nie ma w domu.

- Wyznaczasz granice?

- Nie, ja tylko...

- Nie możesz znieść mojej obecności, Melanie? - przerwał jej. - Aż tak się mnie boisz?

- Oczywiście, że nie.

- Doskonale. Ponieważ mam dwa miesiące urlopu i zamierzam go spędzić tutaj.

Dwa miesiące, pomyślała. O, nie!

Zadowolony, odchylił się w krześle i uśmiechnął się. Melanie już się denerwuje. To będzie interesujące, pomyślał i dołał jej wina.

Jack dotrzymał obietnicy. Nie wspominał więcej o małżeństwie, ale był prawdziwym uprzykrzeniem. Me-

lanie nie mogła zrobić kroku bez niego. Jednak teraz posunął się już doprawdy za daleko. Kiedy przyszła do przychodni, on już na nią czekał. Chciał zobaczyć, kto się opiekuje jego córką. Asystował przy badaniu, zadając mnóstwo pytań. To było do przyjęcia. W końcu jest ojcem Juliany.

Ale kiedy Juliana po szczepieniu łkała rozpaczliwie, Melanie również się rozplakała. Jack otoczył ją ramieniem.

- Ona jest taka malutka, a ja pozwalam im zadawać jej ból - łkała.

Jack czule się uśmiechnął.

- Nie, kochanie - powiedział miękko. - Szczepienia są konieczne i dobrze o tym wiesz.

- Wiem, wiem. Ja po prostu nie chcę, żeby ją bolało. Dziecko wciąż płakało. Jack wziął je z ramion matki i zaczął masować ślad po zastrzyku, mrużąc przy tym jakieś tklive słówka. Wreszcie Juliana uspokoiła się i oddał ją matce.

- Czuję się głupio - powiedziała Melanie, pociągając nosem.

- Mnie też chciało się płakać - odparł, podchodząc z Melanie do recepcji. - Ale komandosi SEAL nie płaczą. To by zrujnowało nasz wizerunek.

- Ach, mój bohaterze.

Zastygł. Ich spojrzenia się spotkały i oboje ogarnęła nagła fala gorąca. Tak właśnie odezwała się do niego tamtej nocy. Teraz to wspomnienie powróciło do obojga. Nagłe zamglenie jej zielonych oczu powiedziało mu, że ona też pamięta.

Pielegniarka w recepcji chrząknęła.

Jack oderwał wzrok od Melanie.



- Jestem ojcem Juliany - poinformował pielęgniarkę. - Będzie korzystała z mojego ubezpieczenia w TriCare. - Podał kobiecie swoją kartę. Melanie zmarszczyła brwi.

- Dlaczego to robisz? - zapytała.

- Juliana zgodnie z prawem pozostaje na moim utrzymaniu, jest więc uprawniona do płynących z tego korzyści. Choć, niestety, nie jest ich wiele.

- Przecież ja też mam ubezpieczenie - przypomniała mu Melanie.

- Wiem - odparł łagodnie. - Ale to dla niej. Zaśłużyłem na prawo rozciągnięcia korzyści na nią. Kiedy skończy dziesięć lat, dostanie własną kartę identyfikacyjną i będzie mogła korzystać z tego, co oferuje baza.

Chociaż rozmawiali po cichu, już zaczęli wzbudzać ciekawość pacjentów w poczekalni. Melanie posadziła sobie dziecko na biodrze.

- Przedyskutujemy to później.

- Jasne - zgodził się lekko, odbierając karty i chowając je do portfela. Przeszedł przez pomieszczenie, rozłożył wózek, posadził małą i ukląkł, aby ją przypiąć.

- Byłaś taka dzielna - powiedział do niej. - Jestem z ciebie dumny, księżniczko. - Otarł jej łzy, pocałował w główkę i prowadząc wózek wraz z Melanie wyszli z przychodni.

Niemal jak prawdziwa rodzina.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Melanie już szykowała się do wyjścia, gdy jej sekretarka wsunęła głowę przez drzwi.

- Pani goście umówieni na pierwszą już tutaj są, pani Patterson.

Melanie spojrzała na zegarek, marszcząc brwi.

- Przyszli za wcześnie.

- Usiłowałam im to powiedzieć, ale są niecierpliwi.

Melanie potrząsnęła głową, niezadowolona, że unie-  
możliwiono jej pójście do domu i zobaczenie się z có-  
reczką. Z drugiej strony, pójście do domu oznaczałoby  
spotkanie z Jackiem. Jackiem siedzącym na jej sofie z Ju-  
liana śpiącą w jego ramionach. Jackiem - kulinarnym ge-  
niuszem, gospodarującym w jej kuchni i przygotowują-  
cym smakołyki, jakich dawno już nie jadła.

- No, dobrze. Wprowadź ich, Lauro. - Wepchnęła to-  
rebkę z powrotem do szuflady i wyszła zza biurka. Jej  
powitalny uśmiech zgasł, kiedy drzwi się otworzyły i do  
środka wszedł Jack z Julianą na rękach.

- Co ty tu robisz? - wykrzyknęła ze złością. Szybko  
podeszła i wzięła od niego dziecko. - Witaj, kochanie -  
wymruczała, a podekscytowana dziewczynka zachi-  
chotała i przytuliła się do matki.

- Podobają mi się kobiety w eleganckich garsonkach  
świadczących o sprawowanej władzy - zauważył Jack.  
Stanął koło Melanie i leniwie przesuwiał wzrokiem po  
jej ciemnozielonym, szytym na miarę stroju.

Spojrzała mu w oczy i nagle poczuła się piękna.

- Masz najseksowniejsze nogi na tej półkuli.

Uśmiechnęła się.

- A co z południową?

Wyszczерzył zęby i zdjął paluszki Juliany z kolczyków Melanie. Zawsze znajdzie replikę, pomyślał, i niełatwo przychodzi jej przyjmowanie komplementów.

- Nie wiem, nie obchodzi mnie to. Może zrobisz sobie przerwę i wyjdziemy razem?

- Mam spotkanie. Umówiona osoba pewnie już czeka.

- To ja się zapisałem na tę godzinę.

Melanie zamrugła oczami.

- Poprosiłem Laure, aby wykroila ci wolną chwilę. Miałem nadzieję na wspólny lunch.

- Jack, nie możesz zajmować czasu, którzy powinienam poświęcać klientom.

- Otworzyłem rachunek dla Juliany. Tak więc mam takie samo prawo do twojego czasu jak każdy klient.

Całkowicie ją zaskoczył.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Aby składać pieniądze na jej studia.

- Już się tym zajęłam. Zaczęłam odkładać dla mej pieniądze, jeszcze zanim się urodziła.

- Ach, ale do tego czasu studia będą kosztować dwa razy tyle co teraz. Melanie, ja też miałem swój udział w tym, że nasza córka przysła na świat - powiedział z uśmiechem. - I chcę mieć udział również w odpowiedzialności za nią.

Nie mogła protestować. To dla ich dziecka, a dla niego zrobiłaby wszystko.

- A więc jak będzie? - nalegał.

Melanie pocałowała Julianę w główkę. Tak bardzo ostatnio za nią tęskniła. Potem spojrzała na Jacka. Pomysł siedzenia w restauracji nie przemawiał do niej.

- No, chodź - namawiał ją z niegodziwie seksownym uśmiechem. Na dodatek, w obcisłych dżinsach i ob-

cisłej koszulce uwypuklającej wszystkie mięśnie, działał na Melanie magicznie.

Zastanawiała się, czy zdoła dotrzymać postanowienia, które sobie złożyła. W obecności Jacka czuła się rozdarta między tym, czego najbardziej pragnęła, a strachem, gdyż groziło to złamaniem serca.

Gdy nadal milczała, obrzucił ją ironicznym spojrzeniem.

- Melanie, wciąż się boisz być ze mną sama?

- Prowadź, marynarzu. - W jej umyśle rozdzwonił się alarm, ale z drugiej strony, jeżeli się zgodzi, będzie mogła spędzić trochę czasu z Julianą. A gdyby Jack tutaj nie przyszedł, nie miałyby na to szansy, przypomniała sobie.

- Bardzo rozsądnie. Jednak nadal wyczuwam w tobie strach.

Wzruszyła ramionami.

- Daj spokój, Jack.

Mowy nie ma, pomyślał, idąc za nią do wyjścia. Przed oczami miał jej zgrabny tyłeczek. Zdusił jęk. Najchętniej wciągnąłby ją z powrotem do biura i sprawdził, jakiego koloru jest jej bielizna.

Na korytarzu zatrzymała ich jakaś starsza kobieta zachwycona Julianą.

- Miło spojrzeć na taką śliczną rodzinę - powiedziała.

- Dziękuję - odparła Melanie.

- Ma oczy swojego tatusia. Pani i mąż musicie być z niej bardzo dumni.

Melanie już otwierała usta, by poinformować kobietę, że Jack nie jest jej mężem, ale on wszedł jej w słowo.

- Rzeczywiście, jesteśmy z niej dumni - przyznał i szybko poprowadził Melanie do drzwi.

- Widzę, że takie uwagi cię złością - zauważył, gdy już siedzieli w samochodzie.

- Nie - odparła. - W końcu są całkiem logiczne.

Jack zacisnął ręce na kierownicy.

- Melanie, nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał błagać kobietę, by za mnie wyszła. Podaj mi choć jeden powód, dla którego się nie zgadzasz.

- Proszę bardzo. Nie musisz się ze mną żenić, by być ojcem dla Juliany. Ten ostatni tydzień to udowodnił, przynajmniej mnie, jeżeli już nie tobie. Nie widzę potrzeby, byśmy się pobierali tylko po to, żebyś mógł nadać dziecku swoje nazwisko.

- Nie masz racji. Dziecko musi nosić nazwisko ojca. Jakie jeszcze powody możesz mi podać?

- Jack, daj spokój. Możemy tak dyskutować w nieskończoność, ale ja nie zmienię zdania.

Jack rzucił jej gniewne spojrzenie, ale już się nie odezwał. Dojechali do parku i urządzili sobie piknik pod drzewem. Jack, milcząc, otworzył turystyczną lodówkę, wyjął dwie puszkę wody sodowej, jedną podał Melanie. Zanim zdążyła pociągnąć choć jeden łyk, puszka Jacka była już do połowy pusta. Melanie odniosła wrażenie, że Jack wolałby w tej chwili jakiś mocniejszy napitek.

- Jesteś zły - stwierdziła raczej niż spytała.

- Tak, do cholery. Wiesz, nigdy wcześniej się nie oświadczałem. Nie jest to coś, co zrobiłbym bez zastanowienia.

Sprawił wrażenie raczej zranionego niż rozżłoszczonego i jej serce leciutko drgnęło. Zasłużył, aby poznać całą prawdę.

- Cóż, ja już przyjmowałam oświadczenia i w efekcie jestem bardzo ostrożna.

- Byłaś zaręczona? Kiedy? - spytał ostro.

Poczuła, jak jego gniew rośnie i pospieszyła z odpowiedzią:

- Jeszcze zanim się poznaliśmy.

Jack usiłował zachować spokój, ale myśli o Melanie biorącej ślub z innym mężczyzną wzbudziła w nim dziką zazdrość, a na dodatek poczuł się oszukany.

- I co się stało?

Melanie wzięła od niego kanapkę, a drugą ręką głaśniała Julianę po główce.

- Kochałam Craiga, ale on stwierdził, że lepiej mu będzie z jego sekretarką.

- Długo byłaś zaręczona?

- Wystarczająco długo, abym zaczęła wybierać porcelanę.

Jack jęknął.

- Ten facet był idiotą.

- Chyba tak. Ale bardzo pocieszył mnie fakt, że ich małżeństwo trwało krócej niż nasze zaręczyny. Niestety, dwa lata później znów się wygłupiłam.

- Zakochiwanie się nie jest głupotą.

- Nie, nie jest. Głupotą jest wychodzenie za niewłaściwą osobę z niewłaściwych powodów.

Jack starał się trzymać nerwy na wodzy. Czyż to, że mają piękne dziecko, nie jest jak najbardziej właściwym powodem do ślubu?

- Co zrobił ten drugi facet?

- Nie uważasz, że to moja wina, a nie jego?

- Nie, nie uważam. Melanie, jesteś piękną i mądrą kobietą.

Wytrzymała jego spojrzenie, zastanawiając się, czy gdyby nie było Juliany, też by do niej przyszedł. Nie

miała takiej pewności i to był najważniejszy powód, dla którego nie chciała za niego wyjść.

- Znalazłam go w łóżku z olśniewającą blondynką.
- Łajdak.

- Powiedział, że jestem spięta i nie nadażam za programem, cokolwiek by to miało znaczyć. Był zawodowym piłkarzem.

Choć Melanie starała się to ukryć, Jack słyszał ból w jej głosie.

- Cóż, tak to jest. Cheerleaderki, wyjazdy w trasę, okazje do zdrady - powiedział.

Jej wyraziste oczy zajaśniały jak żarzące się węgle.

- A więc usprawiedliwiasz to, że najpierw mi się oświadczył, a potem mnie zdradził?

- Absolutnie nie. Ale to nie ty zawiodłaś. Przyczyna leżała w jego charakterze.

- Teraz wiem, że żaden z nich nie kochał mnie wystarczająco. I rozumiałam, że wiązanie się z mężczyzną, który nie kocha, jest poważnym błędem, którego na pewno więcej nie popełnię.

Odwijając kanapkę, patrzyła na swoje ręce. Jack zaczął rozumieć jej obawy i zalała go fala współczucia. Sprawiała wrażenie takiej zagubionej i zranionej. Zaciśnął pięści, powstrzymując gwałtowne pragnienie, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

Po chwili Melanie odetchnęła i ugryzła kanapkę.

- O! Pyszne. Co to jest?

- Coś, co Emeril, no, wiesz, ten mistrz kucharski z Nowego Orleanu, pokazywał w telewizji.

Jej twarz rozjaśniła się w szczerym uśmiechu.

- Nie poznaję cię.

- Nie zmieniłem się. - Przeniósł wzrok na dziecko.  
- No, może trochę.

- Jak to jest dla ciebie?

- Przerażająco. Cudownie. Dumnie. Przerażająco.

- Powiedziałeś to dwukrotnie.

- Bo świadomość, że jestem odpowiedzialny za czyjeś szczęście, jest podwójnie przerażająca. Przynajmniej do czasu, kiedy skończy osiemnaście lat. A do tej pory zamknę ją w wieży.

- I tylko rycerze będą tam wpuszczani?

- Tak - odparł z uśmiechem. - Zastanawiam się, jak będzie wyglądała za kilka lat, co będzie o mnie myśleć.

- Ja też - powiedziała Melanie i oboje jednocześnie dotknęli dziecka. Jego palce natychmiast owinięły się wokół palców Melanie.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Tamci faceci byli głupcami. Założę się, że teraz cholernie tego żałują.

- Wątpię.

- Melanie, nie jestem taki jak oni.

- Och, Jack, wiem - powiedziała miękko, cofając jednak rękę. - Ale małżeństwo to coś więcej, niż tylko zaspokajanie żądzy.

- Obrażasz mnie. Przecież nie dlatego chcę się z tobą ożenić.

- Nie kochasz mnie. I to jest główny powód, dla którego nie mogę za ciebie wyjść. Tamci mężczyźni też mnie nie kochali i zobacz, jak to się skończyło. Nie mów mi więc, że małżeństwo z mężczyzną, który mnie nie kocha, w sposób magiczny sprawi, że wszystko się idealnie ułoży. Z własnego doświadczenia wiem, że to niemożliwe.



- Tyle że tamci dwaj mężczyźni nie byli ciebie warci. Dokonałaś złego wyboru.

- I nie zamierzam tego powtarzać, wychodząc za mąż dla zmiany nazwiska.

- Chodzi o coś więcej, niż tylko nazwisko - parsknął Jack ze złością. Chciał jej powiedzieć, że sam jest nieślubnym dzieckiem i najbardziej ze wszystkiego pragnie oszczędzić w przyszłości Julianie tego, co sam przeżył, ale Melanie zapewne także tego powodu nie uznałaby za dość ważny.

Teraz jednak wiedział, że Melanie chroni siebie, swoje serce. Nagle przypomniał sobie noc, w którą stworzyli córkę.

„Nie dawaj obietnic, których nie możesz dotrzymać”, powiedziała mu wtedy. I jeszcze dodała: „Wolę nie liczyć na uczciwość mężczyzn”. Teraz już rozumiał, dlaczego tak mówiła.

- Melanie?

Spojrzała na niego, a widok łez w jej oczach ugodził go jak strzał w pierś.

- Kochanie, rozmawiaj ze mną.

- Nie mogę zrujnować ci życia dla nazwiska. Proszę, nie prosz mnie o to. Wiem, że dla Juliany tak byłoby lepiej. Ale później my oboje musielibyśmy z tym żyć. Ona też.

Przysięgał, że nie będzie nalegał. I dotrzyma słowa.

- Przeżyłaś ciężkie chwile z tymi facetami. Przykro mi z tego powodu. Nie zapominaj tylko, że ja jestem inny.

- Melanie już chciała mu przerwać, ale położył jej palce na ustach. - Cii. Nic nie mów. Rozumiem, co czujesz. Nie musi mi się to podobać, ale akceptuję. Na razie - podkreślił.

Więc nie zamierza się poddać. A ja jestem szalona, pomyślała. Mam przed sobą idealnego mężczyznę i nie

chcę go. Nie, to nieprawda. Chciała go. Tak bardzo go jej brakowało przez miniony rok, a teraz, gdy był tutaj, odpychała go. A odpychała go, bo nie była pewna, czy mógłby ją pokochać taką miłością, o jakiej marzyła, bała się, że mogłaby się dla niego stać kulą u nogi, odebrać mu wolność. I dlatego wołała zachować dystans.

Jack niemal widział jej myśli kipiące w butelkowo-zielonych oczach.

- Najpierw zostaniemy przyjaciółmi. Bez powiązań.

Melanie rzuciła wiele mówiące spojrzenie na córkę.

- No, jedno, takie maleńkie, jednak istnieje.

- Zatrudnij mnie jako na niańkę na najbliższych kilka tygodni, dobrze? Chociaż własnych dzieci się nie niańczy, lecz wychowuje się je.

Jeśli w ogóle coś miałyby przekonać ją do niego, spowodować, by pozwoliła mu się bardziej do siebie zbliżyć, to byłyby te właśnie słowa.

- A więc jesteśmy przyjaciółmi. - Jego głos wydał się Melanie pusty, matowy. Ale tego przecież chciałaś, prawda? wyszeptał jakiś głosik w jej głowie.

Półtorej godziny później Jack zatrzymał samochód przed bankiem. Melanie spojrzała z niechęcią na zegarek i westchnęła.

- Chyba trochę odpoczęłaś - zauważył.

- Tak. Dziękuję ci, Jack. Lunch był wspaniały. - Z uśmiechem spojrzała na tylne siedzenie.

- Ale się wysmarowała.

Rzeczywiście. Ubranko Juliany była pogniecione, a kolanka ubrudzone od prób raczkowania po trawie.

- Ona jest niesamowita.

Leciutko obrócił głowę. Twarz Melanie znalazła się tuż przy jego twarzy. Gdyby przesunął się o milimetr, ich usta by się zetknęły.

- Dziękuję ci za nią, Melanie.

- Ty też miałeś w tym swój udział - odparła

- Tak, ale to nie ja samotnie ją nosiłem przez dziewięć miesięcy. I to ty musiałaś potem wycierpieć taki ból, że-  
bym mógł ją mieć i kochać.

Nieco się odsunął i delikatnie odgarnął pasmo włosów z twarzy Melanie.

- Opowiesz mi o tym pewnego dnia? Nawet nie wiesz, jak żałuję, że tyle straciłem.

Bolało go, że nie on pierwszy dowiedział się o dziecku, nie widział, jak Melanie się zaokrągliła, nie był przy niej i nie trzymał jej za rękę, kiedy się bała.

- Tak, pewnego dnia ci opowiem. - Pewnego dnia, pomyślała Melanie, dam mu film, który ojciec nakręcił podczas ciąży i porodu. Tą drugą częścią nie była jeszcze gotowa podzielić się z nikim.

Obróciła się i otworzyła drzwiczki auta. W tej samej sekundzie Jack pojawił się przy nich i podał jej rękę. Palce Melanie z łatwością wśliznęły się w jego dłoń tak, jakby tam było ich najwłaściwsze miejsce. Pomógł jej wysiąść.

- Zobaczymy się w domu? - zapytała.

Jego spojrzenie przebiegało po jej twarzy.

- Tak, będziemy tam.

Przysięgał, że tego nie zrobi. Obiecywał sobie, że się wycofa, ale nie mógł się powstrzymać. Zapierała mu dech w piersi. Musiał jej dotknąć. Pochylił się i musnął ustami jej wargi.

- Jack - wyszeptła. W jej głosie nie było słychać protestu.

Delikatnie się odsunął. Oddech miał przyspieszony, a spojrzenie odrobinę łagodniejsze. Uśmiechnął się tak, jakby właśnie potwierdziło się coś, czego się domyślał. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Do zobaczenia. - Przeszedł na drugą stronę samochodu.

Melanie nie mogła się ruszyć. Jeszcze długą chwilę patrzyła na niego, aż w końcu zmusiła się, aby wejść do banku. Jej kroki były troszkę niepewne, a serce... cóż, tłukło się jak oszalałe.

O Boże, ratuj mnie, pomyślała już w gabinecie. Przycisnęła czoło do biurka, a z jej piersi wyrwało się długie, drżące westchnienie.

Popadli w dziwną rutynę. Jack pojawiał się każdego ranka wystarczająco wcześniej, by wypić kawę z Melanie, i zostawał do wieczora. Codziennie gotował coś fantastycznego i razem jedli kolację. Ale po utuleniu Juliany do snu wychodził, żegnając się zwykłym „cześć”.

Bardzo pragnęła, aby zostawał dłużej. Melanie wiedziała jednak, że byłoby to proszeniem się o kłopoty. Nie próbował pocałować jej ponownie, ale za każdym razem, kiedy był blisko, czuła, jak wszystko w niej ściska się i skręca. Udawała obojętność, jednak nocą, w samotności, odczuwała mękę pragnienia.

Było jej coraz trudniej. Każdego dnia odkrywała w nim coś nowego, godnego podziwu. Mur, którym się od niego odgradziła, powoli kruszał. I to było najgorsze. Jack stawał się niezastąpiony. A przecież wkrótce znów wyjedzie, daleko, na jakąś niebezpieczną misję, tak tajną, że nawet w rządzie mało kto się o niej dowie. I to ją przerażało.

Może się tak zdarzyć, że z powodu takiej misji Juliana straci ojca. A ona przyjaciela. Nigdy nie przypuszczała, że mogą się zaprzyjaźnić. Jednak tak się stało. A teraz zaczynała oczekiwać, że Jack zawsze będzie w pobliżu. Niestety, wiedziała, że to niemożliwe.

Pograżona głęboko w tych myślach weszła do domu i zawołała, że już jest, ale nikt jej nie odpowiedział. Odłożyła więc teczkę i ruszyła szukać Jacka. Znalazła go na tyłach domu. Juliana bawiła się w kojcu ustawionym pod drzewem, a jej ojciec wznosił jakąś fantastyczną budowlę.

- Jack! - zawołała. Uniósł głowę i jego spojrzenie przesunęło się po niej całej, od głowy po stopy. Uświadomiła sobie, że on często tak robi.

- Cześć. Ciężki dzień?

- Najwyraźniej nie tak ciężki, jak twój. - Melanie wskazała na stos belek i śrub. - Ona ma sześć miesięcy. Nie potrzebuje takiego placu zabaw.

- Każde dziecko potrzebuje miejsca do zabawy. Poza tym dorośnie do tego. - Nie przerywał pracy.

- Ale wypchany kucyk? - Wskazała zabawkę wielkości prawdziwego kuczka, stojącą obok kojca.

- To tylko namiastka prawdziwego, którego jej kiedyś kupię.

Melanie uśmiechnęła się. Kręciła głową podchodząc do niego.

- Jesteś beznadziejny. I nie życzę sobie żadnych kucyków. Chyba że zamierzasz po nim sprzątać i nauczyć Julianę jeździć. Bo ja nie mam o tym pojęcia.

- Ja też nie.

- Ojcostwo odebrało ci rozum - zaśmiała się.

- Może kiedyś wszyscy nauczymy się jeździć?

- Chyba znowu chcesz mnie wziąć na lep cudownych propozycji.

- Wcale nie.

- Może i nie - odparła. - Ty tylko się wkręcasz w moje życie jak wąż.

Obrzucił ją pełnym męskiej urazy spojrzeniem.

- Ja nie mam zwyczaju się nigdzie wkręcać.

Roześmiała się i Jack poczuł się szczęśliwy. Do dziś chyba jeszcze się przy nim nie śmiała. Zachowywała dystans, psychiczny i fizyczny. A on pragnął bliskości, zarówno emocjonalnej, jak i fizycznej. Zastanawiał się, jak długo wytrzyma, zanim ponownie potrzeba pocałowania jej weźmie w nim górę.

Rozmawiali jeszcze chwilę. Potem Jack poszedł pod prysznic. Wycierając się i wciągając dżinsy, stwierdził, że strasznie ubrudził koszulę, ale przecież nie może przez resztę wieczoru paradować z gołym torsem. Będzie musiał podskoczyć do Lisy po czyste ubranie.

Usłyszawszy pukanie, otworzył drzwi od łazienki.

Na widok jego gołej piersi i wilgotnych włosów Melanie zapało dech. Podała mu koszulkę.

- Proszę. Musiałeś ją tu zostawić, gdy... i znalazła się wśród moich rzeczy. Jest uprana. Pomyślałam sobie, że skoro ta, którą miałeś dziś na sobie jest brudna... No, masz. - Wyciągnęła do niego rękę z koszulką, niezadowolona, że nagle w jego obecności brakuje jej słów. Jack wziął koszulkę. Uśmiechając się, wyszedł do holu.

Nie odwróciła się. Nie poruszyła. To nie tylko przez te muskuły i seksowny sposób, w jaki na nią patrzy, ogarnia ją taki zachwyty, pomyślała, lecz dlatego, że to właśnie on. W ciągu ostatnich dwóch tygodni poznała

go lepiej, niż przypuszczała, że jest możliwe. I podobało jej się to, czego się dowiadywała.

- Lubię, gdy tak na mnie patrzysz - wymruczał. Seksowny ton jego głosu powinien ją zaalarmować.

- Jak?

- Jak wtedy w windzie.

- Jack, ja ci tylko podałam koszulę.

- Hm. - Podszedł bliżej, o wiele za blisko.

- Doszukujesz się tutaj więcej, niż naprawdę powinieneś.

- Czyżby?

- Jeśli się tak upierasz, niech już będzie po twojemu. Kolacja gotowa.

- To dobrze, bo umieram z głodu - powiedział, wpatrując się w jej usta.

Niech to diabli! Niemal czuła smak jego ust i, co gorsza, pragnęła się nim delectować.

- Jedzenie jest gorące. Chodźmy, zanim ostygnie.

Zaczęła odchodzić, ale złapał ją i objął w talii. Miała wrażenie, jakby otulił ją gorący jedwab.

- Mnie też jest gorąco - szepnął.

Serce wyrywało jej się z piersi.

- To nie byłoby mądre. - Usiłowała zachować zdrowy rozsądek.

- Nie zniosę dłużej chodzenia na paluszkach wokół ciebie, Melanie. - Nie puszczał jej.

Nie odepchnęła go.

- Jestem dużą dziewczynką. Nie musisz chodzić wokół mnie na paluszkach.

- Kochanie, cieszę się, że to słyszę. - Pochylił głowę i wpił się ustami w jej wargi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozbudził jej zmysły, bawił się nimi i na nich grał, aż niemal zaczęła krzyczeć z czystej rozkoszy. Jej ciało ożywiło się, końcówki nerwów wibrowały pod jego dotykiem. W tym pocałunku nie było subtelności, żadnego umiarkowania. Jeśli Jack chciał jej pokazać, że pod tym względem nic się nie zmieniło, to osiągnął swój cel. Gdy wsunął rękę pod jej bluzkę, była już całkiem uległa

A wtedy zapłakała Juliana. Oderwali się od siebie, ale Melanie jeszcze przez sekundę patrzyła w jego zamglone pożądaniami oczy, a potem na drżących nogach pobiegła do córeczki. Gdy tylko dziecko zobaczyło matkę, przestało płakać. Melanie z ulgą opadła na krzesło. Z trudem oddychała. Och, tyle mówiła o tym, że powinna ich łączyć jedynie przyjaźń, a wystarczył widok jego nagiego torsu, by natychmiast padła mu w ramiona.

Jack wszedł do kuchni, naciągając koszulkę, a potem, jakby nie wiedząc, co zrobić z rękami, przeczesał swoje krótko ostrzyżone włosy. Melanie wiedziała, że on tu jest. A on wyczuł, jak cała sztywnieje. Nie patrząc na niego podeszła do kuchenki i zajęła się kipiącymi garnkami.

Jack stanął za nią.

- Przestraszyłem cię, prawda?

Zawahała się, odstawiła garnek, a potem głęboko, boleśnie westchnęła.

- Tak.

- Dlaczego?

- Co chcesz usłyszeć, Jack? Że cała nie topnieję, gdy tylko mnie dotkniesz? No więc to byłoby nieprawdą.

- A myślisz, że ja nie?



Gwałtownie się do niego odwróciła.

- Dlatego nie powinniśmy... No wiesz... - Machnęła łopatką w kierunku holu.

- Próbować zadusić się nawzajem pocałunkami? Macać na oślep jak nastolatki?

Zaczerwieniła się.

- Właśnie.

Uśmiechnął się i przysunął jeszcze bliżej.

- Kotku, jakkolwiek byś to nazwała, to, co nas łączy, nie przestanie istnieć.

I jest bardzo niebezpieczne, pomyślała. Poza tym uświadomiła sobie, że, ulegając swoim zmysłom, potrafi zapomnieć o córce.

- Wiem, ale seks to nie wszystko.

- Jednak stanowi dobry początek.

- W porządku. Zgadzam się. W łóżku stanowimy doskonałą parę. Ale czy to wszystko, czego oczekujesz od małżeństwa? Nazwiska na kawałku papieru i partnerki w łóżku? - Melanie rozłożyła posiłek na talerze i zaniosiła je na stół.

Kiedy Juliana zaczęła marudzić, Jack posadził ją w krzeselku i dał jej krakersa.

- Nie. Wydaje mi się jednak, że jesteśmy na dobrej drodze do prawdziwego uczucia. - Melanie budziła w nim lęk. Mniej by się bał, gdyby mając tylko jeden pocisk w magazynku znalazł się nagle twarzą w twarz z nieprzyjacielem. Chciał jej o tym powiedzieć. W jej obecności czuł się bezradny. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, jak na niego działają te jej niewinne spojrzenia typu „och, doprawdy?”, jakimi go obdarza w chwilach zwątpienia. Tamten pocałunek już jej powie-

dział, że ma go w garści, że on jest na nią gotów. A przecież nadal aż do bólu pragnął czegoś więcej.

- Może. - Melanie nie zamierzała mówić, że już łączy ich bardzo wiele. Przecież mają dziecko. Tyle że właśnie z tego powodu nie wiedziała, czy Jack chce być z nią ze względu na nią samą, czy tylko z obowiązku wobec Juliany. Te myśli ją prześladowały, bo Jack był dobrym człowiekiem. Znalazła w nim bardzo niewiele cech, które nie przypadły jej do gustu. Na litość Boską, jaka kobieta nie kochałaby mężczyzny, który robi pranie i gotuje?

Jack, opadając ostrożnie na krzesło, obserwował przemykające przez jej twarz emocje.

Melanie rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

- O co chodzi? Coś cię boli? - Jack wiercił się na krześle.

- Tak.

- Dać elektryczny koc lub maść?

Dziobnął kawałek mięsa i patrząc na nią uwodzicielsko powiedział:

- Na ten ból żadna z tych rzeczy nie pomoże.

- Och. - Znaczenie jego słów spadło na nią niczym gruba warstwa ciepłego miodu. Usiadła. - Och. - Podszepety rozsądku utonęły w czysto kobiecej radości. Pragnie mnie, myślała uszczęśliwiona.

Podniosła wzrok. W kącikach jej ust drgał uśmiech.

- Jedz! - rozkazał. - Bo inaczej tak się tobą zajmę, że będziesz mrużyć ze szczęścia.

Przyprawiająca o zawrót głowy struga gorąca rozlała się po jej ciele.

- Tak jest, sir. Groźba odnotowana. Mam się zameldować w oddziale?

Roześmiał się i napięcie między nimi opadło. Zmienili temat. Rozmawiali o wszystkim, prócz tego, że pragną dzielić się nie tylko posiłkiem.

Póltorej godziny później ułożyli Julianę do snu. Melanie zebrała zabawki i zeszła do salonu. Jack siedział na sofie przed ściszonej telewizorem.

- Powinnam to sfilmować - powiedziała, a on podniósł głowę. W rękach miał na wpiół złożoną maleńką koszulkę. - Ale twoi koledzy pewnie i tak by nie uwierzyli.

- Chyba nie - przyznał Jack i dalej składał pranie. - Ładna rzecz - mruknął, unosząc skrawek zielonego jedwabiu.

Melanie nachyliła się, wyrwała mu z ręki majteczki i włożyła je do kosza z bielizną.

- Skup się na składaniu. Żadnych inspekcji.

- Chciałbym zobaczyć je na modelce. A może te - dodał demonstrując inną parę majteczek.

Te też mu zabrała i poszła do kuchni.

- Pooglądaj sobie wystawy. Jest na nich mnóstwo plastikowych modelek prezentujących takie majtki.

Zachichotał. Wepchnął resztę ubrań do kosza i odsunął go na bok. Melanie wróciła i podała mu piwo. Uśmiechnął się w podzięcie.

- Jestem wykończony.

- Ja też.

- Ciężko podać temu wszystkiemu. Większość mężczyzn chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje w ich domach, gdy są w pracy.

- Tak. Na pewno im się wydaje, że całą robotę załatwiają dobre wróżki, a ich żona leży sobie na kanapie z książką i cukierkami.

Jack zrobił zabawną minę.

- Chyba nie.

- Nie słyszałeś nigdy, jak mężczyzna, mówiąc o swojej żonie, dziwi się: co ona tak naprawdę robi przez cały dzień? - Jack kiwnął głową. - Taki mężczyzna nie zastanawia się, kto sprząta, gotuje, wychowuje dzieci, chodzi na przedstawienia szkolne, na wywiadówki i tak dalej - powiedziała Melanie, siadając obok niego na sofie.

- Twoja mama robiła to wszystko? - zapytał.

- Tak, i to doskonale. Stanowi dla mnie niedościgniony ideał.

Jack z szerokim uśmiechem rozsiadł się wygodnie. W telewizji nadawano program o SEAL. Melanie wyprostowała się i zwiększyła głośność. Komentator mówił o treningu.

- To nudne - stwierdził Jack, sięgając po pilota.

- Nie dla mnie. - Cofnęła rękę poza jego zasięg. Jack jęknął i wypił łyk piwa. Nie patrzył na ekran.

Wiedział, co pokażą, a własny trening pamiętał zbyt dobrze, aby miał ochotę na wywoływanie wspomnień.

Melanie wiele się dowiedziała już w pierwszych minutach programu.

- Zawsze byłeś w marynarce?

- Najpierw poszedłem do piechoty morskiej. Potem bardzo się ze mnie nabijano z tego powodu - odparł Jack.

Mrugnęła do niego i uśmiechnęła się.

- Nie dziwi mnie to.

Ponownie skierowała uwagę na ekran. Obserwowała kandydatów do SEAL. Była noc, a oni, ustawieni w szeregu, stali po pas w wodzie, wystawieni na uderzenia wysokich morskich fal. Instruktor na nich wrzeszczał. Komentator powiedział, że nie spali już od trzech dni.

- To okrutne - stwierdziła Melanie. - Po co im zadawać takie tortury?

- Bo w ten sposób instruktorzy mogą stwierdzić, czy kandydat po przejściu przez to wszystko nadal chce zostać w SEAL.

- W twoim przypadku tak się stało?

- Tak.

- Dlaczego się na to zdecydowałeś?

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Chciałem być w SEAL. Jeśli czegoś bardzo chcesz, wszystko zniesiesz, aby to osiągnąć. Czy nie zrobiłaś wszystkiego, co było w twojej mocy, żeby zostać bankierem?

- Nie. Tak naprawdę chciałam zostać baletnicą, ale ponieważ nie mogłam wystarczająco wysoko podskoczyć, musiałam sobie znaleźć coś innego.

Jack roześmiał się i wyciągnął na sofie, wsuwając stopę pod biodro Melanie. Chyba nie miała nic przeciwko temu.

- Zawsze byłam dobra w rachunkach. Co nie znaczy, że je lubię - dodała.

- A co byś chciała robić?

- Coś, co mogłabym robić w domu. Chciałabym sama opiekować się Julianą, zamiast zostawiać ją na cały dzień z nianią.

Nic nie powiedział, ale ślub z nim dałby jej tę możliwość. Nawet jeśli wyczuła jego myśli, zignorowała je i wróciła do oglądania programu.

Jack nadal chciał zmienić kanał, ale Melanie odmówiła, oczarowana widokiem treningu oddziałów ratowniczych. Od czasu do czasu prosiła Jacka o wyjaśnienia.

Jack odpowiadał na jej pytania, usiłując pomniejszyć zagrożenie związane z jego pracą. Nie dała się jednak oszukać. Myślała o tym, że Jack wytrzymał ten trening.

Przetrwiał czołganie się w błocie, brak snu przez kilka dni z rzędu, jedzenie ze śmietnika, bo tylko na takie pozwalano im w pierwszych dniach treningu. Jej podziw dla Jacka wzrósł niebotycznie. Próbowwała wyobrazić go sobie robiącego to wszystko, a przecież dopiero co widziała, jak składał dziecięce ubranka i żartował z nią. Zupełnie jakby było w nim dwóch mężczyzn. Podobało jej się to, że obaj nie ukazują się jednocześnie.

Nie zabiera pracy do domu, pomyślała. Zastanawiała się nad kobietami, które wychodzą za członków SEAL, wywiadu marynarki czy sił specjalnych. Ci mężczyźni stawiają pracę na pierwszym miejscu w bolesny dla kobiet sposób. Gdy tylko mężowie wyjdą z domu, one zaczynają drżeć o ich życie.

Chciała zapytać Jacka o jego kolegów, ale kiedy na niego spojrzała, stwierdziła, że zasnął. Wyłączyła telewizor i przesunęła się na skraj sofy. Jack odruchowo wyciągnął nogi.

Gdyby nie napięte mięśnie na ramionach i rękach, wyglądałby jak mały chłopiec. Cicho wstała i nakryła go kocem, ale on się obudził.

- Przepraszam. To chyba słońce tak na mnie po-działało.

Zwarty i gotowy, pomyślała.

- Raczej sześciomiesięczna dziewczynka. Nie, zostań - powiedziała popychając go na poduszki.

- Jesteś pewna?

- Tak. Zrobiło się późno. Zostań. Do zobaczenia rano.

Wychodząc z pokoju, uśmiechnęła się do Jacka. Nikt się dziś nie włamie, bo najpierw musiałby minąć żołnierza SEAL, pomyślała.

Następnego ranka, kiedy poszła do pokoju córeczki, zastała puste łóżeczko. Wpadła w panikę. Potem jednak przypomniała sobie o Jacku. Włożyła szlafrok i pobiegła do kuchni. Jack siedział nad kawą i gazetą, a Juliana rozrzucała płatki po swoim stoliku.

Kiedy dziecko zaczęło gaworzyć na powitanie matki, Jack opuścił gazetę i obrzucił Melanie spojrzeniem, które odczuła tak, jakby okrył ją ciepłym kocem w chłodny poranek. Zacisnęła pasek szlafroka.

- Dzień dobry - powiedział aksamitnym głosem.
- Cześć. Wczesnie wstałeś. - To zbrodnia tak rześko wyglądać od rana, pomyślała.

Jack wskazał głową na Julianę.

- Rozmawiała z karuzelką. Pomyślałem, że rozmowa ze mną będzie bardziej stymulująca.

Melanie uśmiechnęła się, przywitała z córką i nalala sobie kawy. Potem usiadła naprzeciwko Jacka, ogrzewając dłonie kubkiem i rozmyślając o snach, które nękały ją w nocy. Wszystkie dotyczyły Jacka. Jacka w niebezpieczeństwie, Jacka wchodzącego do jej domu, Jacka siedzącego przy stole, tak jak teraz. Jacka, który powoli stawał się niezastąpiony.

- Powinnam wziąć prysznic. - Zaczęła się podnosić.
- Spokojnie. Masz czas. Już nakarmiłem Julianę.

Z powrotem opadła na krzesło.

- Jesteś głodna? - zapytał, odkładając gazetę.
- Nie. Tak wczesnie rano nic bym nie przełknęła.

Jack zapisał to sobie w pamięci.

- Jak ci się spało na sofie?
- Samotnie.
- Jack!

Wyszczrzył zęby. Dobrze jest być tutaj o poranku, pomyślał, zastanawiając się jednocześnie, jak Melanie daje sobie radę z wyszykowaniem się do pracy, jeśli jednocześnie bez niczyjej pomocy musi się zająć dzieckiem.

- Czy Diana nie powinna już tu być?

- Nie. Przychodzi dopiero wtedy, gdy jestem gotowa do wyjścia. Juliana nie najlepiej znosi nasze ranne roztawiania. Zwykle je śniadanie z Dianą. Nie jest rannym ptaszkiem... - Melanie spojrzała na rozbawioną córeczkę.

- Zazwyczaj.

- Dobrze jest mieć oboje rodziców obok siebie, prawda?

Melanie skrzywiła się.

- Nawet gdybyś był tu przez cały czas, też musiałbyś rano wychodzić do pracy.

- Wiem. Ale ja potrzebuję dziesięciu minut, żeby się wyszykować.

- Nie ma to jak SEAL, co? - mruknęła, a on roześmiał.

- Napij się jeszcze kawy - zaproponował.

Nalała sobie drugi kubek i przez chwilę pobawiła się z córeczką.

- Lepiej zacznę się ubierać - stwierdziła w końcu.

Jack zauważył, z jaką niechęcią sadza Julianę z powrotem w krzeselku. Zniknęła w łazience, a trzydzieści minut później, niemal co do sekundy, wróciła gotowa do stawienia czoła korporacyjnemu światu, w ciemnoniebieskim kostiumie i świeżej białej bluzce z wysokim kołnierzykiem.



Ale Jack, widząc ją w tym oficjalnym stroju, wyobraził sobie koronki i jedwab, jakie na pewno pod nią miała. I ta myśl przyprawiła go o szaleństwo. Cicho gwizdnał.

- Jules, spójrz na mamusię.

Melanie lekko się zaczerwieniła. Jakby na dany sygnał dziecko zapłakało wyciągając rączki do matki. Jack dostrzegł wyraz twarzy Melanie. Poczucie winy. Na chwilę przytuliła małą, coś do niej powiedziała, a potem, patrząc na zegarek, oddała ją Jackowi. Kiedy Jack uspokajał córeczkę, Melanie wkładała pantofle na wysokich obcasach.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedziała.

- Będziesz mogła wyrwać się na lunch? - zapytał.

- Dowiem się, jak dotrę do biura. Zadzwoń.

- Spróbuj. Jules na pewno chciałaby widywać mamusię częściej, a nie tylko podczas posiłków i kąpieli.

Jack wiedział, że to tania zagrywka, ale taka była prawda.

- Muszę pracować, Jack, i nie, nie mów, że małżeństwo to zmieni. Sama o tym wiem. Ale przecież nie mogę wyjść za mąż z powodów finansowych!

- Jeśli nie zrobisz tego ani dla nazwiska, ani po to, by mieć więcej czasu, ani dla siebie, to czy w ogóle istnieje jakiś powód, dla którego jednak wyszłabyś za mąż?

Była już prawie za drzwiami, ale odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Tylko z miłości, idioto - powiedziała i wyszła.

Jack wypuścił powietrze z płuc. Miłość... Naprawdę lubił Melanie, i to bardzo, pragnął jej, ale czy potrafi ją pokochać tak, jak ona tego chciała? Resztę dnia spędził, próbując określić swoje uczucia wobec niej. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby jednak ją pokochał i po-

wiedział jej o tym. Uwierzyłyby mu czy też pomyślałyby, że on tak mówi tylko po to, aby jego nazwisko pojawiło się w papierach dziecka.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Melanie wybuchnęła wesołym śmiechem. Ale Jack, siedzący naprzeciwko niej na kocu, nie przyłączył się do jej radości. Jasne, trudno się śmiać, gdy po twarzy spływa ci papka, pomyślała.

- Musisz się przyzwyczać, że jeśli ona czegoś nie chce, to potrafi to pokazać - powiedziała z uśmiechem. Wciąż roześmiana, uklękła i wytarła mu twarz ściereczką. - Masz szczęście, że nie jadła akurat jabłka - dodała, chichocząc.

- Przynajmniej byłoby zimne. - Jack obserwował Melanie, ciesząc się jej bliskością, jej dotykiem. Ostatnio starała się, by dzieliła ich odległość co najmniej dwóch kroków. Tak było, od kiedy ją pocałował.

- Och, twardziel z ciebie.
- Cudownie pachniesz.
- A ty pachniesz przeżutym groszkiem.
- Nie umiesz przyjmować komplementów, co?
- Nie bardzo.
- Nie wierzysz, że mężczyzna powie ci prawdę.
- Coś w tym jest - przyznała i spróbowała usiąść.

Przytrzymał ją za nadgarstek.

- Ja zawsze będę ci mówił prawdę, Melanie. Przyśięgam na honor. Zawsze.

Melanie spojrzała w jego niebieskie oczy i dojrzała w nich szczerłość.

- Chyba ci wierzę.

Szeroko się uśmiechnął, a potem, zanim zdążyła się odsunąć, pocałował ją, mocno i szybko. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Ale zaraz spokojnie usiadła i dalej

karmiła Julianę, a mała, ku wielkiemu rozczarowaniu Jacka, tym razem bez żadnych grymasów zjadła cały groszek.

- Ona wie, że z ciebie słaby przeciwnik, więc sobie pozwala - powiedziała Melanie, widząc jego urazę.

- Chciałbym, żebyś ty taka była - mruknął pod nosem. Melanie tego nie dosłyszała i kiedy poprosiła, aby powtórzył głośno, uśmiechnął się.

- Wyjdiesz ze mną wieczorem?

Ze zdumienia aż zamrugła powiekami.

- A co z Julianą?

- Wynajmiemy kogoś do opieki, jak normalni rodzice. Diana na pewno się zgodzi.

- Tak mało czasu z nią spędzam. Wolałabym przynajmniej wieczorem nie wychodzić...

- Tchórz.

- Słucham?

- Boisz się spędzić czas tylko ze mną, bez Juliany jako bufora.

Sprawiała wrażenie zaszokowanej.

- Wcale nie.

- Dobrze, a więc wyjdziemy. - Wyjął telefon komórkowy, wybrał numer Diany i po chwili sprawa była załatwiona. Uśmiechał się, chowając telefon. - Kolacja i kino. Zgadzasz się?

- W porządku. Pójdę. - A co miała powiedzieć? Zapędził ją do stworzonego przez nią samą narożnika.

- Znów słyszę strach - droczył się z nią.

Wykrzywiła się do niego i już zamierzała się odgryźć, gdy zadzwonił budzik w jego zegarku.

- Musisz wracać do pracy - powiedział Jack.

Ależ ta godzina szybko zleciała! Melanie pocałowała Julianę i już miała zamiar pocałować również Jacka, ale nagle się opamiętała.

- Trzeba iść - rzuciła pospiesznie i wstała. Jack wziął dziecko i poszedł za Melanie do domu.

- Gdy wrócisz z pracy, Diana już będzie. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Melanie się nie spierała. Już zdażyła się przekonać, że Jack jest zdecydowanym mężczyzną. Przegrywała z nim każdą bitwę.

To śmieszne tak się denerwować, pomyślała Melanie, przeglądając się nie wiadomo który już raz w lustrze. Chciała dobrze wyglądać. Nie tylko dobrze, lecz doskonale, poprawiła się, wygładzając ciemnozieloną obcisłą sukienkę. Nie miała jej na sobie od wielu miesięcy i cieszyła się, że mimo urodzenia dziecka wciąż dobrze na niej leży. Warstwa szyfonu usiana złotymi plamkami podkreślała prosty krój sukni, dodając jej szyku.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi i serce Melanie zaczęło bić radosnym rytmem.

Kiedy wyszła ze swojego pokoju, Jack rozmawiał z Dianą. W sportowej kurtce, spodniach w kolorze khaki i jasnoniebieskiej koszulce przypominał raczej profesora college'u niż członka elitarniej drużyny komandosów.

Jego zachwycone spojrzenie przesunęło się po figurze Melanie.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się mając nadzieję, że mu uwierzyła

- Gotowa?

Popatrzyła niepewnie na dziecko i Dianę.

- Och, proszę iść. Damy sobie radę - powiedziała Diana niemal popychając Melanie do drzwi.

Melanie jeszcze ucałowała córeczkę i poszli do samochodu. Po kilku minutach stanęli na parkingu przyjemnej restauracyjki położonej nad wodą.

- Zupełnie zapomniałam, że jest tu taka restauracja - powiedziała Melanie, kiedy kelner zaprowadził ich do stolika.

- Założę się, że od kiedy masz dziecko, zapomniałaś o wielu rzeczach.

Zasłoniła twarz kartą. Taktyka defensywna, uznał Jack. Podobało mu się jej zdenerwowanie. Jego własne serce waliło z podwójną prędkością.

- Niczego nie zapomniałam. Po prostu brak mi czasu. Odłożył menu.

- Czy nie malowałaś kiedyś? - Gdy przytaknęła, dodał: - Kiedy po raz ostatni miałaś paletę i pędzel w ręku albo wyszłaś gdzieś z koleżanką? Albo zanurzyłaś się w wannie na godzinę i malowałaś sobie paznokcie u nóg, albo zrobiłaś cokolwiek, co robią kobiety, aby wyglądać tak pięknie, jak ty w tej chwili?

Oblała się rumieńcem. Nie potrafiła się bronić, kiedy on prawil jej komplementy.

- Gdy nie musiałam myśleć o niczym innym - odparła i spotkała jego spojrzenie. - Zamierzasz spędzić ten wieczór, wytykając mi błędy, czy też mamy zjeść kolację i zachowywać się jak dorośli?

Na twarz Jacka powoli wypłynął uśmiech. Rozsiadł się w krześle, zamówił wino. Pozostała część wieczoru upłynęła im jak w czarownej mgłę. Rozmawiali o wszystkim prócz małżeństwa i dziecka. Omawiali sprawy polityczne i Melanie wiele się dowiedziała o siłach zbroj-

nych i o ograniczeniach, jakie nakładają na służących w nich mężczyzn i kobiety.

Opowiedziała mu, jak sobie poradziła z zerwanymi zaręczynami, jak cierpieli jej rodzice z tego powodu, a potem zbesztła Jacka za to, że dzwonił do jej ojca.

- Już cię polubił - przyznała. - Chociaż, kiedy byłam w ciąży, pragnął cię dopaść.

Nie zrobiło to na Jacku wrażenia, tylko się uśmiechnął.

- Z bronią w ręku, jak przypuszczam.

Melanie nic na to nie odpowiedziała; nie chciała psuć wieczoru.

- Cokolwiek mu powiedziałaś, trzymaj to w sekrecie. Nic nie powtórzył ani mamie, ani mnie.

- I słusznie, bo to sprawa między nami - stwierdził i mimo że czekała, nic więcej nie wyjaśnił.

- Ach, jakaś męska sprawa - mruknęła w końcu. - W porządku, nie będę naciskać.

- Tak czy inaczej, nic byś ze mnie nie wyciągnęła. Przeszedłem właściwy trening i teraz potrafię się oprzeć błaganiom i łzom.

Melanie roześmiała się. Sprawily to i te żartobliwe słowa, i doskonale frutti di mare, a także lekki nadmiar wina. Po kolacji postanowili przespacerować się nad rzeką, zamiast iść do kina.

Jack z trudem powstrzymywał pragnienie, by ją objąć i przyciągnąć do siebie. Działała na niego jak żadna inna kobieta. Przez nią pocily mu się dłonie, chwilami, gdy była blisko, nie mógł złapać tchu, a teraz, gdy tak szli drogą między szpalerem powykręcanych starych dębów, z których zwisały girlandy hiszpańskiego mchu, a balsamiczny, ciepły wiaterek owiewał im twarze, pomyślał,

że złote błyski na sukience i ciemnorude włosy upodobniają Melanie do smukłej wróżki. Nagle zatrzymała się, by wyrzucić kamyczek z sandałka na wysokim obcasie. Po dał jej ramię, a kiedy ruszyła dalej, już go nie puściła. Szli pod rękę, aż zatrzymali się przy barierce. Melanie wciągnęła w płuca słonawe powietrze. Fale rytmicznie uderzały w mur pod ich stopami.

- To był miły wieczór.

- Jeszcze się nie skończył.

Spojrzała na niego.

- Późno już, a Diana jest...

- Wszystko z nią w porządku, z Julianą też. - Kiedy Melanie chciała protestować, westchnął. - A myślałem, że jesteśmy dorośli, a ty odprężona.

Lekko ściągnęła brwi.

- Jesteśmy. Jestem. Było cudownie, ale...

- Przestań, Mel.

- Co?

Znowu ma to spojrzenie, pomyślał.

- Jeśli powiesz choć jedno słówko więcej, zniszczysz szansę na dobrą zabawę. - Pochylił się i pocałował ją.

Melanie nie odsunęła się. Od tygodnia codziennie spędzali razem wieczory, i to jeszcze bardziej podsycalo jej pragnienie.

W końcu to Jack przerwał pocałunek. Zaczerpnął głęboko tchu i przycisnął czoło do jej czoła.

- Nic nie mów.

- Nie zamierzałam.

- Jasne.

- Tylko... - Jej oczy lekko zalśniły łzami, kiedy odchyliła głowę i przesuwała palcami po jego policzku, po brwiach. - Bardzo mi Ciebie brakowało, Jack. Naprawdę.



Jęknął i przytulił ją, gładząc po plecach.

- Nienawidzę tego, że musisz być sama, Mel - wyszeptał.

- Nie brakuje mi ciebie z powodu Juliany. Tęsknię za mężczyzną, którego nie miałam okazji poznać - powiedziała. Cudownie się czuła w jego ramionach, bezpieczna i kochana.

Jack poczuł ucisk w gardle. Znów ją pocałował: delikatnie, z czułością mówiącą o skrywanych uczuciach, a nie o żądzy.

Tym razem się nie przestraszyła. W głowie nie odezwał się żaden alarm, zapomniała, że nie ufa mężczyznom. Po prostu pozwoliła się ponieść uczuciom, nie zastanawiając się nad małżeństwem, dzieckiem, przyszłością. Czas przestał dla nich istnieć.

Całował kącik jej ust, policzek, zatopił palce w kasztanowej masie kędziorów spływających jej na plecy. Jakże była piękna i silna. Jack wiedział, że w tym momencie między nimi jest coś więcej niż tamtej nocy, przed piętnastu miesiącami, kiedy dzielili ze sobą łóżko. Miętko pocierał ustami o jej wargi, a kiedy kilku nastolatków na deskorolkach przeleciało obok po kamiennym chodniku, przytulił ją i odsunął z ich drogi.

- Lekkomysłne dzieciaki - wymruczał, a potem zapytał: - Nic ci nie jest?

- Nic, mój bohaterze, nic - odparła z uśmiechem.

Spojrzenie Jacka wędrowało po jej twarzy i coś w nim rosło i rosło, aż nacisk na pierś zaczął sprawiać mu ból. Był jak ogłuszony.

- Oj, ale chyba mój pantofel uległ wypadkowi.

Jack gapił się na nią, kiedy się pochylała i podnosiła zgnieciony sandał. Wziął go do ręki, uznał, że Melanie

zdoła dojść w nim do auta, a potem ukląkł i wsunął go jej na nogę.

Melanie wytrzymała jego spojrzenie, czując jak powietrze nasycy się czymś, czego nie potrafiła nazwać. I czego nie chciała badać.

- Sir Galahadzie - wyszeptała - chodźmy do domu.

Wstał, ujął jej dłoń i wsunął w zagięcie swojego łokcia

- Galahad miał czyste myśli, Melanie. Ja nie.

Ze śmiechem ruszyli w stronę domu.

Kilka minut później stali już na jej ganku, przed uchylonymi drzwiami.

- Zajdziesz na kawę?

- Nie. Bo jeśli wejde do środka, będę chciał czegoś więcej, niż tylko kawy. - Omiótł ją gorącym spojrzeniem.

- I nie skończy się na pocałunkach.

- Więc kieliszeczek przed snem też jest wykluczony?

- Zgadza się - jęknął, przyciskając ją do drzwi. - Melanie, tak bardzo cię pragnę, że ledwo nad sobą panuję. Ale kiedy następnym razem zaczniemy się kochać, będziesz miała na palcu moją obrączkę i będziemy połączeni przysięgą.

Zanim zdołała się odezwać, jeszcze raz ją pocałował, mocno zamykając w ramionach i przyciskając do siebie tak, że nie miała wątpliwości, co miał na myśli, czego pragnął.

A potem ją puścił, obrócił się na pięcie, wsiadł do auta i odjechał. A ona została z drżącymi z pożądania kolanami, niezdolna już ufać własnym osądom.

Jack wyczuwał zmianę, jaka zaszła w ich stosunkach. Teraz łączyło ich już nie tylko dziecko. Jednak Melanie nadal bała się ponownie zaufać mężczyźnie. Rozumiał

już, że miała powody, aby postępować ostrożnie. Chętnie policzyłyby się z tymi dwoma facetami, którzy ją skrzywdzili.

Któregoś dnia poszli na spacer do parku. Melanie spokojnie szła obok niego, pchając przed sobą wózek. Spojrzał na nią. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo już się do siebie przyzwyczaili?

- Dumny ojciec tak nie patrzy - odezwała się cicho.

Uśmiechnął się na widok jej zarumienionych policzków.

- Nie ma tu Galahada - wymruczał, obrzucając jej ciało długim, aksamitnym spojrzeniem. To się stało ich wspólnym żartem, wiadomością zrozumiałą tylko dla nich. Całował ją lub dotykał, ona go odsuwała, a on utrzymywał, że nie jest sir Galahadem. Jack wiedział, że tylko jej brak zaufania trzyma ich z dala od siebie. Więc mimo że to nie on zawinił, próbował zasłużyć sobie na to zaufanie. Płacił za winy innych mężczyzn i chociaż chciał poczekać na właściwy moment, czas uciekał zbyt szybko.

Okrążyli park i zmierzali już ku domowi, kiedy Melanie zatrzymała się, aby poprawić Julianie kocyk. Obok na ławce siedziała starsza pani i karmiła kaczki.

- Och, jakie śliczne maleństwo - zachwyciła się i nachyliła, chcąc pogłaskać Julianę po włoskach.

Juliana coś tam po swojemu zagaworzyła.

- Dziękuję. Też tak uważamy - odezwała się Melanie.

Starsza pani podniosła na nią wzrok.

- Ma oczy pani męża.

- Nie jesteśmy małżeństwem - powiedziała bez namysłu Melanie i w tej samej chwili przekleła swoją bezmyślność.

Kobieta zamrugała powiekami, a potem obdarzyła dziecko pełnym litości spojrzeniem.

- Biedactwo - westchnęła. - Przez samolubnych rodziców będziesz bękartem.

Jack zeszywniał i odsunął wózek od kobiety.

- Jak widzę, ordynarne zachowanie nie ma nic wspólnego z wiekiem - warknął.

Melanie walcząc ze łzami spoglądała to na niego, to na dziecko.

Oburzona kobieta pogardliwie prychnęła.

- Cóż, sami tego chcieliście. Nie będę pierwsza ani ostatnia, która to powie, młody człowieku. Przynajmniej teraz powinniście pomyśleć o tym niewinnym dziecku, a nie tylko o sobie, skoro nie było was stać na to wtedy, gdy ją płodziliście.

Melanie gwałtownie zaczerpnęła tchu i ruszyła z wózkiem. Jack zacisnął pięści, jednak ponieważ był oficerem i dżentelmenem, powstrzymał się od powiedzenia kobiecie, co o niej myśli.

Poszedł za Melanie.

- Nic nie mów - wymruczała, nie przystając.  
- Melanie, kochanie, zatrzymaj się.  
- Cholerna stara nietoperzyca. - Na schodkach przed domem rozpląkała się. - Jak ona mogła coś takiego powiedzieć mojemu dziecku.

Jack otoczył ją ramionami.

- Cicho, cicho - szeptał.

Przycisnął wargi do czubka głowy łkającej Melanie. Juliana zawtórowała matce.

- Chodź - mruknął i wepchnął ją do domu.

Gdy tylko znaleźli się w środku, Melanie usiadła na sofie, tuląc do siebie dziecko. Juliana nie przestawała płakać.

- Melanie, kochanie, straszysz Julianę.

- Wiem, wiem. Pomóż mi, proszę. - Podawała mu dziecko i poszła umyć twarz. W łazience płakała w bezsilnej złości, a kiedy wróciła, Juliana siedziała już w kojcu.

Melanie chciała podejść do niej, ale Jack ją zatrzymał.

- Nic jej nie jest.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Jesteś wytracona z równowagi, a ona to wyczuwa. Uspokój się trochę.

- Nie chcę być spokojna. Chcę być wściekła.

- Doskonale, więc porozmawiajmy o tym. - Popchnął ją w stronę sofy.

- Nie ma o czym. - Opadła na poduszki.

- Czy ponownie ci się oświadczyłem? Czy przypominałem, że powinniśmy zrobić to dla niej, a nie dla siebie?

Melanie czuła się pobita przez własne słowa i myśli.

- Nie - przyznała. Miała ochotę wrócić do parku i uderzyć tamtą kobietę. Żeby zająć czymś ręce, złapała poduszkę i zaczęła skubać jej brzegi. - Ale tak naprawdę nic się nie zmieniło, prawda? Każde z nas widzi małżeństwo inaczej. Ty widzisz nazwiska na papierze, a ja całe życie.

Słowa Melanie ugodziły Jacka prosto w serce.

- Czego ty właściwie chcesz, Melanie? - Milczała. Zabrał jej poduszkę, chwycił za ręce i zmusił, by na niego spojrzała. - Powiedz mi.

- Chcę takiego małżeństwa, jakie mają moi rodzice. Cokolwiek robią, robią to wspólnie. I nie tylko dla dzieci, ale dla siebie, bo się kochają. - Z trudem przełknęła ślinę.  
- Chcę być kochana, ponieważ ja to ja, Jack, a nie dlatego, że jestem matką Juliany.

- Ale jesteś jej matką i to się nie zmieni.

W tym momencie na jej sercu spoczął wielki ciężar.

- I tylko dlatego jeszcze tu jesteś.

Jego twarz pociemniała.

- To nieprawda.

- A skąd mam to wiedzieć?

- Nigdy nie będziesz wiedziała. Musisz mi zaufać.

Zaśmiała się szyderczo i wyswobodziła z jego uchwytu. Jack czuł się bezradny, widząc, jak ona ponownie zamyka drzwi i ukrywa klucz do zamka, który dopiero co zdołał odkryć.

- Twoja obecność nam obojgu wszystko utrudnia, Jack.

- Może masz rację.

Podniosła wzrok i zastygła. Jego spojrzenie na moment zetknęło się z jej spojrzeniem, ale zaraz wstał i poszedł do wyjścia.

Ona też się podniosła.

- Dokąd idziesz?

Zatrzymał się z ręką na klamce, ze wzrokiem wbitym w drzwi.

- Nie wiem. - Spojrzał na nią, żalując, że nie ma czarodziejskiej różdżki, dzięki której wszystko między nimi by się ułożyło. - Wiem w tej chwili tylko to, że pragnę cię w swoim życiu tak bardzo, jakby jutro miało nie nadejść. Zależy mi na tobie i kocham moją córkę.

Przykro mi, jeśli to nie wystarczy. Chciałem tylko ułożyć wszystko dla naszego dziecka.

- Jack...

- Zobaczmy się później. - Wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi.

Melanie ze ściśniętym sercem wpatrywała się w drzwi. Jak ogłuszona usiadła na najbliższym krześle. Co ja zrobiłam? pomyślała. Co teraz będzie?

Na zewnątrz Jack zatrzymał się. Z trudem się opanował, by się nie odwrócić i nie wejść z powrotem do domu. Wzięłyby Melanie w ramiona i całował tak długo, aż nie chciałaby się już nigdy z nim kłócić. Zszedł z ganku, wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku domu siostry. Melanie ma rację, pomyślał, a on musi teraz odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie, czy zależy mu na niej tylko dlatego, że jest matką jego dziecka. Czego on sam właściwie pragnie? Jedynie zobaczyć swoje nazwisko na metryce Juliany? Uciszyć takie kobiety, jak tamta w parku? Tylko czy małżeństwo zawarte jedynie dla nazwiska ma jakąś szansę przetrwania? Zajechał przed dom Lisy, wyłączył silnik, ale nie wysiadał. Do niedawna chyba naprawdę uważał, że małżeństwo polega tylko na zmianie personaliów. I dałby wszystko, by jego córka nosiła jego nazwisko. Ale czy jest już gotów powiedzieć Melanie, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy?

W końcu wysiadł z samochodu i poszedł do domu. W środku było ciemno. Z wyjątkową mocą poczuł samotność, w jakiej żył od lat. Nieźle sobie z nią radził w przeszłości, ale na myśl, że właśnie w tej chwili mógłby się odezwać telefon wzywający go z powrotem na służbę, żołądek mu się zacisnął. Nie ma normalnego zajęcia unormowanych godzin pracy. Dzwonią po niego,

a on jedzie. Do tej pory nie bał się śmierci, ale to się zmieniło. Teraz ma córkę, która go potrzebuje. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o Melanie. Ona udowodniła, że potrafi sama sobie ze wszystkim poradzić.

A to oznacza, że kiedy będzie musiał wyjechać, nic się w jej życiu nie zmieni. Prychnął. Tak się zachowujesz, jakbyś to ty był ważny, pomyślał.

Gdyby się pobrali, Mel zostałaby marynarską żoną. Na palcu nosiłaby obrączkę, która już na zawsze unieвозмоżliwiłaby jej znalezienie prawdziwej miłości. Oparł głowę o zamknięte drzwi. Ta myśl przeorała mu serce. Czy nie prosi jej o zbyt wiele, tylko po to, by zaspokoić swoją potrzebę nadania Julianie swojego nazwiska?

Świadomość, że nikt nie powstrzyma Jacka przed przebywaniem z córką, niosła pociechę. Ale też jedną z jego największych zalet było poczucie lojalności. Przychodził, kiedy Melanie już wyszła do pracy i wychodził, zanim wróciła. Ukończony placyk zabaw na tylnym podwórku nie stanowił jedynego świadectwa jego pobytu. Robił pranie, gotował, a następnie znikał jak duch. Diana opowiadała Melanie, jak cudowny jest wobec dziecka. Tego także Melanie nie musiała się dowiadywać z drugiej ręki. Widać to było po Julianie, po sposobie, w jaki rozglądała się za ojcem.

Melanie też go brakowało, pragnęła patrzeć mu w oczy, mieć go przy sobie. O, do diabła, pomyślała. Potrzebowała go i pragnęła. I tak walczyła z własnymi uczuciami aż do dnia w którym zabrała córkę na okresowe badanie. Wtedy ponownie odkryła okrutny przedsmak tego, przed czym Jack tak bardzo chciał Julianę uchronić.



- Pani jest niezamężna? - zapytała nowa w klinice pielęgniarka, kiedy Melanie podała dokumenty, by zapłacić rachunek.

- Tak.

Pielęgniarka spojrzała na dziecko, potem na Melanie.

- A nazwisko ojca?

- Porucznik Jack Singer. Wszystko to macie w papierach.

- Skoro nie jesteście małżeństwem, jak ona może korzystać z przywilejów wojskowego ubezpieczenia Tri-Care?

- Jego proszę o to zapytać. - Melanie wiedziała tylko, że Jack to załatwił, zadbał o córkę w jedyny sposób, na jaki ona mu pozwoliła.

- Ponieważ dziecko nie jest wpisane do służbowych akt ojca, nieślubne pochodzenie może spowodować pewne kłopoty.

Nieślubne.

Pielęgniarka wprawdzie wyraziła się oględnie, ale jej ton świadczył, że wolałaby nazwać Julianę po prostu bękartem. Melanie poczuła, jak w środku wszystko jej się zaciska, i mocniej przytuliła córeczkę.

- Dobrze, proszę zapisać tę wizytę na mnie. - Podiała własną kartę ubezpieczeniową.

- Tak, proszę pani - powiedziała gniewnie pielęgniarka, a potem pogardliwie spojrzała na Julianę.

Melanie złapała kartę i, nie czekając na rachunek, wyszła. Po raz pierwszy czuła spojrzenia ludzi. Nie tyle na sobie, ile na swoim dziecku. Niewinnym dziecku, które nie ma nic wspólnego ze stanem cywilnym swoich rodziców. Cholera, pomyślała jadąc do domu. Niech ich szlag trafi. Jeśli już teraz jest tak źle, co będzie, gdy

Juliana pójdzie do szkoły? Kiedy inne dzieci zaczną ją przezywać? Zanim dotarła do domu, była bliska płaczu. Juliana marudziła, wyczuwając niepokój matki. Melanie dała jej butelkę, przebrała do drzemki, ale nie mogła przestać myśleć o przyszłości. O tym, jak dzieci będą jej dokuczać. I o okrucieństwie dorosłych.

Decyzję podjęła w jednej chwili.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Słyszac oszalale pukanie, Jack popędził otworzyć drzwi. W progu stanęła rozsłochana Melanie.

- Mój Boże, Melanie, co...

- Wyjdę za ciebie.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że za ciebie wyjdę. Teraz! Dzisiaj, jutro.

- Poczekał chwilę. Co się dzieje? Z Julianą wszystko w porządku?

Kiwnęła głową.

- Tak. Jest z Dianą.

Dzięki Bogu.

- Usiądź i powiedz mi, co się stało.

- Spotkałam kogoś podobnego do tamtej staruchy w parku.

- Ach, tak.

- A to boli. - Dławiąc się łzami, kurczowo chwyciła się za gardło. - O, Boże, to tak bolało, że chciałam coś roztrzaskać.

- Wiem, co masz na myśli.

Spojrzała na niego.

- Byłam egoistką. Nie rozumiałam, jak to, że jestem samotną matką, może wpłynąć na życie Juliany. A przecież za nic w świecie nie chcę, aby ktoś skrzywdził moje dziecko.

Melanie nie mogła się pozbierać. Wypełniało ją poczucie winy i złość. Jack podszedł i objął ją. Chwyciła się go kurczowo i od nowa rozplakała.

- To było okropne. Patrzyli na nią, jakby to była jej wina. A to przecież tylko dziecko! - szlochała. - Tak mi za siebie wstyd.

- Cicho, kochanie - uspokajał ją. - Wszystko będzie dobrze.

- Cholera, jak oni mogą! To podłe!

- Uporządkujemy to, dla niej, nie dla nas.

Czy rzeczywiście tylko dla Juliany? zastanowiła się Melanie. Czy Jack tylko tego chce? Swego nazwiska na świadectwie urodzenia ich dziecka?

- Cały czas to powtarzasz.

Jej ton był tak zniechęcający, że Jack zapytał:

- Poślubienie mnie naprawdę będzie dla ciebie takim nieszczęściem?

Uniosła głowę. Jej spojrzenie prześliznęło się po jego twarzy. Myślała o tym wszystkim, co robił, o tym, jakim jest mężczyzną. Wiedziała, że w chwili, gdy ponownie wszedł w jej życie, zaczęła się w nim zakochiwać. Starła się to zignorować, ale bez rezultatu. Nie tylko stanowił dla niej wielką pomoc, a Juliana go uwielbiała, ale tak bardzo pragnął, aby dla nich dwojga - dla całej trójki, sprawy ułożyły się właściwie. Melanie wiedziała, że kieruje się poczuciem honoru i swoimi uczuciami wobec Juliany. Ale jakie uczucia żywi naprawdę wobec niej? Doskonale zdawała sobie sprawę, że Jack pragnie mieć ją w swoim łóżku, ale czy pragnął jej także w swoim życiu?

Ślub zmieni tak wiele, zarówno dla niego, jak i dla niej. Przyszłość z nim wydawała jej się niepewna, ale nie chciała z góry zakładać porażki. Przez ostatnie piętnaście miesięcy usiłowała być praktyczna. Starła się robić to, co dla niej i dla jej dziecka było najlepsze. Jednak

w rzeczywistości okazało się, że odkąd Jack wrócił, chroniła siebie i zawiodła dziecko.

Juliana potrzebuje ojca.

A ona potrzebuje miłości Jacka.

Ponieważ już jest w nim zakochana. Tylko czy może znów ryzykować, że kolejny mężczyzna złamie jej serce? Musi. Ciągle miała przed oczami pogardliwą minę pielęgniarki. Zrobi wszystko, aby chronić Julianę.

- O czym myślisz? - wyszeptał miękko. - Widzę, jak szaleńczo obracają ci się w głowie trybiki.

- Nie, tego nie możesz widzieć - odparła z bladym uśmiechem.

- Próbujesz znaleźć powody, aby za mnie nie wychodzić.

- Nie. Usiłuję zrozumieć, dlaczego chcesz dla nas zrezygnować z wolności.

- Kocham Julianę.

- Och, co do tego nie mam wątpliwości. Ale co z tobą i ze mną, Jack?

Westchnął.

- Wiesz, co do ciebie czuję.

- Wiem, co czuje twoje libido. A ty sam?

Jack chciałby jej wszystko opowiedzieć, ale sam nie do końca był pewny swoich uczuć. Pół nocy spędził usiłując dojść ze sobą do ładu. Bez efektu.

- Ja... ja nie wiem.

Zesztywniała.

- A ty? Co naprawdę do mnie czujesz? - spytał i zamarł, czekając na odpowiedź.

- Moje uczucia są pogmatwane. Bóg jeden wie, że od kiedy wróciłeś, próbowałam pozbierać je do kupy. - Uwolniła się z jego ramion, wyciągnęła z kosmetyczki

chusteczkę i wytarła oczy. - Naprawdę mi na tobie zależy, Jack. Bardzo. - Co za ostrożne stwierdzenie, pomyślała. — I wiem, że nie z powodu Juliany, bo przez jakiś czas żyłyśmy bez ciebie. - Spojrzała na niego. - Ale ty nic o nas nie wiedziałeś, więc nie masz za sobą takiego doświadczenia. Po prostu przyjechałeś i wszedłeś do gotowej rodziny, więc...

- Tak, i co z tego?

- Daj spokój, to nie takie proste.

- Zgadzam się. To był szok. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na moją małą dziewczynkę i byłem stracony. A jej matka wciąż wyczynia ze mną szalone rzeczy.

- Nigdy się nie dowiem, czy zależy ci na mnie dla niej, czy dla mnie.

- Będziesz musiała mi zaufać.

Nie bardzo mogła się na to zdobyć. Jeszcze nie. Nawet gdyby wykrzykiwał pod niebiosa, że ją kocha, nie uwierzyłaby mu. Całe jej życiowe doświadczenie uczyło, że mężczyzna nigdy nie mówi prawdy.

W milczeniu patrzyła na niego, a jej oczy miały ten dziwny wyraz, od którego serce Jacka niespokojnie drżało.

- Masz powody, aby nie ufać mężczyznom, kochanie. Ale ja nie postąpiłem tak jak tamci. Nie zamierzam cię porzucić i nie rozglądam się na boki.

- A jeśli znajdziesz kogoś innego?

- Nie chcę nikogo innego.

- Bo jestem matką twojego dziecka.

- Nie, ponieważ jesteś kobietą, której pragnę.

Uśmiechnęła się niepewnie.

Odwzajemnił jej uśmiech, a potem spoważniał.

- Nigdy cię nie zdradzę, Melanie. Nigdy.

Patrzyła mu w oczy. Tak bardzo pragnęła mu uwierzyć.

- Daj mi znać, gdy już mi zaufasz, dobrze? - poprosił, a ona ze zdziwienia aż zamrugła powiekami.

Jak on to robi? Czyta w jej myślach? Było to irytujące, ale, z drugiej strony, dodawało otuchy.

- Tak.

- Melanie, wyjdź za mnie.

- Tak - wyszeptała.

- I liczę się z tym - powiedział, zbliżając wargi do jej ust - że zamierzam być mężem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jej serce zabiło radośnie.

- Och! Cudownie!

Roześmiał się, ale zaraz spoważniał. Zaczął ją całować, a gdy wsunął ręce pod jej bluzkę, zadrżała. Jack opadł na krzesło i posadził sobie Melanie na kolanach.

Przez kilka minut odprawiał nad nią swoją magię, ale kiedy wsunęła rękę za pasek jego dżinsów, Jack jęknął i postawił ją na nogi.

Oddychała z trudem.

Uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie.

- Mówiłem ci, maleńka, że kiedy znów będziemy się kochać, będziesz miała na palcu obrączkę.

Dwa dni później, mając u boku Lisę, Melanie ślubiła miłość, wierność i uczciwość małżeńską porucznikowi Jackowi Singerowi. W tym krótkim czasie Jack dokonał prawdziwych cudów. Mała kaplica tonęła w kwiatkach. W ławkach siedziało kilku kolegów z jego drużyny, przyjechali też rodzice Melanie. Nie spodziewała się, że zdążą. Jej matka cicho płakała. Była też, oczywiście, matka Jacka. A drużbą Jacka był jego przyjaciel i dowódca z drużyny SEAL, komandor porucznik Reese Logan.

Jack, w białym galowym mundurze, słuchał kapelana, ale jego spojrzenie było zwrócone na Melanie. Opływało ją jak ciepły syrop, dotykało miejsc, które, jak myślała, dawno umarły. A kiedy Jack wypowiedział „Tak” i wsunął jej na palec fantastyczną obrączkę, z trudem łapała oddech. A potem zagapiła się na diamenty.

- To na zawsze - wyszeptał.

A potem, na rozkaz kapelana, pocałował ją.

Melanie oczekiwała, że w jej głowie rozlegnie się krzyk: Co ty najlepszego zrobiłaś? Ale to jej serce krzychało: Och, tak!, gdy Jack przechylił ją do tyłu i pożądliwie całował.

Gdy wszyscy składali im życzenia, rozdzielono ich na chwilę, ale Jack zaraz z powrotem skierował się ku żonie.

Żonie.

Zatrzymał się nagle, bo ogarnęła go fala dumy i jeszcze czegoś, czego na razie nie był gotów nazwać. Melanie nachylała się nad matką, wciąż płaczącą z radości. Spojrzenie Jacka przesunęło się po młodej żonie, jej pięknej figurze, podkreślonej jeszcze przez obcisłą atlasową sukienkę w kolorze najbledszej lawendy. Górna część stroju: prosta koszulka na cienkich, perłowych ramiączkach przechodziła w sięgającą ziemi spódnice, która z tyłu przekształcała się w tren. Była to najseksowniejsza suknia ślubna, jaką kiedykolwiek widział. Uwypuklała wszelkie krągłości Melanie. Najchętniej wyciągnąłby ją z tej kaplicy i od razu zabrał się do ich eksplorowania.

Niestety, na razie musiał zdławić w sobie te ciagoty. Podszedł więc tylko do niej i objął ją w talii.

Melanie na sekundę zeszywniała. Przez ostatnie tygodnie trzymała go na odległość i nie była przyzwyczajona do



tego, by tak swobodnie jej dotykał. Chyba to wyczuł, bo pogłaskał ją po plecach i pocałował w skroń.

- Chodź. Szybko nakarmimy i upijemy tych ludzi, a potem zaraz stąd uciekniemy.

Przechyliła głowę, by na niego spojrzeć, jej usta zadrgały.

- Sir Galahadzie, widzę, że wszystko sobie już zaplanowałaś.

Uśmiechnął się szeroko.

- Tylko się przygotowałem na każdą ewentualność.

Odwzajemniła mu uśmiech, a on wyszeptał jej do ucha:

- Wyglądasz pięknie, Mel.

- I tak się czuję. - Ignorując błysk kamery i otaczających ich osób dotknęła jego twarzy. - Dziękuję ci za wszystko.

- Nie zawiodę cię - powiedział uroczyście.

- Wiem.

Ale to nie o jego uczucia się martwię, pomyślała, gdy szli do klubu oficerskiego. Co będzie, jeśli to ja go zawiodę?

Wpatrując się w szeroką rzekę, Melanie sączyła szampana. Była szczęśliwa. Mimo że po raz pierwszy rozstała się z córką na całą noc, zostawiając ją z rodzicami, była spokojna. Po raz pierwszy od tak dawna nie czuła się samotna. Z każdą mijającą chwilą spływały z niej warstwy lęku i niepewności, narosłe w ostatnim czasie. Gdzieś za nią, w apartamencie, Jack dawał napiwek obsłudze hotelowej. Wiedziała, że to dzięki niemu wszystko poszło jak z płatka. Melanie nie pytała, jak zdołał zebrać tych wszystkich ludzi tak szybko. Jack już taki był. Sprawiał, że wszystko się udawało. Uśmiechnęła się do siebie

i pociągnęła kolejny łyk szampana. Wydawało się jej, że uderzenia fal o falochron współgrają z migotaniem gwiazd na niebie. Wysunęła grzebień z włosów, rozpuściła je, grzebień odrzuciła na bok i pozwoliła, aby obmyła ją ciepła bryza.

Zmysłami nastrojonymi jak radar na Jacka poczuła, że za nią stanął. Oparła się o balustradę balkonu.

- Zapomniałam, jakie to piękne miasto.

- Po raz pierwszy, od kiedy przyjechałem, wydajesz się spokojna.

Popatrzyła na niego, kiedy podchodził bliżej, już bez mundurowej marynarki. Pod białym podkoszulkiem odznaczały się wyrobione mięśnie.

- Bo jestem spokojna. - Przeniosła wzrok na wodę odbijającą światło księżyca. Liście drzew cicho szeleściły, poruszane łagodnym wietrzykiem, hiszpański mech falował jak koronkowa lamówka spódnicy z gałęzi.

- I trochę mi ulżyło.

- Z jakiego powodu? - Dopił własnego drinka, odstawił kieliszek, oparł się łokciami o poręcz i splótł dłonie - głównie po to, aby trzymać je z dala od Melanie. Tak bardzo pragnął jej dotknąć.

- Tak naprawdę to nie chciałam być samotną mamą, Jack.

- Naprawdę? - spytał ze szczerym zdumieniem.

- Myślałam, że tego chcę. Ale kiedy wparowałeś do mojego domu... - zauważyła, że Jack uśmiechnął się na to określenie - ... zrozumiałam, ile Juliana traci. Jak bardzo moje życie było... - wzruszyła ramionami - ...puste.

Jej wyznanie wskazywało na to, że być może wyszła za niego nie tylko dla dobra córki.

- Na mnie sprawiało wrażenie dość pracowitego - zauważył.

Melanie przesunęła palcem po nóżce kieliszka.

- Chcę, żebyś wiedział, że jeśli spotkasz kogoś innego i będziesz chciał odejść, zrozumiem.

- A ja nie.

- Słucham?

Uśmiechnął się, zabrał jej kieliszek, odstawił go i wziął ją w ramiona.

- Ja też czasami ze strachem myślę, że przeze mnie nie znajdziesz prawdziwej miłości. Jednak nie chcę, abyś jej szukała.

W tym momencie jej serce zrozumiało, że ma wszystko, czego mu potrzeba. Na pewno nie będzie sobie szukała kogoś innego.

- Już stawiasz mi żądania? - zażartowała.

- Nie. Mam to, co chciałem mieć - wymruczał, opuszczając wzrok na jej usta. - A ty?

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Zapytaj mnie rano.

Uśmiechnął się szerzej.

- To właśnie w tobie kocham, Melanie. Nigdy nie robisz tego, czego się spodziewam.

- A czego się spodziewałeś? Jeśli powiesz, że niczego będę wiedziała, że cyganisz.

Spoważniał.

- Spodziewam się wierności, uczciwości i twojego zaufania.

Oboje uświadomili sobie, że nie powiedział „miłości”, ale żadne tego nie przyznało głośno.

- Nie wystarczą ci tylko dwie z tych rzeczy? - targowała się.

Wygodniej ułożył ręce wokół niej.

- Wiem, że mi ufasz. Nie chcesz tylko sama przed sobą tego przyznać.

Co za buta, pomyślała.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Przecież nie wyszłabyś za mnie, Melanie, gdybyś mi choć trochę nie ufała, prawda? - powiedział i przykrył jej usta swoimi.

Jego dotyk osłabił ją. Uwielbiała to uczucie. Ramięczko ześliznęło się, suwak powoli się rozpinął, obcisły stanik sukni zsuwał się coraz niżej.

- To mnie zżerało przez cały wieczór - szepnęła.

- Och, naprawdę? A co cię tak zżerało? - Odchyliła głowę. Jego usta wytyczyły wilgotną ścieżkę na wypukłościach jej piersi.

- Ciekawe, co masz pod suknią.

- Niewiele.

Jęknął.

- Za każdym razem, kiedy widziałem cię ubraną do pracy, wiedziałem, że pod tym służbowym strojem kryją się rozkosznie kobiece fatalaszki.

Roześmiała się.

- Naprawdę?

- Tak. Moja wyobraźnia byłaby niezłym narzędziem tortur. - Jack nie mógł już dłużej czekać. Ale stanik rozchylił się i Melanie wężowym ruchem uwolniła się z sukni. Atłasowy materiał spłynął jej do stóp.

Jack przełknął ślinę.

- Rzeczywistość przekracza moje najśmielsze wyobrażenia.

Uśmiechnęła się. Podniosła suknię z podłogi i rzuciła ją na tapczan. Stała na balkonie w samej bieliźnie. Jest w tym coś dekadenceckiego, pomyślała.

A fakt, że Jack pożerał ją oczami, był jeszcze bardziej dekadencecki.

- Boże, o Boże! - Jego ręka przesuwiała się po jej boku, po jej opalizujących lawendowych pończochach, wąskim pasku jej majteczek. Cieniutka tkanina wykończona koronką ledwo przesłaniała jej piersi. Spojrzał jej w oczy. - Ach, Melanie, już dłużej nie dam rady.

- Kłamca. Ty się nigdy nie poddajesz. A poza tym, czy tak się zachowuje komandos? - zakpiła, wyciągając mu podkoszulek ze spodni i popychając go do pokoju. Potem ściągnęła mu koszulkę i z uwodzicielskim uśmiechem odrzuciła ją na bok.

Jackowi zaschło o ustach. Od tak dawna jej pragnął, od półtora roku marzył tylko o niej. Po tamtej nocy już nigdy nie był z żadną kobietą. I tak już zostanie. To ona, Melanie będzie jedyną kobietą w jego życiu. Zastygł w miejscu i spojrzął jej w oczy.

Leciutko zmarszczyła brwi, jakby czekała, że coś powie. A on nagle ujął jej twarz w ręce i wycisnął na jej ustach długi, czuły pocałunek. Melanie poczuła, jak uczucie, które łączyło ich od samego początku, teraz wypełnia się czymś nowym.

- Och, Jack.

- Jesteś moja, Melanie. Moja!

Wypowiedział te słowa z taką pasją i z taką pewnością siebie, że zadrżała. Ale i on lekko drżał.

- Pragnę cię - wyszeptał. - Na noc, na dzień, na zawsze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jack wyszedł z łazienki, włożył szlafrok i ręką przecesał wilgotne włosy. Jego spojrzenie zatrzymało się na Melanie. Leżała na brzuchu, z głową wciśniętą w poduszkę. Prześcieradło zakrywało jej pośladki i nic więcej. Powędrował spojrzeniem po jej długich włosach, po szczupłych plecach. Po nogach, które w nocy tak rozkosznie łapały go w pułapkę. Uśmiechnął się, oczarowany. Zadowolony. Do diabła, zadowolony to mało powiedziane. Ale przecież wiedział, że tak będzie. Czule, dziko, namiętnie.

Wyjrzał przez okno. Nad rzeką wschodziło już słońce. Zabrał bezprzewodowy telefon na balkon, gdzie sam nakrył do stołu. Nie życzył sobie żadnych intruzów w tej krótkiej chwili, jaką mieli tylko dla siebie, więc nie wpuścił kelnera. Rzeczywistość wystarczająco szybko da im o sobie znać.

Nie spuszczać oczu z żony, zadzwonił do jej domu. Melanie będzie się niepokoila o Julianę, chociaż on nie miał najmniejszych wątpliwości, że babcie doskonale sobie z nią poradzą. W ogóle wszystko układało się idealnie, prócz jednej rzeczy. Miał coraz mniej czasu, urlop zbliżał się do końca. Kraj wkrótce go wezwie.

Melanie nagle usiadła, nie bardzo wiedząc, gdzie jest. Ale zaraz uświadomiła sobie, że nie musi zająć się dzieckiem. Z powrotem opadła na łóżko, przeciągnęła się, wzięła uspokajający oddech i wtedy zauważyła, że jest sama. Szybko przesunęła wzrokiem po pokoju. Jack siedział na balkonie, czytał gazetę i sączył kawę. Kiedy podeszła do niego, podniósł głowę.

- Jaki miły widok o poranku - powitał ją z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech i sięgnęła po szlafrok.

- Musisz? - spytał z żalem.

- Miasto chyba jeszcze nie jest tak nowoczesne, by tolerować nudystów.

Uśmiechnął się, a ona usiadła obok niego. Nalał jej kawy. Odchyliła głowę do tyłu rozkoszując się ciepłem słońca.

- Co będziemy dzisiaj robić?

- Muszę zadzwonić do mamy.

- Już to zrobiłem. Księżniczka została, jak my to nazywamy, porwana do parku, potem na plażę, a następnie na zakupy.

Melanie uśmiechnęła się. Dziś nie będzie tęskniła za Julianą, obiecała sobie. Całą uwagę skupi na Jacku.

- Masz jakiś pomysł na spędzenie dnia? - spytała.

Posłał jej pożądlive spojrzenie.

- Oprócz tego - zastrzegła. W nocy poznawali się nawzajem, odkrywali, kochali się. Melanie usiłowała nie myśleć o tym, że Jack wkrótce wyjedzie i znów będzie stawiał czoło niebezpieczeństwu, ale nie przychodziło jej to łatwo.

- Żagle, wycieczka? - Zawahał się. - A może zakupy?

Roześmiała się. Ten ostatni pomysł widać nie bardzo przypadł mu do gustu.

- Nawet nie przyszło mi do głowy, by cię zmuszać do pójścia na zakupy. Poza tym niczego nie potrzebuję.

- Aż trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę twoją pleć.

Trąciła go łokciem.

- Męski szowinista.

Jack uśmiechnął się. Odgarnęła włosy z twarzy, słońce zabłysło w brylantach na jej ręce, a jego serce zadrdzało. Ostatnim razem, kiedy się kochali, wysliznął się wczesnym rankiem i ruszył do Azji. Ale nigdy nie zapomniał o Mel. Ileż to razy leżał na koi na statku i zastanawiał się, co ona robi, czy o nim pamięta. Weszła mu w krew.

Teraz jest jego żoną. Ma na palcu jego obrączkę. A on nosi obrączkę od niej. Popatrzył na ten zwykły pasek złota, który włożyła mu na palec podczas ślubnej ceremonii. Znaczył dla niego więcej, niż przypuszczał, że jest to możliwe. Na zawsze, pomyślał i spojrzał jej w oczy. Obserwowała go.

- Nie możesz nosić jej podczas misji, prawda?

- Nie. Niczego, po czym można by nas zidentyfikować. Czy to cię martwi?

- Och, nie. Jak mogłabym narażać cię na niebezpieczeństwo! Zresztą przecież nie bierze się ślubu dla obrączki. Ona jest tylko symbolem tego, co łączy małżonków. - Wypiła łyk kawy, ułamała kawałek bułki i włożyła go do ust.

- To znaczy?

Spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok na wodę.

- Wzajemnego zobowiązania, uczciwości, dążenia do wspólnego celu. Zaufania. Obrączka właśnie te sprawy symbolizuje, ale nie jest ich siłą sprawczą. Tego mnie nauczyły przykre doświadczenia.

Ujął ją pod brodę, przycisnął wargi do jej ust, a potem odchylił się na tyle, aby móc powiedzieć:

- To już przeszłość, dziecinko.



Łzy zamgłyły jej oczy. Dotknęła jego twarzy i poddała się pocałunkom.

- Wiem - powiedziała potem drżącym głosem. - Naprawdę o tym wiem. - Ale w jej oczach widział niepewność i lęk.

- Powiedz, o czym myślisz - poprosił.

- Nie chcę cię zawieść, Jack. Tyle zrobiłeś dla mnie i dla Juliany.

Objął jej twarz i uniósł tak, by spojrzeć jej w oczy.

- Hej, tu nie chodzi o to, kto robi więcej, Melanie. Zresztą to ja odnoszę wszelkie korzyści - żona, córka... przyjaciel.

- Nie wspomniałeś o kochance.

Uśmiechnął się.

- Pocałuj mnie jeszcze raz, poruczniku.

- Tak jest, proszę pani.

Och. W chwili kiedy jego usta dotknęły jej warg, Melanie poczuła, jak wszystko w niej drży.

- Mogłoby tak być przez całą wieczność - wyszeptał i posadził ją sobie na kolanach.

Melanie wtopiła się w niego. Na wieczność. Tak samo to odczuwała. Nie zgodziłaby się na ślub, gdyby nie była pewna, że między nimi jest coś więcej, niż tylko seks i dziecko. Nie potrafiła się przyznać sama przed sobą, że go kocha. Jeszcze nie. W przeszłości dwa razy serce fatalnie wyprowadziło ją na manowce. Przysięgłaby, że kochała narzeczonych, ale to, co teraz przeżywała, było tak zupełnie inne. Bo też Jack był inny. Silny, cierpliwy, mocarny.

Czy musiałam dwukrotnie dokonać złego wyboru, żeby wreszcie potrafić wybrać mądrze? zastanawiała się. Tymczasem ręka Jacka pracowicie wędrowała pod jej szlafrokiem, aż wreszcie wszystkie myśli wywietrzały jej

z głowy. W pewnej chwili Jack wstał, porwał ją na ręce i zaniósł do pokoju, na łóżko.

Potem leżeli obok siebie, szczęśliwi i zaspokojeni. Melanie nagle się roześmiała.

Uniósł głowę i spojrzał na nią z góry.

- Śmiejesz się? Śmiejesz się, kiedy ja ledwo dyszę?

- Nie. Śmieję się, bo przypomniałam sobie, dlaczego poszłam wtedy z tobą do pokoju hotelowego.

- Dlatego, że oczarował cię mój wdzięk?

- Bo wiedziałam, że to będzie oszałamiająco ekscytujące przeżycie.

Zsunął się z niej i położył na plecach.

- Przyjmuję to jako komplement.

- Lepiej nie. I bez tego masz wystarczająco wybujały temperament. - Wstała, a on patrzył, jak idzie przez pokój do łazienki. Nie odrywał wzroku od jej pośladków. Po chwili włączyła prysznic.

- Hej, Singer! - zawołała. - Czekasz na zaproszenie, czy co?

Brakowało mu powietrza. Musiał zaczekać, aż znów będzie mógł swobodnie oddychać. Z uśmiechem na ustach wstał z łóżka, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi. Przez przejrzyste szkło zobaczył ją pod prysznicem, mokrą i namydloną. Wystarczyło, aby przesunęła gąbką po piersi, a on znów był na nią gotów.

- Zabijesz mnie, kobieto - wymruczał, wchodząc pod prysznic. Oparł Melanie o ścianę i zaczęli od nowa się kochać.

Melanie wyglądała przez okno na podwórko. Obserwowała swojego ojca, który przeprowadzał inspekcję rę-

kościół Jacka: wybudowanego w stylu pałacowym placu zabaw. Ci dwaj mężczyźni natychmiast się zaprzyjaźnili, zupełnie jakby połączył ich jakiś sekretny związek. Ojciec już jej powiedział, że Jack jest dla niej aż za bardzo odpowiedni. Nie sprecyzował jednak, co znaczy to „aż za bardzo”. Ciekawe, jakiego szoku by doznał, widząc, jak ona i jej świeżo poślubiony mąż swawolą po całym domu i paradyją nago do późnej nocy.

Uśmiechając się do siebie, patrzyła, jak sprawdzają stabilność konstrukcji. Ojciec Jacka, David, zmarł przed dwoma laty. Dlatego to Jack prowadził swoją siostrzyczkę do ołtarza. Melanie słyszała, że David był wspaniałym, spokojnym mężczyzną. Podejrzewała, że Jack odziedziczył te cechy po nim.

- Nie wiesz, co ze sobą zrobić, co kochanie? - usłyszała głos matki. Obejrzała się przez ramię. Obie matki, Jacka i jej, niemal wyrywały sobie Julianę i ona sama nie miała nic do roboty.

- Strasznie ją rozpuścicie. Nie poradzę sobie z nią, gdy wyjedziecie.

- To przywilej babć - zaśmiała się Laura, matka Jacka. - Sama radość i żadnych obowiązków.

Melanie roześmiała się i potrząsając z dezaprobatą głową poszła do kuchni. Matka Jacka była wspaniała, zupełnie jak Lisa. Wszystko było takie... perfekcyjne. A perfekcja w czymś innym niż liczby na rachunku bankowym przerażała Melanie. I czuła się dziwnie. Dziwnie było mieć Jacka w swoim domu, widzieć jego rzeczy w łazience. Nie była zazdrosna o swoje terytorium ani nic takiego. Zrobiła mu miejsce w szafkach. Jednak kiedy budzili się rano w jej typowo kobiecej sypialni, musiała się uśmiechnąć. W tym otoczeniu wyglądał trochę głupio.

Ale tylko tutaj. Budzenie się przy nim, wspólne posiłki, rozmowy do późnej nocy, wszystko to było takie realne i podnoszące na duchu. Melanie wprost przerażała myśl o powrocie do pracy. A jeszcze bardziej bała się chwili, gdy Jack będzie musiał wrócić na służbę.

Laura weszła do kuchni, niosąc tace na przekąski i naczynia po barbecue. Melanie chciała je od niej odebrać.

- Ja się tym zajmę. - Laura opłukała naczynia i włożyła je do zmywarki. - Jak ci leci, kochanie?

- Dobrze. Szczerze mówiąc, wspaniale.

- Robisz wrażenie zaszokowanej.

- Nie spodziewałam się, że to będzie takie... łatwe.

- Ale dotarcie do tego punktu nie było łatwe, co?

- Rzeczywiście, nie - odparła ze smutkiem Melanie.

- Już na ślubie Lisy widziałam, że coś się między wami kluje. - W odpowiedzi na spojrzenie Melanie, Laura posłała jej znaczący uśmiech. Melanie roześmiała się. Już wiedziała, po kim Jack odziedziczył swój urok. - Nie zdawałam sobie tylko sprawy, do jakiego stopnia jest to poważne. Ale kiedy Jack zadzwonił i powiedział, że został ojcem, od razu odgadłam, kto jest matką.

Melanie zaskoczyła domyślność matki Jacka. Przecież prawie się nie znaly.

- Cieszę się, że to aprobujesz, Lauro.

Laura poklepała ją po ręce i odezwała się przyciszonym głosem, przeznaczonym tylko dla uszu Melanie.

- Rozumiem, przez co przechodzisz. Czasami wszystko układa się za dobrze, i to nas przeraża. - Laura przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, a słodki uśmiech opromieniał jej twarz. - Ale nie zawsze musi się to źle skończyć.

Melanie parzyła kawę.

- Jack jest dobrym człowiekiem. Pobraliśmy się i jesteśmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - zakpiła Laura ze śmiechem. - Patrzenie na siebie tylko po przyjacielsku? I po przyjacielsku ze sobą śpicie? Przecież wy nie możecie ani na chwilę utrzymać rąk z dala od siebie, chociaż wszyscy widzą, jak bardzo się staracie.

Melanie zaczerwieniła się jak piwonia. Laura ponownie się roześmiała.

- Widziałam, jak Jack na ciebie patrzy. Jest pijany miłością do ciebie.

- Chyba jednak nie.

Laura skończyła ładować naczynia do zmywarki i oparła się o blat.

- Znam mojego syna. Wiem, dlaczego chciał się z tobą ożenić. Oboje możecie sobie wmawiać różne rzeczy, ale widzę to w jego oczach. Może i jest zimny i pełen rezerwy, ale gdy patrzy na ciebie, bardzo się zmienia. Jeśli ci to pomoże, wmawiaj sobie, że ożenił się z tobą dla dobra mojej wnuczki. Ale ja wiem, że to nieprawda.

Melanie poczuła się lekko dotknięta tymi słowami. Laura chyba to wyczuła. Podeszła bliżej.

- On cię kocha. Jest w tobie nieprzytomnie zakochany.

Melanie zamknęła zmywarkę i włączyła ją drżącymi rękami. Kiedy wyjrzała przez okno, aby popatrzeć na Jacka,

Laura wyszła z kuchni. Jack kocha ją? Przecież powiedział, że tego nie może jej dać. Laura pragnęła, by byli szczęśliwi i zakochani, więc widziała to, co chciała widzieć. Ale same pragnienia nie wystarczą. Małżeństwo nie oznacza automatycznie wiecznego szczęścia. Szczególnie, jeśli zostaje zawarte z innych przyczyn niż miłość.

A gdyby Laura jednak miała rację i Jack ją naprawdę kocha? Czy można mu zaufać? Przecież i Craig, i Andy wyznawali jej miłość. No i jak to się skończyło? Ale Jack nigdy nie powiedział, że ją kocha. Musiała jednak przyznać, że z Jackiem wszystko było inaczej. Całkiem inaczej. Zanim go spotkała, nigdy się nie zdarzyło, by mężczyzna jednym spojrzeniem potrafił doprowadzić ją na skraj rozkoszy. I z żadnym nie pragnęła być dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Na podwórku mężczyźni popijali piwo i dyskutowali - bez wątpienia - o ciesielce. Melanie zapatrzyła się na Jacka. Boże, ależ on jest przystojny! W tej czarnej koszulce polo, z czarnymi włosami, wydał jej się wprost niebezpiecznie pociągający.

Jack chciał ją mieć w łóżku, chciał być blisko córki i pragnął, aby na świadectwie urodzenia dziecka widniało jego nazwisko. Już następnego dnia po powrocie z podróży poślubnej załatwił Julianie nową metrykę. No i osiągnął wszystko, co sobie zaplanował. Czy teraz odejdzie? Melanie nie zamierzała żyć w świecie marzeń, bezrozumnie wierząc, że on ją kocha. Ale jeśli będzie o tym bez przerwy rozmyślać, w końcu zwariuje.

Tylko właściwie dlaczego? Bo pragnie jego miłości?

A czy ona sama naprawdę go kocha? Jest miły, troskliwy. Trudno by jej było znaleźć w nim coś, czego by nie lubiła.

Ty go uwielbiasz! wykrzyknął jakiś głos w jej głowie.

Tak. Jest w nim zakochana. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zaczęła go kochać. Ale jakaś mała cząstka jej umysłu nie chciała się z tym pogodzić. Melanie bała się, że znów zostanie złapana w pułapkę i okłamana.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack ze zdumieniem patrzył na pudełko zapakowane w ozdobny papier i przewiązane wstążką. Bez wątplenia było dla niego: na karteczce widniało jego imię. Rzucając klucze na stół zawołał Melanie.

Weszła do holu.

- Cii. Juliana śpi.
- Co to jest?
- A jak myślisz?
- Prezent dla mnie. Ale dlaczego?
- Otwórz i sprawdź, głuptasie.

Spojrzał na nią, a jego usta wygięły się w niepewnym uśmiechu. Zerwał papier i wyjął ciężką skrzynkę.

- Ładna.
- Zajrzyj do środka.

Postawił skrzynkę na stole i odpiął mocne zatrzaski. W skrzyneczce były narzędzia: taśma miernicza, poziomica, młotek, śrubokręty, nawet elektryczna wiertarka i piła ręczna.

- Mówiłeś, że twoje narzędzia są w magazynie. Pomyślałam więc, że chciałbyś mieć tutaj drugi komplet.

Podniósł wiertarkę i obejrzał ją w sposób, na jaki stać tylko mężczyznę, pomyślała. Chłopięce zabawki.

- Dziękuję.

Zmarszczyła brwi.

- Nie podobają ci się?  
- Bardzo mi się podobają i to miło z twojej strony, że mi je kupiłaś, ale... - Zawahał się i jej serce na moment niemal się zatrzymało.

- Ale?

- Odzyskam swoje rzeczy, gdy pojedziemy do Wirginii. Tutaj nie mogę stacjonować. Nie ma tutaj oddziałów SEAL.

- Wiem.

- Nie wyglądasz na specjalnie zachwyconą.

- Staralam się jeszcze o tym nie myśleć. - Melanie bała się chwili, gdy Jack będzie musiał wyjechać.

- Chyba nie sądziłaś, że po powrocie do pracy będę was odwiedzał tylko wtedy, gdy dostanę urlop?

Uśmiechnęła się.

- Tego, poruczniku Singer, nigdy nie brałam pod uwagę.

Odłożył narzędzia.

- Jesteś gotowa na przeprowadzkę?

- Psychicznie? Nie. - Przechyliła głowę wytrzymując jego spojrzenie. - Czy to konieczne już teraz?

- Już masz mnie dosyć? - zażartował.

- Nie. - Powiedziała bez namysłu. - Oczywiście, że nie, ale poradzę sobie sama.

- Och, co do tego nie mam wątpliwości. Przecież musialem się wpakować na siłę do twojego domu.

Uśmiechnęła się nieśmiało i z lekkim zażenowaniem.

- Ale teraz już tak nie jest, prawda marynarzu?

Podszedł bliżej i objął ją w pasie.

- Stacjonuję tam, gdzie mi każą. Teraz mam bazę w Wirginii. To ładna okolica. No i mieszkają tam żony innych oficerów.

- Bardzo chciałabym poznać żony twoich przyjaciół.

- Ale poza tym nie jesteś gotowa aż tak dalece się zaangażować, prawda? - spytał i przesunął dłonie niżej.

- Nie, nie o to chodzi. Jesteśmy małżeństwem i razem przejdziemy przez wszystko - powiedziała, przy-



ciągając go do siebie. Ale gdy spojrzała mu w oczy, zorientowała się, że uraziła go brakiem entuzjazmu. - A co do przeprowadzki, to chętnie pojedę. Szczerze mówiąc, będzie to przygoda. - Powoli myśl o wyjeździe zaczynała jej się podobać. - Nowe miasto, nowi ludzie. Zmiana otoczenia zrobi z Juliany bardziej obyłą osobę.

Nie rozstanie się z nim. Wyszła za żołnierza. Przecież za każdym razem, gdy wychodzi do pracy, może już nie wrócić.

- Czasami będzie musiała rozstać się z przyjaciółmi. Ty też.

- Jack, od dawna jestem dorosła. A ty mówisz tak, jakbym nie potrafiła zrozumieć, czym będzie nasze życie. - Z westchnieniem spojrzała na swoje ręce oparte o jego tors. - Ja tylko nie chcę się o ciebie martwić.

Jej słowa jednocześnie wzruszyły go i ubodły.

- Jestem dobry w tym, co robię.

- Wiem.

- Hej. - Uniósł jej brodę. - Nie myślny o tym teraz. Może zaczniemy planować? Możesz poszukać jakiegoś domu w Internecie, poznać okolicę. Nie chcę, aby moja żona i dziecko mieszkaly z dala ode mnie. Oszałałbym.

Jego spojrzenie sprawiło, że Melanie nie miała już żadnych argumentów.

- Ty naprawdę tak czujesz?

- Jasne, do diaska! Myśl, że za dwa tygodnie będę musiał was zostawić, przeraża mnie jak diabli.

On? Przerażony?

- Dlaczego?

- Ponieważ właśnie zaczynam wzbudzać w tobie zaufanie. Mam wrażenie, że gdybym zniknął, cofnęlibyśmy

się do początku. - To była jego największa obawa: że wszystko, co zdołali osiągnąć, po jego wyjeździe zostanie zaprzepaszczone. Chciał zostać z Melanie, udowodnić jej, że na zawsze zawładnęła jego sercem. Pragnął, by w końcu mu uwierzyła, że nigdy jej nie opuści.

- Tak się nie stanie. - Dziwne, ale teraz to ona go przekonywała.

Spojrzał jej w oczy.

- Jesteś pewna?

- Jednej rzeczy jestem teraz pewna, Jack, właśnie w tej chwili. Czuję do ciebie więcej, niż oczekiwałam, niż chciałam.

Uśmiechnął się szeroko. Ale jej twarz pozostała poważna.

- Tylko mnie nie okłamuj. Tego bym nie zniosła - dodała.

Ogarnęło go nagle ogromne poczucie winy. Wciąż jeszcze nie powiedział jej, że jest bękartem, nie podał jej prawdziwej przyczyny, dla której nalegał na ślub. Ale w tym momencie żadne słowa nie przeszłyby mu przez gardło. Wmawiał sobie, że to nie ma znaczenia, ale ci-chutki głosik w jego głowie nalegał, by wyznał Melanie prawdę, i to szybko. W przeciwnym razie ona nigdy mu tego nie wybaczy.

Melanie kierowała się wskazówkami zostawionymi przez Jacka. Sprytnie, pomyślała. Nalała sobie wina do kieliszka i sączyła je, idąc, zgodnie z instrukcją, do łazienki. Jack napisał na karteczce, że Juliana jest z nim i że po zakupach wstąpi po chińszczyznę.

Gdy stanęła na progu łazienki, zaparło jej dech w piersi, a serce zadrżało ze wzruszenia. Z wanny wypełnionej bąbelkami unosiła się para. Choć paliły się tylko dwie

świecie, całe ich mnóstwo stało na obrzeżu wanny. W powietrzu rozchodził się zapach lawendy i rozmarynu. Już na samą myśl o tak wspaniałej kąpieli poczuła się mniej zmęczona po ciężkim dniu. Odstawiła kieliszek, upięła włosy do góry i rozebrała się. Zanurzyła się po szyję w wodzie tak gorącej, że aż parzyła, zamknęła oczy. Jej ciało powoli się rozluźniało. Chyba jestem w niebie, pomyślała.

Jack postawił torebki z chińszczyzną na stole. Juliana spała w jego ramionach. Cichutko i delikatnie zmienił jej pieluszkę i przebrał na noc. Cieszył się, że wykapał ją wcześniej, chociaż czuł się winny, zabierając ją na zakupy i tak bardzo odwołując położenie jej spać. Miał jednak plany co do jej mamy.

Ułożył Julianę w łóżeczku, otulił kocykiem i pocałował na dobranoc. Dziecko uśmiechnęło się przez sen. Ma mnie w garści, pomyślał, wzruszony niemal do łez. Włączył elektroniczną nianię, wsadził sobie odbiornik do kieszeni i cicho wyszedł. Wiedział, gdzie znajdzie Melanie. Idąc do sypialni słyszał szum wody dobiegający z łazienki. Pokusa była zbyt silna. Zatrzymał się przy drzwiach i leciutko je uchylił.

Włosy miała upięte na czubku głowy, góra pianistych bąbelków otaczała jej ramiona. Światło było zgaszone, a wszystkie świece, teraz zapalone, migotały wokół niej. Z powierzchni wody unosiła się para.

- Robisz przeciąg - wyszeptwała, nie otwierając oczu.
- Czy wiesz, jak na mnie działasz, kiedy tak wyglądasz?

Otworzyła oczy. Poczul się tak, jakby przepłynął przez niego prąd.

Uśmiechnęła się.

- Nie mam pojęcia. To bardzo miłe z twojej strony, Jack. - Sięgnęła po kieliszek i wypila łyk wina. - Właśnie tego potrzebowałam.

- Uznałem, że będziesz lepiej spała, jeśli zrelaksujesz się po ciężkim dniu, na który tak narzekałaś.

- Tylko o śnie myślałeś?

Posłał jej niewinne spojrzenie.

- Oczywiście.

- Kłamca. Może tak byś się rozebrał i dołączył do mnie?

Uśmiechnął się. Wszedł do środka i położył odbiornik elektronicznej niani na umywalce. Zaczął zdejmować ubranie, a ona patrzyła na niego. Uwielbiała grę jego twardych mięśni. Najgorętsze ciało na planecie, pomyślała, radując się, że należy do niej. Przesunęła się kawałek, żeby mógł wejść do wanny. Woda sięgnęła krawędzi. Dobrze, że zdecydowałam się na taką wielką wannę, kiedy kupowałam dom, dumiała leniwie, choć przecież nigdy nie gościłam w niej mężczyzny. Żaden mężczyzna nigdy nie wszedł tak głęboko w moje życie, uświadomiła sobie nagle.

Podawała mu kieliszek, ale potrząsnął głową. Zanurzył się w wodzie i tylko na nią patrzył. Przesunęła stopą po jego nodze. Woda i śliski olejek kąpielowy sprawiły, że czuł to tak, jakby pocierała go jedwabiem. Stwardniał. Kiedy jej stopa przesunęła się wyżej, chwycił ją.

- Zapraszasz mnie do zabawy? - Jego oczy pociemniały i nabrały szelmowskiego wyrazu.

Uśmiechnęła się zalotnie.

Pochylił się do przodu. Jego szerokie bary błyszcząły od wody i olejku. Przesunął rękami po jej udach, brzuchu i zamknął w dłoniach jej piersi. Jęknęła.

Jack odetchnął głęboko, zsunął się z Melanie i mocno ją przytulił.

- Jestem szczęśliwym człowiekiem. A ty, Melanie? Też jesteś szczęśliwa?

- Tak. - Przytuliła się do niego. Dlaczego ta woda musi tak szybko stygnąć?

- Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale czy to z powodu seksu?

Obróciła się i spojrzała na niego.

- Żartujesz, prawda?

Kiedy jednak zobaczyła wyraz jego twarzy, jej uśmiech zgasł.

- Och, kochanie - powiedziała, ujmując jego głowę w ręce i patrząc mu głęboko w oczy. - Nie. Seks jest tylko dodatkiem. Gdyby chodziło jedynie o to, nie byłabym tak nieszczęśliwa na myśl, że odjedziesz na nie wiadomo jak długo, prawda? - Jej oczy zasły łzami.

- Jestem twoją żoną, Jack. Na dobre czy na złe, ale jestem. Z tobą tutaj, czy bez ciebie, wciąż będę twoją żoną. Chcę tego. Zależy mi na tym. Jeśli marynarka każe ci się dokądś przeprowadzić, pojedę za tobą. Obie pojedziemy. Będziemy u twego boku. - Pocałowała go lekko. - Nie mogę uwierzyć, że o to zapytałeś.

- Tak zaczęliśmy. I to ty utrzymywałaś, że wspaniały seks nie oznacza jeszcze, iż jesteśmy sobie przeznaczeni na całe życie.

- Tak było, zanim naprawdę cię poznałam. Ale teraz zaczynamy coś, co będzie trwać całe życie, prawda?

Uśmiech powoli wpełzał na jego twarz.

- Tak - szepnął.

- Jesteś najszlachetniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam, wiesz? Aż dziwne, że wybrałeś sobie taki zawód.

- To ty mnie takim uczyniłaś, dziecinko.

Potrząsnęła głową.

- Jeśli ktokolwiek, to Juliana.

Uśmiechnął się z ojcowską dumą.

- Tak. Ona jest wspaniała.

Melanie położyła głowę na jego ramieniu.

- Jak jej tatuś - powiedziała. - Jest rycerzem, wiesz? Sir Galahadem. Może o nim słyszałeś?

Jack roześmiał się. W towarzystwie Melanie mężczyzna nigdy nie musi się martwić o swoje ego. W jej ramionach czuł się jak król. Czuł się kochany i upragniony. Nagle stwierdził, że zakochał się w Melanie do szaleństwa.

Ale ciągle jeszcze nie powiedział jej, że jest bękartem. Bał się, że gdy dowie się o jego nieszczerości, odsunie go od siebie i zniknie całe zaufanie, jakim powoli zaczynała go obdarzać.

Któregoś dnia Jack zaprosił do domu kilku swoich przyjaciół z miejscowej bazy wojskowej i ich żony. Zależało mu na tym, by Melanie mogła porozmawiać z tymi kobietami i choć trochę się zorientować, jak wygląda ich życie.

Sarah Beauchamp była wysoka, długonogą blondynką z Kalifornii. Poślubiła komandora porucznika, pilota marynarki. Jego eskadra wchodziła w skład Morskiej Grupy Powietrznej, stacjonującej na tym terenie. Sarah była cywilną pielęgniarką korpusu oficerów rezerwy i przewod-

niczącą Stowarzyszenia Rzeczników Marynarki. Melanie wprost nie mogła sobie wyobrazić, jak ona potrafi podać tyłu obowiązkom, a przecież prowadziła jeszcze swojemu mężowi dom. Sarah chwilami włączała się do rozmowy, ale teraz znalazła się całkowicie w niewoli u Juliany, którą trzymała na rękach.

Obok Sarah, ubrana w zwykowne spodnie marynarskie i bluzę, siedziała Sue Bradshaw. Dowodziła Grupą Łączników z Dowództwem Bazy i była żoną sierżanta sztabowego piechoty morskiej, zwiadowcy. Ich syn, Shawn, szalał na przyrządach, a Gary, jej mąż, stał przy grillu po drugiej stronie podwórka, razem z Jackiem i Danielem, mężem Sarah. Obok Melanie siedziała Maria, czarnowłosa kobieta pochodzenia latynoamerykańskiego. Sprawiała wrażenie, jakby znała odpowiedź na każde pytanie. Służyła kiedyś w piechocie morskiej, chociaż na pierwszy rzut oka była ostatnią osobą, którą Melanie podejrzewałaby o noszenie broni i wykrzykiwanie „hurra!”.

Maria kierowała programem wolontariatu dla dwóch baz w tym rejonie. Kobiety były niewyczerpanym źródłem informacji, ale po dziesięciu minutach rozmowy, w której padały same skróty i akronimy, Melanie zaczęło się kręcić w głowie.

- Dobrze, jeszcze raz - poprosiła. - Już wiem, że SM oznacza supermarket na terenie bazy.

- Doskonale - pochwaliła Maria z uśmiechem.

- ZW to żandarmeria wojskowa - powtarzała sobie Melanie. - DS oznacza Dział Socjalny, czyli ośrodki opieki nad dziećmi, kręgielnie, sale gimnastyczne, sklepy, teatry. - Zamilkła na chwilę. - A co to jest KB?

- Kwatermistrzostwo Bazy. Tu pracują zaopatrzeniowcy, a także kontrolerzy przewozu ładunków i pasażerów. To właśnie oni zorganizują ci przeprowadzkę.

- Zrobią za mnie wszystko?

Sue roześmiała się cicho.

- Nie. Sami musicie wypełniać papiery. A jest ich tyle, że ręce wam odpadną. Jednak wspaniale nadzorują przeprowadzki. Na ogół wszystko trafia na miejsce przeznaczenia w idealnym stanie.

- Ale czasami kobieta musi się wszystkim zająć sama, jeśli jej mąż jest poza krajem - dodała Maria. - Mój mąż jest właśnie na misji.

- Poradzę sobie.

- To dobrze, bo przy SW Jacka na pewno tak się zdarzy. - Sarah skrzyżowała nogi i na stopach huśtała Julianę.

- Jeszcze jeden skrót? - rozpaczała Melanie.

- Specjalność Wojskowa - wyjaśniła Sarah.

W ciągu tego popołudnia Melanie dowiedziała się mnóstwa nowych dla niej rzeczy. Poza tym nowe znajome przyniosły jej broszury i podręczniki mówiące, jak być żoną oficera, dotyczące protokołu, przeniesień służbowych i innych spraw, o których musiała wiedzieć. Czula się już trochę tym wszystkim przytłoczona.

- Hej, Singer, czy piechota morska ma ci pokazać, jak sobie poradzić z tym stekiem? - zawołała Sue.

- Marynarka da sobie radę - odparł Jack. - A poza tym mamy tu przedstawiciela piechoty. Ale tak na dobrą sprawę, nie wiem, do czego mógłby się przydać.

- Mam ci przypomnieć, kiedy należy odwrócić stek na drugą stronę - wyjaśnił mąż Sue.

Czterej mężczyźni ryknęli zgodnym „hurra!”



- O Boże, poziom testosteronu wzniósł się na niewiarygodne wyżyny - jęknęła Sarah.

- Jeśli ani ja, ani Sarah nie będziemy umiały odpowiedzieć na twoje pytanie - Maria kontynuowała instruktaż - to przynajmniej skierujemy cię do odpowiedniej osoby.

- A jeśli chodzi o Grupę Łączników, ta organizacja uczy cię, jak być żoną oficera - dodała Sue. - Bo to trzeba umieć, i nie wystarczy krótkie pouczenie.

Wszystkie zgodnie wzniosły oczy ku niebu.

- Jack jest w SEAL, a to oznacza, że na ogół nie będziesz informowana o tym, co robi - kontynuowała Sarah.

- Działania SEAL są ściśle tajne, nie oczekuj więc, że będziesz wiedziała, gdzie on jest. Ta sama zasada dotyczy zwiadu.

Sue pochyliła się i powiedziała:

- Od lat wszyscy się spierają, kto jest większym macho: ludzie ze zwiadu czy z SEAL. Ja wolę się głośno na ten temat nie wypowiadać. Zbyt lubię swoich przyjaciół z marynarki. - Poklepała Melanie po ramieniu.

- Dziękuję za ostrzeżenie - roześmiała się Melanie, ale zaraz spoważniała. - A jak sobie radzicie ze strachem? - To pytanie chciała zadać już od dłuższej chwili.

- Nie radzimy sobie - odparła po prostu Sue. - Żyjemy z nim. - Twoim zadaniem, to znaczy naszym zadaniem jest sprawić, by nasi mężczyźni, wyruszając do walki, nie martwili się o dom i rodzinę i mieli pewność, że u nas wszystko w porządku. Musisz się nauczyć radzić sobie ze wszystkim, co na ciebie zwałają, i robić to...

- ...zgodnie z wojskowymi zasadami - wszystkie kobiety dokończyły chórem.

Melanie roześmiała się.

- W porządku. Jeśli tylko będę mogła na was liczyć, poradzę sobie ze wszystkim.

- Na pewno ci pomożemy - obiecała Sue. - A teraz opowiedz nam, jak poznałaś Jacka. Daniel zna go jeszcze z Akademii, Gary i on służyli razem, ale żaden z nich nic nam nie powiedział.

Melanie spojrzała na męża.

- Jego siostra jest moją najlepszą przyjaciółką. To ona wprowadziła mnie do korporacji studenckiej. Wiele o nim opowiadała, ale po raz pierwszy spotkałam go dopiero dwa tygodnie przed ślubem Lisy.

- To musiało być okropne, kiedy dowiedziałas się, że jesteś w ciąży, a on był nieosiągalny.

Od początku Melanie była szczerą wobec tych kobiet. Zresztą i tak od mężów wiedziały, że ożenił się, kiedy dziecko już było na świecie.

- Nie było to przyjemne, ale poradziłam sobie.

- Oto doskonały materiał na żonę marynarza - stwierdziła Sue. - Ja też przez jedną ciążę musiałam przejść sama. Mąż wyjechał, kiedy jeszcze nic nie było po mnie widać, a wrócił trzy dni po porodzie. Tak więc rozumiem, że było ci ciężko.

Melanie tylko się uśmiechnęła. Podziwiała te kobiety i zastanawiała się, jak zdołały przetrwać, nie tracąc pogody ducha. Chciała stać się wartościowym członkiem tej elitarniej grupy kobiet, do której weszła dzięki małżeństwu. Były silne, zaradne i chętnie się dzieliły wiedzą i doświadczeniem. Spojrzała na Jacka. Nagle pomyślała o dzieciach, które mogą się jeszcze urodzić. Od narodzin Juliany stosowała antykoncepcję, ale myśl o drugim dziecku już jej tak nie przerażała. Miała z kim dzielić

część odpowiedzialności. Nie, nie część, pomyślała. Całą odpowiedzialność.

- Oj, pamiętam to spojrzenie - powiedziała Sarah, widząc, że Melanie nie odrywa wzroku od Jacka. Uśmiechał się do żony, a jego spojrzenie wolniutko się po niej przesuwalo. Czula się pod nim piękna, pożądana, posiadana. Chciała być posiadana. Bo Jack robil to tak cudownie. - Korzystaj z tych chwil, kochanie - poradziła jej jeszcze Sarah. - Będiesz je wspominala, gdy nadejda złe czasy.

Melanie wstala i podeszła do Jacka, objela go i pocałowala. Jego kumple wyciem wyrazili swój aplauz.

- A to za co? - spytał Jack, gdy już złapał oddech.

- Dziękuję, że ich zaprosiłeś, Jack - wyszeptała.

- Pomyślałem, że wyjaśnienia pań będą przystępniejsze, niż gdybyś usłyszała to wszystko ode mnie.

- O, tak. - Odsunęła się, ale objął ją w pasie. - Teraz - powiedziała patrząc na mężczyznę - chciałabym wiedzieć, dlaczego piechota morska należy do marynarki.

Odpowiedział Gary:

- Bo potrzebujemy kogoś, kto dowiózłby nas na wojnę.

Roześmieli się do brodu. Melanie pomyślała, że gdy Jack wyjedzie, ona z Julianą zostaną pod dobrą opieką. Właśnie zyskały wielką, oddaną rodzinę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wszystkie formalności zostały załatwione. Melanie miała swoją kartę identyfikacyjną z najgorszym zdjęciem, jakie kiedykolwiek jej zrobiono, nalepkę na samochodzie, umiała posługiwać się skrótami i akronimami i rozumiała ich znaczenie. W głębi serca czuła, że jest do stworzona do takiego życia. Chłoneła wszystko jak gąbka. Jack pokazał jej miejscową bazę, mimo że była to baza piechoty morskiej. Chciał jednak, aby nasiąknęła atmosferą bazy, nauczyła się mijać uzbrojoną straż, doświadczyła kontroli bezpieczeństwa i poznała niedostępny dla zwykłego człowieka teren. Cierpliwie odpowiadał na jej pytania, a w niej rosło podniecenie. Życie z Jackiem będzie przygodą. Ze zdziwieniem stwierdziła, że już nie może się doczekać tego nowego życia.

- Musisz przestać wciąż szczerzyć do siebie zęby - powiedziała Lisa. - Ludzie zaczną gadać, że coś jest z tobą nie w porządku.

Melanie uśmiechnęła się. Juliana już spała, Jack pomagał mężowi Sarah w naprawie płotka, a ona z Lisą spędziły miłą godzinę na pogawędce przy cappuccino.

- Milkiesz w środku rozmowy i tylko się uśmiechasz - kontynuowała Lisa.

- Och, naprawdę?

- Boże, zaczynasz się zachowywać zupełnie jak Jack - stwierdziła Lisa ze śmiechem.

Melanie pytająco zmarszczyła brwi.

- On nie potrafi mówić o niczym innym jak tylko o was trojgu i o przyszłości, i robi te same miny co ty.

- Do czego zmierzasz?

- Jesteś zakochana w moim bracie, prawda? Pomimo tego wszystkiego, co przeszłaś, kochasz go?

- Tak - przyznała Melanie - kocham.

- Powiedziałaś mu?

- Nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ już wcześniej myślałam, że jestem zakochana i to się na mnie zemściło.

- Jack cię kocha.

Melanie wzniosła oczy ku niebu. Lisa była tak samo uparta jak Jack.

- Jesteś stronnicza.

- Nie, jestem po prostu szczerą. Wiem, że cię kocha.

- Powiedział ci?

- Nie. Ale ja to widzę. A ty się boisz. To też widzę.

- Pewnie, że tak. Biorąc ślub podjęłam zobowiązanie na całe życie.

- Będziecie razem przez, powiedzmy, trzydzieści lat. I przez ten cały czas nie zamierzasz wyznać mu miłości?

- Liso, zrozum. Jack ożenił się ze mną nie dlatego, że tego chciał, lecz dlatego, że ma poczucie obowiązku. Jak mogę wierzyć, że mnie kocha?

- Och, Melanie - powiedziała ze współczuciem Lisa.

- Kochałby cię i bez Juliany.

- Ożenił się ze mną tylko dla niej.

- A jak uważasz, co on czuje, mając za żonę kobietę, która dokładała wszelkich starań, aby nie powiedzieć „tak”. Mógłby po prostu poślubić cię i wrócić do pracy. Albo w ogóle nigdy się nie pokazać.

- Wiem.

Lisa zmarszczyła brwi.

- Nie ufasz mu.

- Ufam mu we wszystkim prócz tego, co dotyczy uczuć. To zupełnie inna sprawa. Był taki nieugięty w sprawie małżeństwa. Niemal fanatyczny. Jakby to było jedyne wyjście.

- Dla Jacka było - odparła Lisa z jakimś dziwnym smutkiem.

- No, tak. Przecież jest uczciwym człowiekiem. Bardzo mu zależało, żeby Juliana nosiła jego nazwisko.

- W tym było coś więcej. - Lisa zawahała się przez moment. - To z powodu jego ojca.

Melanie zmarszczyła brwi.

- Kochał swego ojca. Często o nim mówi.

- David był moim ojcem, nie Jacka.

- Nie rozumiem.

- Urodziłem się jako bękart - padła odpowiedź od drzwi. Melanie podniosła wzrok i zobaczyła Jacka, który wszedł przez drzwi od garażu.

Lisa wstała i zaczęła parzyć kawę.

Jack mrugnął do siostry, zapewniając, że, wyjawiając jego tajemnicę, nie zrobiła nic złego, a potem zwrócił się do Melanie.

- Lisa i ja mamy tę samą matkę, ale innych ojców - wyjaśnił. - Mój ojciec porzucił mamę, kiedy była ze mną w ciąży. Dopóki nie poznała Davida, wychowywała mnie sama.

Lisa złapała torebkę, wyszeptała, że kawa jest gotowa, powiedziała Melanie „do widzenia” i cichutko wysliznęła się z domu. Melanie tylko skinęła głową, nie odrywając wzroku od męża.

- Tak więc teraz rozumiesz, że wiem, jak to jest, gdy wyzywają cię od bękartów - kontynuował Jack.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałaś za mnie wyjść. Uznałem, że nawet moje nieślubne pochodzenie nie będzie dla ciebie stanowiło wystarczającego powodu.

- Jack, twoje pochodzenie nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Powinien był wiedzieć.

- Kiedy moja mama zakochała się w Davidzie, stałem się szczęśliwym dzieciakiem. Traktował mnie jak własnego syna i zaadoptował, więc noszę jego nazwisko. Był najwspanialszym ojcem na świecie. - Jack uśmiechnął się do siebie. Ogromnie tęsknił za Davidem, potrzebował jego rad. - A potem dali mi siostrę, żebym miał komu dokuczać.

Melanie uświadomiła sobie, że choć Jack stara się żartować, wszystko to było dla niego bardzo ważne. Spojrzał na Melanie i spoważniał.

- Przez długi czas żyłem z piętnem bękarta. Pamiętam, jak mnie przezywano, ale najboleśniej były pogardliwe spojrzenia dorosłych. Dopiero David wszystko zmienił. - Podeszedł do Melanie, schwycił ją za ramiona i spojrzał w jej piękne oczy. - Julianę ludzie będą osądzać negatywnie przez nas. Nie mogłem pozwolić, by myśleli, że jej ojcu zabrakło odwagi, aby poślubić jej matkę. Albo że nie dbał o to.

Melanie spuściła głowę.

- Rozumiem.

Ujął ją za podbródek. Na widok łez w jej oczach ogarnął go lęk.

- Och, kochanie, nie chciałem ukrywać tego przed tobą tak długo.

- Ale ukryłeś, podczas gdy ja byłam z tobą szczerą.

- Naprawdę?
- Oczywiście, że byłam. Powiedziałam ci, co czuję.
- Jasne, powiedziałaś o wszystkim, prócz tego, co jest w twoim sercu.

Zupełnie jakby odkrył jakiś sekret. Skuliła się i odsunęła od niego.

- A czy ty, Jack, powiedziałeś coś innego, prócz tego, co powtarzasz w kółko „chcę tego małżeństwa dla dobra Juliany”? W końcu doszło do tego, że jestem zazdrosna o własną córkę, bo pierwsza zdobyła twoją miłość!

Wyciągnął do niej rękę.

- Melanie...

Zadzwoił telefon. Jack ze złością podniósł słuchawkę, ale w miarę jak słuchał, jego rysy poważniały, twardniały. Warknął coś w odpowiedzi i odwiesił słuchawkę.

- To był Reese - powiedział. - Mam się zgłosić za dwa dni.

- Dwa? Przecież jeszcze nie skończyłeś urlopu?

- Okazuje się, że jednak skończyłem. Jutro rano muszę jechać do Wirginii.

Cholera! zakłęła w duchu Melanie. Ogarnęła ją panika. O, cholera!

Patrzyła na Jacka, zła na niego, zła na siebie za to, że nie zaufała własnemu sercu. Chciała, aby po prostu ją przytulił, ale on stał nieruchomo.

Jej przedłużające się milczenie dotknęło go.

- Muszę się spakować - powiedział i przeszedł obok niej do sypialni.

- Pomogę ci.

- Nie trzeba. Mam mało rzeczy.



Poczuła, jak między nimi zatrząskują się drzwi. Nie zamierzała na to pozwolić.

- Jack! - zawołała, idąc za nim do sypialni. Zdażył już wyciągnąć swój marynarski worek. - Posłuchaj!

Zastygł z ubraniami w rękę. Spojrzał na nią zimnym wzrokiem. Był wściekły. A może tylko zirytowany?

- Nie możesz tak wyjechać.

- Muszę. Służba nie drużba.

- Cholera, wiesz o czym mówię. Jezu, czemu nagle czuję się winna?

- Wymyśliłaś to sobie.

- To ty skłamałeś.

- Nie. Nie powiedziałem ci tylko, że jestem bękartem.

Szczerze mówiąc wstydzilem się.

- Och, kochanie, nie powinieneś. To nie twoja wina.

- Zgadza się. Mimo to nie mogłem pozwolić, by moja córka wycierpiała przeze mnie to samo, co ja musiałem wycierpieć przez mojego ojca.

- Tak, jasne - warknęła. - Ożeniłeś się z jej mamusią i zaraz poczułeś się lepiej. - Ledwo to powiedziała, a już tego pożałowała.

Spojrzał na nią. Jego niebieskie oczy zamglily się z bólu.

- Do diabła! Wiesz, że to nieprawda.

- Przepraszam, wiem, ale...

Juliana zapłakała. Melanie już szła do niej, ale Jack minął ją, mówiąc, że on się tym zajmie. Pozwoliła mu. Co ja nam robię, pomyślała. Jestem głupia. Kilka minut później zadzwonił telefon. Odebrała, a potem poszła do pokoju dziecinnego. Jack siedział z małą na kolanach.

- To znowu Reese.

Jack wziął od niej słuchawkę.

- Tak. W porządku - powiedział po chwili. Spojrzał na zegarek. - Nie. Będę. - Rozłączył się i oddał jej słuchawkę.

Melanie zacisnęła na niej rękę.

- Znaleźli dla mnie miejsce na pokładzie samolotu transportowego odlatującego z tutejszej bazy lotniczej.

- Co to oznacza?

- Lecę już dziś. O północy.

Melanie westchnęła i kiwnęła głową. Dwa dni właśnie skurczyły się do kilku godzin.

Cóż, spodziewała się tego. Jack ostrzegął ją. Patrzyła na słuchawkę, którą ścisnęła w rękę i przysięgała sobie, że nie zrobi sceny. Co powiedziała Maria? Powinna być silna, żeby on nie musiał się martwić. To jest jej zadanie. Zacisnęła zęby, a kiedy Jack wyszeptał jej imię, spojrzała mu w oczy.

Serce Jacka stopniało.

- Chodź tutaj - powiedział, a ona rzuciła mu się w ramiona i przywarła z całej siły. Juliana przytuliła się do piersi ojca i chwyciła mamę za włosy.

Jack przycisnął usta do skroni Melanie. Nie chciał odjeżdżać. Boże, nie teraz!

Melanie gotowała, jakby miał to być ostatni posiłek Jacka. Bawiło go to i nie miał serca powiedzieć jej, że nie jest głodny, a nawet jeżeli, to na pewno nie myślał o jedzeniu. Ale dzięki temu, że zajęli się codziennymi sprawami, przynajmniej zelzało napięcie między nimi.

Jack nie mógł znieść jej rozpaczy. Zresztą sam też nie wiedział, jak przeżyje rozstanie. Już samo pożegnanie z Julianą wiele go kosztowało, chociaż wiedział, że jest za mała, by za nim tęsknić. Następnie wystawił bagaż

za drzwi, wyprasował i przygotował do włożenia mundur i spojrzął na zegarek. Czuł się jak człowiek, którego czeka egzekucja, jeśli nie przyzna się do winy. Zbawić mogła go tylko Melanie.

Wszedł do sypialni. Stała w półmroku, oświetlona blaskiem księżycy. Była piękna. Bez słowa podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała tak, że aż ugięły się pod nim kolana. Po chwili ich ubrania leżały porzucane na podłodze, a ich ciała, nagie i gorące, kurczowo się do siebie tuliły.

Melanie nie mogła pozwolić mu odejść. W jakimś zakątku umysłu, którego istnienia nie przyjmowała do wiadomości, rozumiała, że być może dotyka go po raz ostatni.

I Jack o tym wiedział. Ta świadomość ścisnęła mu gardło. Mieli przed sobą kilka godzin, nie więcej. Oboje zastanawiali się, czy jeszcze kiedyś będą razem.

Melanie każdym pocałunkiem dawała mu całą siebie, wielbiła każdym przejmującym oddechem. Zostawiała na nim swój ślad, całkowicie biorąc go w posiadanie. Smakował jej ciało jak mężczyzna, którego czeka więzienie. Dla niego tak było. Oddzielenie od Melanie będzie koszmarem. Nie mogąc się dłużej powstrzymać, wszedł w nią. Patrzył na jej twarz i widział, że jaśniej miłością.

Chciałby, żeby mu to powiedziała. Sam kochał ją tak bardzo, a ona ciągle jeszcze lękała się zawierzyć mu swoje serce. Bała się, że ją skrzywdzi. On też się tego z początku bał, ale zaryzykował i pozwolił sobie zakochać się w niej na zabój. Teraz nie było już odwrotu. Nigdy nie było.

Chociaż czas był ich wrogiem, kochali się czule i nieśpiesznie.

W końcu Jack podniósł głowę, pocałował Melanie i wyszeptał:

- Będzie mi ciebie brakować, skarbie.

Serce Melanie rozpadło się na kawałki.

- Och, Jack. Nienawidzę tego, że wyjeżdżasz. Wiem, że musisz, akceptuję to, ale ledwie mogę to znieść.

- Ja też. - Ich spojrzenia skrzyżowały się. Odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy. - Nie przypuszczałem, że to będzie takie trudne. - Bo cię kocham, dodał w myśli.

- Wkrótce wrócisz. Przez ten czas będę zajęta. Poszukam domu w Wirginii.

Jeszcze raz ją pocałował i spojrzał na zegar.

- Muszę wziąć prysznic.

Skinęła głową. Kiedy oderwał się od niej i wysunął się z łóżka, odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by widział jej łzy.

Gdy Lisa przyszła zaopiekować się Juliana, Jack i Melanie pojechali na lotnisko. Melanie patrzyła na Jacka, kiedy salutował wartownikowi. Jest zbyt młody jak na tyle baretek i złotych odznak, pomyślała. Czego musiał dokonać, aby je dostać? Na ile jeszcze zasłuży, a ja nie będę wiedziała, za co? Przeszedł ją dreszcz.

Jack zatrzymał samochód przy linii świateł i poprowadził Melanie do hangaru. Oszołomiła ją wielkość budynku i poziom hałasu. Jack nie odzywał się. Salutował tylko żołnierzom piechoty morskiej. Podeszli do wielkiej, rozwartej bramy.

Szeroki, szary samolot stał kilka metrów od wejścia. Grupa żołnierzy prowadziła załadunek.

Przytruchtał do nich młody żołnierz piechoty morskiej z czerwonymi słuchawkami na uszach. Zatrzymał się i zasalutował. Jack oddał mu honory.

- Witam panią - powiedział, przykładając czubki palców do róna czapki w barwach ochronnych. Melanie skinęła głową i próbowała się uśmiechnąć.

Żołnierz spojrział na Jacka, jego wzrok przez moment spoczął na emblemacie SEAL.

- Miło, że pan z nami leci, sir. - Wskazał na worek marynarski. - Zajmę się tym, jeśli chciałby pan spędzić jeszcze chwilę ze swoją panią, sir.

Jack kiwnął głową i podał mu torbę. Żołnierz obrócił się na pięcie i potruchtał z powrotem do samolotu. Jack spojrział na Melanie.

- Muszę wsiadać. Będą mi mieli za złe, jeśli opóźnię start.

Melanie przygryzła wargę. Nie chciała zawstydząć go swoimi łzami.

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

- To jedyna chwila, kiedy wolno mi się całować publicznie.

Nieśmiało się uśmiechnęła.

- Żadnego publicznego okazywania uczuć, wiem.

Wytrzymał jej spojrzenie, a jego niebieskie oczy pociemniały z emocji. Złożył na jej ustach lekki pocałunek i wyszeptał:

- Kocham cię, Melanie. - A potem odwrócił się, by odejść.

Zamrugła oczami i przełknęła ślinę.

- Singer, uważasz, że możesz rzucić taką bombę, a potem sobie pójść?

Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Naprawdę mnie kochasz?

W końcu jednak się odwrócił. Z jego twarzy nic nie można było wyczytać. Podeszedł do niej, wziął ją w ramiona i zaczął nieprzytomnie całować.

- Tak, naprawdę cię kocham - wyszeptał, gdy wreszcie oderwał się od jej ust. Odsunął jej włosy z twarzy i ujął ją pod brodę. - Od pierwszego dnia. Jasne, kocham naszą córkę, ale ciebie pierwszą pokochałem. Ciebie, Melanie.

Melanie wpatrzyła się w jego niebieskie oczy i wyczytała w nich absolutną szczerłość. Poczowała się tak, jakby nagle puściły okowy nieufności i lęków, które do tej pory ścisnęły jej serce. Już nie musiały dłużej walczyć.

- Och, Jack - wyszeptała. - Ja też cię kocham.

Na jego usta powoli wpłynął szeroki uśmiech.

- Najwyższy czas, żebyś to powiedziała.

- Słucham?

Posłała mu pełne urazy spojrzenie. Roześmiał się lekko.

- Wiedziałem, że mnie kochasz. Tylko zbyt się bałaś, aby to powiedzieć.

Złość opuściła ją, zanim jeszcze zdążyła wezbrać.

- Masz rację. Bałam się. Przez ostatnie tygodnie byłam taka szczęśliwa, ale bałam się, że to tylko moje fantazje. Pragnęłam tego tak bardzo, że nie ufałam temu, co już wiedziałam. Ale to nie ma znaczenia. Strach nie jest niczym złym. Trzyma cię w gotowości. - Powtórzyła mu jego własne słowa. - Nic, nawet obawa czy rozstanie, nigdy nie zmieni mojej miłości do ciebie, Jacku Singerze. - Teraz ona ujęła jego twarz w ręce. Zdobyła się na wyznanie prawdy i poczuła się wolna. - Ani żadna data na zaświadczeniu czy metryce. Nie ma znaczenia, jak zaczęliśmy nasze małżeństwo. Ważne jest to, jak je przeżyjemy.

W tym momencie ryknęły silniki samolotu.

- Och, Jack!

- Kocham cię, Melanie. Już w chwili kiedy nazwałam mnie Sir Galahadem, byłem stracony.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Mój bohaterze - szepnęła żarliwie i mocno go pocałowała.

Żołnierze piechoty morskiej, obserwujący ich z samolotu, zawyli jak atakujący Komancze. Ktoś coś zawołał, ryk silników coraz bardziej się nasilał.

- Muszę iść.

- Więc idź. Będę tutaj. Utrzymam fort, czekając aż wrócisz do domu, do mnie.

Musnął palcami jej wargi i skradł jeszcze jeden pocałunek.

- Teraz i na zawsze, Jack.

Pilot niecierpliwie wołał Jacka, ale on jeszcze raz pocałował żonę i dopiero wtedy pobiegł do samolotu. Jego twarz jaśniała szczęściem.

W drzwiach jeszcze się odwrócił. Melanie patrzyła na niego z uśmiechem, który rozświetlał ją całą i mówił mu: „Kocham cię!”

Porucznik Jack Singer, żołnierz formacji SEAL amerykańskiej Marynarki Wojennej, na zawsze zapamięta ten moment, bo właśnie wtedy Melanie rzuciła go na kolana swoim wyznaniem.

Niespodziewane narodziny dziecka przyniosły mu miłość. Jego dusza wiedziała o tym już w chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczył Melanie. I za nic nie dałby sobie wydrzeć przyjemności udowodniania jej tego przez resztę życia.

## EPILOG

### *Trzy lata później*

Wchodząc do kuchni, Jack od razu zauważył, że Melanie jest zła. Pewnie na Julianę, pomyślał, bo córeczka siedziała z nadąsaną miną i pociągała nosem.

Odłożył teczkę i zapytał:

- Hej, co się dzieje?

Melanie gwałtownie się obróciła, a potem podeszła do niego i pocałowała go.

- Cześć, tatusiu - powiedziała markotnie Juliana.

- Witaj, księżniczko.

- Wystąpiła między nami pewna rozbieżność opinii - wyjaśniła Melanie. - Ja uważam, że Juliana nie powinna bawić się nożyczkami ani obcinać sobie włosów.

Jack jęknął. Dopiero teraz dostrzegł, że Juliana ma znacznie krótsze włosy. Przykucnął przed córką.

- O, Boże! - Dotknął króciutkich loczków. Obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Przepraszam - wydukała jego malutka dziewczynka, a jej usta wygięły się w podkówkę. Omal się nie ugiął.

Melanie odchrząknęła. Kiedy na nią spojrział, przechyliła głowę. Jack zrozumiał, że teraz nie pora na pocieszanie dziecka. Nawet jeśli patrzyło na niego swoimi pełnymi uczucia niebieskimi oczkami.

- Idź do swojego pokoju i zastanów się nad skutkami swojego nieposłuszeństwa, kochanie. - Melanie nie cierpiała karać Juliany.



Juliana ześliznęła się z krzesła i odeszła powłócząc nogami.

Gdy tylko zniknęła, na twarzy Melanie pojawił się uśmiech.

- Szkoda, że jej nie widziałeś, gdy się ostrzygła. Na szczęście Dora z sąsiedztwa jest fryzjerką. Bo ja byłam taka wściekła, że omal nie ostrzygłam jej na rekruta.

Jack śmiejąc się podszedł do żony.

- Czy mogę w jakiś sposób pomóc ci się zrelaksować? - Objął ją.

- O, tak, możesz. - Westchnęła, czując jego siłę i chłonąc ją. - Chcę czekolady i kąpieli z bąbelkami.

- Załatwione.

Czule ją pocałował. To mu wcale nie wystarczyło, ale wątpił, by córka zastosowała się do polecenia i została na dłużej w swoim pokoju. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej wrócił do domu i jeszcze nie zdążyli nadrobić rozstania.

Rozdzielili się. Melanie podeszła do kuchenki i zamieszała zupę gotującą się w garnku. Jack patrzył na nią z zachwytem. Każdego dnia dziękował Bogu za tamtą noc po ślubie siostry.

- Możesz przyjść jutro do dowództwa o dziewiątej?  
- Wziął marchewkę z deski do krojenia i schrupał ją.

- Jasne. Ale dlaczego?

- Chciałbym, abyś to ty przypięła mi liście dębowe.

Melanie gwałtownie się odwróciła.

- Dostałeś awans! Och, Jack! - Upuściła łyżkę, rzućiła mu się w ramiona. - Taka jestem z ciebie dumna!

Roześmiał się. Nigdy nie przypuszczał, że mógłby być aż tak szczęśliwy.

- Czy takie zachowanie przystoi żonie komandora porucznika?

- To wyjątkowa chwila. - Pocałowała go mocno i spojrzała mu w oczy. - Jack, tak się cieszę! No i potrzebujemy pieniędzy.

Zmarszczył brwi.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Oszczędzanie na dwa uniwersyteckie dyplomy.

Jack gapił się na nią bez słowa.

Przechyliła głowę i powiedziała:

- Wiesz, jak na kandydata na komandora porucznika, nie jesteś zbyt bystry.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jestem w ciąży - szepnęła.

- O Boże - powiedział miękko, wziął ją w ramiona i opadł na krzesło.

- Jesteś szczęśliwy?

- Tak! - Mocno ją przytulił i obsypał jej twarz deszczem pocałunków. Będzie miał szansę zobaczyć Melanie w ciąży. Wprawdzie oglądał wideo i zdjęcia z porodu, ale to nie to samo, co być przy tym. I nagle przemknęło mu przez myśl, że przecież mógłby zostać instruktorem SEAL. Wtedy nie musiałby ciągle wyjeżdżać.

- Może tym razem będzie chłopiec - powiedziała Melanie z nadzieją.

Popatrzył na nią. Wyraz jego oczu doprowadzał ją do szaleństwa.

- Będę się tak samo cieszył z synka jak z córki.

Żadna kobieta nie mogłaby pragnąć lepszego męża, pomyślała.

- Kocham cię, Jack.

- Ja też cię kocham, maleńka - wymruczał. Wstał trzymając ją w ramionach. Zaniósł do salonu i posadził

wygodnie na sofie. Nigdy nie pozwoli jej odejść. - Jak się czujesz?

- Zapytaj mnie rano - odparła z uśmiechem. - Ten awans wiąże się z przeniesieniem?

- To bardzo prawdopodobne.

- Jak myślisz, dokąd cię wyślą?

Wzruszył ramionami.

- Chyba do Kalifornii. Tam mieści się Dowództwo Zachodniego Pacyfiku.

Skwitowała to machnięciem ręki. Jak długo są razem, to, gdzie mieszkają, nie ma najmniejszego znaczenia.

- A kiedy?

- Za kilka tygodni, najdalej za kilka miesięcy.

Pomyślała i o ich kochanym domku, o pracy, jaką w niego włożyła. No, cóż. Westchnęła i zatoneła w objęciach Jacka.

Przesunął rękę się na jej brzuch, wsunął pod pasek dżinsów. Jego dotyk rozgrzewał ją i podniecał. Obserwowała jego twarz i malujący się na niej podziw. Dobrze, że tym razem będzie blisko niej.

- Chciałbym wiedzieć wszystko o tym, jak się czujesz - powiedział.

- Och, spuchnięte kostki, nudności o świcie... to takie seksowne, prawda?

Jego twarz pozostała poważna.

- Dla mnie tak, Melanie. Wszystko, co ciebie dotyczy, jest dla mnie bardzo ważne.

- Tatusiu - zawołała jego córka z holu.

Melanie uniosła brew.

- Tak, Juliano - odpowiedział tonem, który miał przypomnieć małej, że jej poranne zachowanie nie sprawiło mu radości.

- Mogę wejść?

Spojrzał na Melanie. Kiwnęła głową.

- Jasne, kochanie.

Juliana wyszła zza rogu. Oczy miała spuszczone i zaczerwienione od płaczu.

- Chodź tutaj, króliczku - powiedziała Melanie, a jej córeczka wdrapała się na sofę i natychmiast przytuliła do taty i mamy.

Melanie nie powiedziała jej, że będzie miała braciszka albo siostrzyczkę. Poczekaj z tym jeszcze trochę. Najpierw chciała nacieszyć się nowiną tylko z Jackiem. Podniosła na niego wzrok i pogłaskała go po twarzy. Delikatnie ją pocałował, wyszeptał słowa miłości, a potem spojrzał na Julianę.

Podczas gdy Jack dawał córce wykład na temat posłuszeństwa, Melanie usiadła wygodnie i słuchała. Obserwowała jak Juliana patrzy na ojca: z pełnym zaufaniem i uwielbieniem.

Na myśl o rosnącym w niej nowym życiu, Melanie uśmiechnęła się. Nowa gałąź jej rodziny. W ramionach miała wszystko, co kochała. Wszystko, co miało dla niej znaczenie. Razem przemierzą świat, stawiają czoło temu, co marynarka postawi na ich drodze.

Dawno temu Melanie sądziła, że nigdy już nie uleczy złamanego serca ani nie zaufa mężczyźnie. A potem jej próg przestąpił wspaniały mężczyzna o czułym spojrzeniu, noszący z dumą biały mundur marynarki, i od tej chwili zaczęło się jej nowe życie.

Tamtego dnia sir Galahad przybył jej na ratunek, pomyślała, i na zawsze skradł jej serce.